

2863

3075

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ.

—•••—

ROK 1894.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ,

1895.

ROK 1894



W KRAKOWIE

W Krakowie, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem A. M. Kosterkiewicza,

TREŚĆ.

I. Wydział filologiczny.

	Str.
Posiedzenie dnia 8 stycznia	1
L. Sternbach. O itacyzmie greckim cz. II-ga (str. 1). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi historyi sztuki dnia 21 grudnia 1893 (str. 2).	
Posiedzenie dnia 12 lutego	4
A. Brückner. Średniowieczna poezya łacińska w Polsce cz. III-a (str. 4) — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi historyi sztuki dnia 18 stycznia (str. 5).	
Posiedzenie dnia 12 marca	8
J. Baudouin de Courtenay. Z fonetyki międzywyrazowej (äussere Sandhi) sanskrytu i języka polskiego (str. 8). — Tenże. Drobiazgi etymologiczne (str. 16). — P. Bińkowski. Historia formy biustu starożytnego w zarysie (str. 19). — J. Chrzanowski. Facecye Mikołaja Reja (str. 24). — J. Bystroń. Żywot świętego Aleksego wyznawcy i Żywot świętego Eustachiusza męczennika. Druk krakowski z r. 1529 i druk z r. 1516 p. t. Septem canonicae epistolae beatorum apostolorum Jacobi, Petri, Joannis et Judae (str. 27). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi historyi sztuki dnia 15 lutego (str. 28).	
Posiedzenie dnia 9 kwietnia	31
L. Sternbach. O itacyzmie greckim cz. III-a (str. 31). — Tenże. Lectiones Augustanae (str. 31). — L. Malinowski. O przyimku i przystawce wz-, wez-, w języku polskim (str. 32). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi historyi sztuki dnia 15 marca (str. 34).	

Posiedzenie dnia 28 maja 38

L. Sternbach. O itacyzmie greckim cz. IV-a (str. 38). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historii sztuki dnia 19 kwietnia (str. 39).

Posiedzenie dnia 11 czerwca 42

L. Sternbach. O itacyzmie greckim cz. V-a (str. 42). — A. Brückner. Kazania średniowieczne cz. I-a (str. 42).

Posiedzenie dnia 28 czerwca 44

K. Morawski. De rhetoribus latinis observationes. Pars altera (str. 44). — S. Schneider. Izokrates wobec Politei Ateńskiej Arystotelesa (str. 44). — F. Hoesick. Anelli i trzy poematy. Przyczynki do dziejów twórczości Juliusza Słowackiego, (str. 45). — L. Malinowski. Głosy polskie w kilku rękopisach łacińskich XV. wieku w Bibliotece kapitulnej i Uniwersyteckiej w Pradze (str. 47). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historii sztuki dnia 17 maja (str. 50).

Posiedzenie dnia 8 października 52

G. Blatt. O pochodnej końcowej spółgłosce *j* w języku polskim i w niektórych innych językach słowiańskich. I. Końcowe *j* w stopniu wyższym przysłówków (str. 52). — J. Tretiak. Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału. Przyczynek do biografii poety (str. 54). — J. Baudouin de Courtenay. Walentego Skorochoda Majewskiego Gramatyka języka tureckiego przygotowana do druku podług wydania litografowanego D. R. Liedera (str. 56). — L. Malinowski. Sprawozdanie ze studyów ludoznawczych p. Wiktora Luboradzkiego, ucznia filologii słowiańskiej, podjętych w Szczawnicy i w okolicy z polecenia Akademii (str. 56). Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historii sztuki dnia 21 czerwca (str. 66).

Posiedzenie dnia 12 listopada 68

L. Malinowski. O fragmentach ewangeliarza cerkiewno-słowiańskiego, pochodzących z oprawy manuskryptu, z r. 1438 N. 379 Biblioteki Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie (str. 68).

Posiedzenie dnia 10 grudnia 73

M. Jezienicki. O rękopisie Biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu z r. 1515 oznaczonym sygnaturą IV. F. 36, tudzież o pismach w nim zawartych (str. 73). — Tenże. Pauli Crosnensis carmina nova (str. 75).

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

	Str.
Posiedzenie dnia 15 stycznia	1
A. Lewicki. Kiedy Witold został Wielkim księciem (str. 1).	
Posiedzenie dnia 22 stycznia	3
J. Kleczyński. O spisie ludności dyecezyi krakowskiej z r. 1787 (str. 3).	
Posiedzenie dnia 19 lutego	6
F. Piekosiński. Heraldyka polska średniowieczna (str. 6). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historycznej dnia 7 lutego (str. 6).	
Posiedzenie dnia 19 marca	11
K. Krotoski. Walka o Kraków w r. 1228 (str. 11). — F. Stebelski. Carpzów i stanowisko jego w obec nauki o uwiecznieniu śledczem (str. 13).	
Posiedzenie dnia 16 kwietnia	15
S. Windakiewicz. O szkole katedralnej krakowskiej (1150—1411) (str. 15).	
Posiedzenie dnia 21 maja	16
F. Kasperek. Z dziedziny prawa międzynarodowego. Konferencya w Hadze w r. 1893. (str. 16).	
Posiedzenie dnia 29 maja	16
W. Czermak. Stanowisko Wenecyi wobec planów Władysława IV. w sprawie ligi przeciw Turkom (1645—1648) (str. 16).	
Posiedzenie dnia 18 czerwca	19
P. Górski. Samorząd gminny (str. 19).	
Posiedzenie dnia 9 lipca	23
J. Fijałek. Pierwsi Jezuici w Polsce (str. 23).	
Posiedzenie dnia 15 października	26
W. Czermak. Stosunek Władysława IV. do Kozaczyzny przed wybuchem buntu Chmielnickiego (str. 26).	
Posiedzenie dnia 18 listopada	28
F. Kasperek. Druga konferencya w Hadze celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego (25 czerwca—13 lipca 1894).	
Posiedzenie dnia 17 grudnia	30
W. Czermak. O planach wojny tureckiej Władysława IV (str. 30).	

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

	Str.
Posiedzenie dnia 2 stycznia	1
J. Szyszyłowicz. <i>Pugillus plantarum novarum Americae centralis et meridionalis</i> (str. 1). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej dnia 23 grudnia (str. 1).	
Posiedzenie dnia 4 lutego	3
J. Grzybowski. Mikrofauna piaskowca karpackiego z okolic Dukli (str. 3).	
Posiedzenie dnia 5 marca	6
N. Cybulski. Kalorymetr (str. 6). — S. Niementowski. Synteza związków chinazolinowych (str. 11). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej dnia 27 lutego (str. 11).	
Posiedzenie dnia 3 kwietnia	14
F. Kreutz. Amfibol z nad Tagilu w Kamczatce (str. 14). — E. Janczewski. O zawilcach cz. III-a. O korzeniu (str. 15).	
Posiedzenie dnia 7 maja	17
K. Radziewanowski. Przyczynki do znajomości działania chlorku glinowego (str. 17). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej dnia 10 kwietnia (str. 19). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji fizyograficznej dnia 28 kwietnia (str. 20).	
Posiedzenie dnia 4 czerwca	25
J. Szyszyłowicz. <i>Diagnoses plantarum novarum a Clar. d. C. Jelski in Peruvia lectarum, Pars I.</i> (str. 25). — E. Janczewski. <i>Cladospodium herbarum</i> i pospolite jego towarzysze na zbożu (str. 25).	
Posiedzenie dnia 2 lipca	27
K. Żorawski. O linii wskazującej krzywiznę powierzchni (str. 27). — B. Eichler i R. Gutwiński. <i>De nonnullis speciebus algarum novarum</i> (str. 28). — A. Witkowski i K. Olszewski. O własnościach ciekłego tlenu (str. 28). — A. Mars i J. Nowak. O budowie łożyska ludzkiego (str. 28). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej dnia 19 czerwca (str. 31).	
Posiedzenie dnia 1 października	33
R. Załoziecki. O terpenowych węglowodorach w nafcie (str. 33). —	

E. Bandrowski. O świeceniu podczas krystalizacyi (str. 35).
 — E. Romer. Geograficzne rozmieszczenie opadów atmosferycznych w krajach karpackich (str. 37).

Posiedzenie dnia 5 listopada 39

S. Tołłoczko. O utlenieniu mentenu oraz o jego właściwościach chemicznych (str. 39). — W. A. Głuziński. O wpływie podwiązania tętnic wieńcowych na narząd nerwowo ruchowy serca (str. 42). — A. Beck i W. Głuziński. Wpływ podwiązania moczowodu na czynność nerki, jako przyczynek do teorii wydzielania moczu (str. 43). — K. Klecki. O miejscowem działaniu gazów gnilnych na otrzewną oraz o ich działaniu ogólnem na ustrój (str. 43). — M. Kowalewski. Studya helmintologiczne I. (str. 45). — A. Baranowski. O wzorach służących do obliczenia liczby liczb pierwszych nieprzekraczających danej granicy (str. 45).

Posiedzenie dnia 3 grudnia 47

S. Czapliński i W. Szymonowicz. O resorbeyi tłuszczu w jelicie grubem (str. 47). — W. Natanson. O energii kinetycznej ruchu ciepła i o funkcyi dysypacyjnej odpowiadnej (str. 47).



I.

Wydział filologiczny.



Posiedzenie dnia 8 stycznia.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. K. MORAWSKI.

Profesor L. Sternbach odczytuje rozprawy swej » *O itacyzmie greckim* « część II-gą.

Autor omawia historią dyftongu α na gruncie helleńskim i wybiera kryteria, które stwierdzają brzmienie dwugłoskowe, a w szczególności stanowczą przewagę głosu o nad głosem u . Do tej kategorii należy przedewszystkiem fluktuacja między α i o , której koleje w narzeczu eolskim, doryckim i jońsko-atyckim rozprawka niniejsza przedstawia. Jako dalsze objawy wchodzą w rachubę niektóre prawidłą głosowni, a mianowicie kontrakcyja $\alpha + \alpha = \omega$, krasis $\alpha + \alpha = \omega$ (w dyalekcie doryckim i nowojońskim), $\alpha + \varepsilon = \omega$, przejście dwugłoski α w ω przy augmentowaniu, dyereza eolska $o-u$ zam. α , której wbrew tradycyi rękopiśmiennej należy przyznać szeroki zakres w poezyi Homerowej.

Dalej prelegent wyluszcza właściwość narzecza beockiego przed zaprowadzeniem alfabetu jońskiego, polegającą na określeniu dwugłoski α znakiem graficznym OE, zakres pisowni α i znaku υ w miejscu pisowni dyftongicznej, począwszy od wieku IV-go przed Chr.

Następnie przedmiot pracy stanowi fluktuacja między α i υ w języku Doryczyków i w mowie ogólnogreckiej. Autor wykazuje, że już w IV-tym w. po Chr. α nie różniło się brzmieniem od υ , i dowodzi, że dopiero po XI-tem stuleciu α i υ uzyskać mogły brzmienie, właściwe literze ι , które się zachowało w języku Nowogreków.

Dr. Tretiak odczytuje pismo p. Calliera, wyższego nauczyciela Szkoły realnej w Goerlitz, wystosowane do Aka-

demii Um., w sprawie słownika z dzieł Adama Mickiewicza, nad którym p. Callier pracuje.

Stosownie do uchwały Wydziału, Sekretarz ma się listownie porozumieć w tej sprawie z p. Callierem.

Dr. Tretiak zdaje sprawę z posiedzenia Komisji.

Dnia 21 Grudnia 1893 odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Prof. Łuszczkiewicz odczytał pracę p. t. »Katedra w Płocku, studyum zabytku architektury romańskiej«. Prelegent wykazał, że katedra Płocka, pomimo radykalnej przebudowy, dokonanej przez włoskiego architekta za biskupa Noskowskiego w drugiej połowie XVI wieku, zachowała, prócz granitu polnego, jako wątku ścian, pierwotny układ planu niewiele zmieniony z epoki romańskiej, który pomiarami da się stwierdzić, i twierdzi, że dawna świątynia romańska, wzniesiona przez biskupa Aleksandra w połowie XII wieku, miała zasklepione nie tylko nawy poboczne, ale i główną, jedyny dotąd znany przykład w Polsce z tego czasu przed cysterskimi budowlami romańskimi. Przybudowy półkoliste z granitu, kształtu absyd, na przedłużeniach naw bocznych, służyły za baszty obronne i są, obok grubości murów, śladami dawnej inkastellacyi tego kościoła, stojącego w obrębie grodu książęcego.

Prof. St. Smolka zakomunikował z archiwów rzymskich interesującą relacją nuncjusza Rangoniego, która zawiera opis darów Dymitra Samozwańca dla Maryny Mnischówny, składających się z klejnotów, szat, dywanów i t. p. Opis ten rzuca wiele nowego światła na stan kultury u nas w XVII wieku i ułatwia chronologiczną determinację zabytków.

Przewodniczący przełożył nadesłany przez anonima z Warszawy jako uzupełnienie ogłoszonych dotąd inwentarzy skarbcu koronnego spis, wraz z oszacowaniem na dukaty, drogich kamieni i kosztowności, które w osobnych szkatułach były przechowane w tymże skarbcu, podług rękopisu biblioteki królewskiej w Dreźnie z r. 1676.

Przewodniczący podał wreszcie wiadomość, nadesłaną przez p. Hermana Ehrenberga, iż w Archiwum Królewieckim znajduje się spis przedmiotów, pozostałych w r. 1578 po poduszkarszu księcia Albrechta Pruskiego, w którym jest wzmianka także o »polskich kobiercach« (*polnische Teppiche*).

Prof. Łuszczkiewicz okazał nadesłany na jego ręce z Kamieńca Podolskiego szereg rysunków zabytków architektonicznych w temże mieście.

Dr. Demetrykiewicz okazał fotografią pięknej rzeźbionej tablicy erekcyjnej gotyckiej kościoła w Radłowie z r. 1337, z kłęzącą postacią

biskupa Jana Grotha, dalej fotografią pomnika renesansowego z białego marmuru nieznanego szlachcica, może jednego ze Zbylitowskich w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem, oraz fotografią marmurowego nagrobka z XVII wieku jednego z Leśniowskich, herbu Gryf, w postaci kłęczącego rycerza, który stoi luźno do ściany przyparty w drewnianym kościółku w Trzcanie pod Rzeszowem.



Posiedzenie dnia 12 lutego.

Przewodniczący: Dyrektor MORAWSKI.

Dr. Jan Rozwadowski składa odbitkę artykułu swego z czasopisma »Indogermanische Forschungen« p. t.: »*Der demonstrative Pronominalstamm ol-*« i zdaje z niego sprawę.

Tenże podaje wywody etymologiczne kilkunastu wyrazów słowiańskich.

Następnie, w uwagach o pierwotnem osiedleniu Słowian, Dr. Rozwadowski rozbiera artykuł Dra F. Konecznego p. t.: »*Słowiańszczyzna pierwotna*« (Ateneum 1893 Listopad str. 353—366), oraz daje pogląd na wypadki badań uczonych nad tym przedmiotem.

Sekretarz składa trzecią część pracy prof. A. Brücknera p. t.: »*Średniowieczna Poezya łacińska w Polsce*«, i podaje jej treść.

W tej ostatniej części swej pracy Autor omawia kilkanaście rękopisów krakowskich, petersburskich i lwowskich, z których jedne dopełniają zakresu poematów świeckich, które w Szkole Krakowskiej, a przez nią i w Polsce czytano, objaśniano i naśladowano; drugie pouczają, z jakimi zabytkami poezyi kościelnej, mianowicie jak z hymnami, tropami i sekwencyami jej u nas się obznajmiano.

I tak Autor wymienia rękopis Persyusza z polskimi glosami, dalej Gwidryna, zbioru bajek prozą, którego autorstwo i Polakowi przypisywano, charakteryzuje obszerniej ten zabytek, roztrząsając pytania o jego autorze, wieku i kraju, przytacza na koniec wybór głos polskich z dwu rękopisów. Opisując treść podobną innych rękopisów, zastanawia się bliżej nad jednym, podającym dwa (łacińskie) poemata, może autora Polaka, dotąd nie wydane, pisane w leoninach, należące

do końca XIV lub początku XV wieku, które możnaby zatytułować „De malis huius mundi“ i „De vita“ albo „De moribus curiatarum“ (tyle, co curialium, dworzan). Są to utwory satyryczne, pióra jakiegoś duchownego, Mikołaja; na próbę przytacza wiersze, charakteryzujące przywary rozmaitych stanów. Drugi z tych poematów może rzucić światło na (nieodszukany dotąd) druk polski z przed roku 1547, mylnie Vita curictarum (zamiast curiatarum) w inwentarzu po Szarfenbergu nazwany.

Kończąc te opisy, Autor określa pokrótce całą tę poezję; podnosi nadzwyczajną stosunkowo rzadkość takich poetyckich rękopisów i wyjaśnia jej przyczyny; poświęca kilka uwag poezji uczonej (gramatycznej, leksykalnej i i.) Przechodzi potem do poezji religijnej; wylicza te jej zabytki, które najwięcej się rozchodziły po Polsce: Aurora Piotra z Riga, Carmen pascalle Seduliusza, Dittocheon Prudencjusza, Poenitentiale Jana z Garlandyi i i. z epicznych i dydatycznych; z lirycznych hymny i prozy brewiarza, których kilka rękopisów wymienia, zatrzymując się przy rękopisie Zawiszy (w Pilźnie r. 1444 napisanym), którego obfity zasób glos polskich wyczerpuje.

Następuje zwięzłe opracowanie zdobytego materiału językowego podług znanych rubryk, pisowni, głosowni, form i spisu niektórych słów własnych i obcych, z których rzadsze Autor wyjaśnia, są między niemi i ἡραξ λεγόμενα, jak *senszełeta* (vasa seminaria), *piepię* nazwa ptaka, *oszemdać* (oszukać), *dołęk* (experimentum) i i., lub rzadkie wyrazy, jak *stredź* (canna mellita), *śkać* (compungere), *wznieć się* (fulgere) i i.; na podstawie niektórych można pierwotną formę (a więc i etymologią) ustalić, np. dzisiejszego *mizdrzyć* i *wścibić*.

Wreszcie Autor załącza niektóre dodatki i poprawki do dwu części tej rozprawy, ogłoszonych poprzednio w XVI i XXII t. Rozpraw Wydziału.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji.

Dnia 18 stycznia 1894 r. pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki.

Przewodniczący poświęcił wspomnienie zmarłemu świeżo członkowi Komisji ś. p. Antoniemu Ryszardowi.

Prof. Łuszczkiewicz odczytał pracę p. t. „Dawne opactwo Jędrzejowskie”. Kościół Cystersów w Jędrzejowie zachował w zasadzie pierwotny romański z XIII wieku układ planu, typu tego samego, który widzimy w Sulejowie, Wąchocku i Koprzywnicy, pomimo znacznych przebudowań, którym uległ kompleks budowli klasztornych w XVII wieku. Przyczem zmieniono stosunek tychże gmachów do pobliskiego miasteczka, przenosząc główny dostęp od zachodu ku wschodowi. Ślad architektury romańskiej pozostał także w jednej z dwu

kaplic bliźnich, których kościół Jędrzejowski posiadał po dwie z obu stron prezbiterium, a mianowicie w kaplicy po stronie epistoły. Jeszcze do niedawna, bo do r. 1864, klasztor Jędrzejowski posiadał jeden z najwspanialszych w Polsce romańskich kapitułarzy, wsparty na 4 kolumnach z ozdobnymi rzeźbionymi kapitelami i bazami. Prelegent zwrócił wreszcie uwagę, że podobne drobne ślady romanizmu, jak te, które dochowały się w katedrze Płockiej i klasztorze Jędrzejowskim, dałyby się prawdopodobnie odszukać także w katedrze Kieleckiej.

Prof. Łuszczkiewicz przełożył następnie opis starożytnych kościołów parafialnych w Szczepanowie i Starym Wiśniczu, jako owoc wycieczki naukowej z uczniami Szkoły sztuk pięknych. Autor sądzi, iż do budowy kościoła w Szczepanowie przyczynić się musiały obok Długosza prawdopodobnie także rody Tarnowskich, Oleśnickich, a nawet sam Król, czego dowód Autor upatruje w herbach, będących na tablicy erekecyjnej, oraz w prezbiterium. Kościół w Starym Wiśniczu, fundacyi Kmitów, jest dziełem początku XVI w., epoki przechodowej z gotycyzmu w renesans. Odstępuje on od zwykłego układu planu naszych kościołów średniowiecznych, nie ma właściwego prezbiterium, tylko przedstawia się jako jedna wielka prostokątna sala. Autor sądzi, że przyczyniła się do tego chęć udogodnienia dla kolatora-fundatora i jego rodziny, którzy słuchali nabożeństwa z piętrowych łóż, opatrzonych, renesansowymi balkonikami po obu stronach wnętrza kościoła. Łoże te mieszczą się w osobnych przybudowach, mających kształt kaplic piętrowych, które nadają świątyni zewnątrz postać krzyża. Pięknym zabytkiem renesansowym jest t. zw. ołtarzyk na przechowanie Najśw. Sakramentu, mający kształt szafki na kroksztynach zawieszanej, z r. 1594, dzieło jednego z kamieniarzy włoskich. Prof. Łuszczkiewicz twierdzi, że kościół w Starym Wiśniczu oraz zamek w Dębnie rzucają niemało światła na architekturę pierwotnego zamku Kmitów w Wiśniczu przed przebudowaniem go przez Stanisława Lubomirskiego w początku XVII w.

Dr. Tomkowicz podał wiadomość o kształcie kościoła św. Szczepana w Krakowie, zburzonego w r. 1802, opierając się na świeżo odzyskanych planach restauracyi tej świątyni z r. 1657.

P. Matias Berson z Warszawy nadesłał wiadomość o zabytkach skarbcza klasztoru PP. Franciszkanek w Chęcinach.

P. Zygmunt Hendel odczytał pracę swoją o t. zw. Ogroju przy kościele św. Barbary, w której wykazał, że ozdobna ta późno-gotycka budowa ani na podstawie aktu erekcyi, ani na podstawie swego rozkładu, ani też swego wyglądu i artystycznego znaczenia nigdy kostnicą cmentarza Maryackiego być nie mogła, tylko była otwartą kaplicą zmarłych dla nabożeństw żałobnych i miała w tym celu od początku swój ołtarz. Wejście pierwotne do Ogroja było, nie jak dzisiaj w północnej arkadzie, lecz pod arkadą, prowadzącą do drzwi kościoła.

Na posiedzeniu ścislejsem Prof. Smolka zdaje sprawę pracy R. Koppensa T. J. p. t.: *Ze studyów nad znaczeniem czasopisma »Monitor« w drugiej połowie XVII w.*

Wydział, na wniosek Referenta, uchwalił zwrócić tę pracę Autorowi z odpowiedniami uwagami.

Rozprawę Prof. A. Brücknera uchwalono odesłać do Komitetu Wydawniczego.

Sekretarz składa świeżo ogłoszony, *»Słownik narzecza Koryaków wschodnich«* wyd. Ignacego Radlińskiego, w Krakowie 1894., os. odb. z XXII T. Rozpraw Wydziału filolog. lex. 8^o str. 81.



Posiedzenie dnia 12 Marca.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. K. MORAWSKI.

Przewodniczący poświęca gorące wspomnienie pamięci zmarłych członków Akademii ś. p. hr. Augusta Cieszkowskiego i Józefa Łepkowskiego. Przytomni wyrazili cześć zmarłym przez powstanie.

Przewodnictwo w zastępstwie obejmuje Prof. Wł. Łuszczkiewicz.

Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay podaje treść swojej pracy: „*Z fonetyki międzywyrazowej (äussere Sandhi-) sanskrytu i języka polskiego*“.

Dokładniejszy tytuł tej pracy powinienby być: Z dziedziny akomodacyi fonetycznej w języku polskim i w sanskrycie przy spotkaniu się dwóch niepodzielnych jednostek syntaktycznych czyli dwóch wyrazów.

Jest to oddział tak zwanej »*Satzphonetik*« (termin z ostatnich czasów historii naszej nauki), do której składu wchodzi także przede wszystkim badanie akcentu, o ile służy on do wyróżniania pewnych wyrazów, oraz do rozróżniania jednych wyrazów od drugih. Właściwie mówiąc, należy tu także rozróżnianie, jako różnego gruntu dla zmian fonetycznych: początku, końca i środka wyrazów (*Anlaut*, *Inlaut*, *Auslaut*).

W zakresie akomodacyi fonetycznej międzywyrazowej mamy trojakiego rodzaju zjawiska:

albo koniec wyrazu poprzedzającego akomoduje się do początku wyrazu następującego (np. *pod* kamieniem, *z* czego...., *z* grzeczność...., w gwarze nadraabskiej *zawrójdze* się, t. j. *zawróć* że się....);

albo początek wyrazu następującego zmienia się pod wpływem końca wyrazu poprzedzającego (ros. судъ и расправа, wymawiane nie sut i rasprawa, ale sut ʸ rasprawa, съ ихъ отцомъ, wymawiane s ʸch atcóm....; pol. indywidualne: w tym ǫalcie, t. j. w tym palcie, jak syn ǫak troskliwie, t. j. jak syn tak troskliwie....);

albo też nareszcie ma miejsce zobopólna akomodacya, t. j. zmiana tak końca wyrazu poprzedzającego, jako też początku wyrazu następującego (pol. bráǫem ũ'mar, t. j. brat jemu umarł....).

Prócz tego dokładność systematyzacyi wymaga uwzględnienia tutaj wypadków, w których niema już żadnego następstwa w zdaniu, t. j. kiedy dany wyraz kończy zdanie, a jego koniec fonetyczny jest zarazem końcem fonetycznym całego zdania, całego frazesu.

Niektóre z alternacyj, warunkowych przez wzajemny wpływ dwóch sąsiednich wyrazów, należą do zakresu dywergencyj czyli alternacyj neofonetycznych, inne zaś znowu do alternacyj tradycyjnych.

Rzecz oczywista, że w każdym języku musi istnieć podobnego rodzaju akomodacya, t. j. muszą istnieć zmiany fonetyczne, wywołane albo przez zetknięcie się ze sobą wyrazów, albo też skutkiem znajdowania się wyrazu w absolutnym końcu zdania. Jednakże rzadko gdzie można spotkać w pisowni oznaczanie podobnych zmian fonetycznych. Zwykle wyobrażamy sobie wyraz w oderwaniu od danego zdania, a natomiast w związku etymologicznym z wyrazami mu pokrewnymi, i tak go też piszemy. Ze znanych mi pisowni jedna tylko sanskrycka, jako z zasady bezwzględnie fonetyczna, jest też dla badaczy tego rodzaju kwestyj drogocenną i prawie nieomylną wskazówką.

Jak co do innych swoich właściwości fonetycznych, tak też co do akomodacyi międzywyrazowej, rozmaite języki różnią się między sobą. Autor wykazuje to powołaniem się na należące do tego zakresu zjawiska w różnych językach słowiańskich, w języku niemieckim, w języku francuzkim (>liaison<), w języku angielskim, w języku duńskim, w języku celtyckim, w dyalekcie tokańskim na terytorium językowem włoskiem, w języku estońskim, w języku altajskim, i t. p.

Przytem należy zauważyć, że w niektórych językach objawy akomodacyi międzywyrazowej (*äussere Sandhi*) są zawsze identyczne z objawami akomodacyi śródwyrazowej (*innere Sandhi*), w innych zaś pierwsze po części koincydują z drugimi, po części zaś są całkiem od nich różne. Do języków, rozróżniających bardzo subtelnie zewnętrzną *sandhi*- od wewnętrżnej, należy przedewszystkiem język sanskrycki. Do tej samej grupy należy także zaliczyć język polski.

Praca niniejsza rozpada się właściwie na dwie, zupełnie od siebie niezależne: w jednej z nich autor rozpatruje głównie pewną grupę zjawisk fonetycznych języka polskiego, powołując się na odpo-

wiednie zjawiska sanskrytu jedynie dla objaśnienia tamtych; druga zaś poświęcona jest wyłącznie językowi sanskryckiemu.

I.

Alternacya neofonetyczna czyli dywergencya polskich spółgłosek końcowych ze strony ich dźwięczności (głośności) i bezdźwięczności (bezgłośności) pod wpływem głosek wyrazu następującego.

Za punkt wyjścia bierze tu autor swoją własną rozprawkę, *Uebergang der tonlosen consonanten in die ihnen entsprechenden tönenden in der historischen entwicklung der polnischen sprache* (Beiträge zur vergleich. sprachforschung. VI. 197—204, Berlin, 1868), uważając ją za niedość krytyczną i dającą całkiem błędne objaśnienie rozbieżnych zjawisk.

W rozprawce tej przytoczono przedewszystkiem dwie grupy faktów: jedna z nich obejmuje objawy żywej każdorazowej akomodacyi do warunków fonetyki międzywyrazowej, a więc nie może być uważana za »*Uebergang*....*in der historischen entwicklung*«; do drugiej zaś należą wprawdzie fakta skończone, dokonane »*in der historischen entwicklung*«, ale takie, że nie można ich podciągać pod kategorię prostego przejścia spółgłosek bezdźwięcznych w dźwięczne (»*Uebergang der tonlosen consonanten in die ihnen entsprechenden tönenden*«), bo przy ustalaniu się ich w języku współdziałały głównie inne, psychiczne czynniki.

Akomodacya końcowych spółgłosek wyrazów polskich do początku wyrazu następującego albo jest taka sama, jak w środku wyrazu (od konia, róg sarny..., nawet bóżnica, tak długo..., chęć zabawy...), albo też inna.

Co do tej ostatniej, to albo różni się ona wprawdzie od akomodacyi śródwyrazowej, ale śródwyrazowa akomodacja miewa także miejsce, tylko że w inny sposób i w innym kierunku (lub rzucił, słup rzeczny..., jednakże..., nad Wisłą, jak wąż, ćwierć walącej się [izby]..., ale: brzeg, przed, krzak..., dwa, twój..., kwas, kwiat, ćwierć...), albo też różnica polega na istnieniu akomodacyi jedynie międzywyrazowej, gdy tymczasem w środku wyrazu przy podobnych warunkach nie dostrzegamy żadnej akomodacyi widocznej i dającej się określić.

Tutaj należą połączenia w rodzaju tag mu reg lew (tak mu rzekł lew), czas mój, będziesz mówił..., język niemiecki..., zrobić nic nie mogli..., bądź tak łaskaw..., zup rako- wych, kilka lat roboty..., brat em umar (brat jemu umarł), tak jak umówili..., pad'reno (patrz jeno)...., nād używałem (nawet używałem), ten róg albo cuś (ten rok albo coś)...., w tak

olbrzymim dziele, a bali~~k~~ ów...., tag ón~~s~~e ot tego wyma"wa~~u~~...., a zwłaszcza w połączeniu z -em, -eś, -eśmy, -eście: pło~~d~~em (plot em) sobie ogrodził, kro~~g~~em (krok em) uczynił, tag~~e~~m (tak em) go wyla~~j~~ał, ni~~d~~zeście (nie eście) nie widzieli, wi~~ę~~dześmy (więc eśmy) na to odpowiedzieli, ucie~~d~~ześ (uciec eś) nie mógł, adi~~d~~ześ ti pón do~~b~~ri...., je~~z~~dem, je~~z~~deś, je~~z~~deśmy, je~~z~~deście...

W większości gwar polskich niema, jak wiadomo, różnicy między *ch* a *h*, t. j. między powiewną tylnojęzykową głuchą a dźwięczną; samoistnie obie te głoski zastępuje *ch*. Ale przy wskazanych dopiero co warunkach akomodacji międzywyrazowej mamy w tych właśnie gwarach jedynie tylko *h* (γ), tak zamiast *h*, jakoteż zamiast *ch* etymologicznego: moic~~h~~ bohaterów, swyc~~h~~ rzeczników (ale chrzan, chrzest...), niec~~h~~ na nią kamieniem rzuci, tyc~~h~~ istot, ic~~h~~ ojciec...., duch em wypuścił, we dwuc~~h~~ eśmy byli, piac~~h~~ em przebył....

Tutaj należy także akomodacja w imiesłowie czasu przeszłego: rzec~~k~~ł im, rzeg~~e~~m (rzekłem), przyni~~u~~z em (przyniosłem), sied~~e~~m em (szedłem)....

Akomodacja, tutaj rozbierana, znajduje sobie wyraz także na piśmie. Tak autor cytuje z listu pewnego żołnierza do siostry: je~~z~~dez sama...., a z „Satyr“ Krzysztofa Opalińskiego: Szlachci~~d~~zem dobry, mówisz.... W zadaniu 'semestralnem z łaciny pewnego ucznia polaka znalazł autor *sund adunca* obok *sunt praeiose*:...

To zjawisko języka polskiego zestawia autor z takim samym zupełnie zjawiskiem sanskrytu, którego świadectwem jest bezwzględnie fonetyczna pisownia sanskrycka, ułożona przez tak znakomitych fonetyków, jakimi byli właśnie gramatycy indyjscy: *ā'sid rājā*, *ā'sid ānyah*, *vā'g iti*...., gdy tymczasem wewnątrz wyrazów sanskryckich nic nie stoi na przeszkodzie połączeniom *tr*, *ta*, *ki*....

Coś podobnego widzimy także w języku łacińskim, chociaż ślad piśmienny mamy tam jedynie w niektórych wyrazach, wprawdzie złożonych, ale morfologicznie zrośniętych czyli zintegrowanych: *negligo*, *negotium*, *examen*, *eximius*...., *decedocto* (decemetocto)....

Po tych zestawieniach stara się autor objaśnić w sposób zadowalniający zjawisko badane, a to mianowicie ze stanowiska fonetyki, morfologii i chronologii języka.

Co do strony fonetycznej, to, przynajmniej przy samogłoskach, rozpoczynających wyraz następujący, należy zwrócić uwagę na poprzedzający je *spiritus lenis*, a prócz tego na wybitną indywidualność pierwszej głoski każdego wyrazu. Wskazana tu akomodacja stanowi cechę fonetyczną granicy wyrazów, jeżeli kończą się one na spółgłoskę.

Zasługuje na uwagę, że tylko przy zbiegu dwóch wyrazów spotykamy w języku polskim: 1) *h* (γ), o czym wyżej, 2) połączenie *ge*, nie zaś *g'e* (gie).

Jako wyrazy, powstałe ze zlania się dwu wyrazów przy współudziale wskazanej tu akomodacji, przytacza autor: grzeczy, grzeczny, gwoli, gmyśli..., przypominające łacińskie *negligo*, *negotium*..., Por. krzak, krzyk, kwas, kwiat, kwota, kmostr, kmieć...,

Prawdopodobnie przy współudziale tej dążności akomodacyjnej powstały polskie przyimki (*praepositiones*) *z*, *od*, których dawniejszy wygląd, *s*, *se* (a nawet jeszcze *sn*), *ot*, zachował się w wyrazach zrosniętych, integrowanych, a pochodzących oczywiście z tej epoki, kiedy w języku polskim nie działała jeszcze zajmująca nas tu akomodacja. Takimi wyrazami są np. śniadanie, sejm, sfora, świadek, śmierć, smycza, uśmierzać, śmietana, śmiecie, ślęczyć, ślub, śliczny..., otwór, otwierać....

Chociaż przy przejściu przyimków *s*, *ot*, na *z*, *od* należy także przyjąć współudział owego czynnika akomodacji międzywyrazowej, to jednak głównym czynnikiem była tu bezwątpienia asymilacja na gruncie psychicznym, t. j. asymilacja do większości przyimków ze spółgłoską dźwięczną: bez, roz, wz, nad, pod, przed....

II.

Akomodacja międzywyrazowa w sanskrycie, a zwłaszcza zmiany przy zetknięciu się samogłosek, oraz przy zetknięciu się końcowego *-as* z początkowymi głosekami dźwięcznymi wyrazu następującego.

Przytoczywszy znane fakta z zakresu sanskryckiej akomodacji międzywyrazowej:*)

1)

$-Y^x \quad Y^x - \parallel -2Y^x - (-\bar{Y}^x -)$

$(-a \ a - \parallel -\bar{a} -$

$-i \ i - \parallel -\bar{i} -$

$-u \ u - \parallel -\bar{u} -$

2)

$-a \ i - \parallel -\bar{e} -$

$-a \ u - \parallel -\bar{o} -$

$-a \ \bar{e} - \parallel -\bar{a}i -$

$-a \ \bar{o} - \parallel -\bar{a}u -$

$-i \ a - \parallel -ya -$

$-u \ a - \parallel -va -$

*) Przytem oznaczają: *Y* — zbliżenie ku sobie organów jamy ustnej wogóle, właściwe t. zw. samogłoskom, *2Y* lub $\bar{Y}$ — samogłoskę długą, *Y^x* — zbliżenie w pewnym określonym miejscu (np. *u*, *i*, *a*), *AO* — artykulację lokalizowaną (O) w jamie ustnej (A), właściwą t. zw. spółgłoskom, *VO* — otwarcie bezgłosne (O) więzów głosowych (V) krtani, *VM* — drganie muzykalne (M) tych więzów głosowych.

- 3) $\begin{array}{l} -as \\ -\bar{a}s \\ -i\check{s} \\ -u\check{s} \end{array} \parallel \begin{array}{l} -ah \\ -\bar{a}h \\ -ih \\ -uh \end{array}$
- 4) $\begin{array}{l} -\bar{e} \\ -\bar{o} \end{array} \} \text{AO-} \parallel \begin{array}{l} -\bar{e} \\ -\bar{o} \end{array} \} \text{AO-}$
- 5) $\begin{array}{l} -i\check{s} \\ -u\check{s} \end{array} \} \left[\begin{array}{c} \text{AO} \\ \text{VO} \end{array} \right] - \parallel \begin{array}{l} -ih \\ -uh \end{array} \} \left[\begin{array}{c} \text{AO} \\ \text{VO} \end{array} \right] -$
 $\bar{a}s \left[\begin{array}{c} \text{AO} \\ \text{VO} \end{array} \right] - \parallel \bar{a}h \left[\begin{array}{c} \text{AO} \\ \text{VO} \end{array} \right] -$
 $-as \left[\begin{array}{c} \text{AO} \\ \text{VO} \end{array} \right] - \parallel -ah \left[\begin{array}{c} \text{AO} \\ \text{VO} \end{array} \right] -$
- 6) $\begin{array}{l} -i\check{s} \\ -u\check{s} \end{array} \} \text{VM-} \parallel \begin{array}{l} -ir \\ -ur \end{array} \} \text{VM-}$
- 7) $\bar{a}s \text{ VM-} \parallel \bar{a} \text{ VM-}$
 $\bar{a}i \text{ Y-} \parallel \bar{a} \text{ Y-}$
 $(\bar{a}i \text{ a-} \parallel \bar{a} \text{ a-}$
 $\bar{a}i \text{ u-} \parallel \bar{a} \text{ u-}$
 $\dots)$
- 8) $-as \left[\begin{array}{c} \text{AO} \\ \text{VM} \end{array} \right] - \parallel -\bar{o} \left[\begin{array}{c} \text{AO} \\ \text{VM} \end{array} \right] -$
- 9) $-as \text{ Y-} \parallel -a \text{ Y-}$
 $(-a) \parallel$
 $-\bar{e} \text{ Y-} \parallel -a \text{ Y-}$
 $(-\bar{e} \bar{a}- \parallel -a\bar{a}-$
 $-\bar{e} i- \parallel -ai-$
 $\dots)$
- 10) $-as \text{ a-} \parallel -\bar{o}-$
 $-\bar{e} \text{ a-} \parallel -\bar{e}-$
 $-\bar{o} \text{ a-} \parallel -\bar{o}-$

autor zastanawia się głównie nad faktami pod Nrami 3, 5, 8, 9, 10, a zwłaszcza nad losami grupy *-as*.

Te zagadkowe na pozór zmiany można objaśnić w sposób zadawalniający zapomocą następujących przypuszczeń:

1) Sanskryckie *ś* jest głoską głuchą (bezdźwięczną) dla głośnego (dźwięcznego) *r*, a *r* głoską dźwięczną dla bezdźwięcznego *ś*. Jestto stosunek stałej alternacji, gdy tymczasem sanskryckie *s* wprost nigdy nie alternuje z *r*. Innemi słowy: pośrednia alternacja *s* || *r* opiera się na bezpośrednich alternacjach *s* || *ś* i *ś* || *r*. Por. niżej, Nr. 4.

2) Sanskrycka *visarga-*, jak to dokładnie wykazał Hoffory, jest głuchą (bezdźwięczną) samogłoską, zależną, co do właściwej jej formy

czyli układu jamy ustnej, od poprzedzającej samogłoski dźwięcznej. Np. *ih* jestto połączenie *i* dźwięcznego z *i* głuchem, *ah* — połączenie *a* dźwięcznego z *a* głuchem, itp. To samo stosuje się np. do niemieckiego *h*, zależnego zresztą, co do właściwego mu otwarcia jamy ustnej, nie tylko od samogłoski poprzedzającej (*-ah*, *-oh*...), ale także, i to przeważnie, od samogłoski następującej (*-ha*, *hu*, *hi*...).

3) Przejście *s* w *ś* (*-us*, *-is*... $\rightarrow$ *-uś*, *iś*...) jest w sanskrycie starsze, aniżeli rozwinięcie się *visargi* z *ś* i *s*, właściwe późniejszej epoce życia językowego.

4) Alternacya sanskrycka *h* $\parallel$ *r* opiera się zawsze tylko na alternacyi *ś* $\parallel$ *r* (*h* $\parallel$ *r* $\leftarrow$ *ś* $\parallel$ *r*), nigdy zaś na alternacyi *s* $\parallel$ *r*. Por. wyżej, Nr. 1.

5) Przed głoską dźwięczną na początku wyrazu następującego końcowa *visarga* wyrazu poprzedzającego upadabania się, t. j. staje się także dźwięczną. Stosuje się to tylko do *visargi*, powstałej wprost z *s*, a więc do *-ah*, *-āh*, nigdy zaś do *-ih*, *-uh*, ponieważ alternujące z nimi *-ir*, *-ur* (przed dźwięcznymi początkowymi wyrazów następujących) powstały nie z *-ih*, *-uh*, ale wprost z *-iś*, *-uś*... A więc:

-ās VM $\rightarrow$ **-āa VM* $\rightarrow$ *-ā VM*

-as VM $\rightarrow$ **-aa VM*.

6) „*Vocalis ante vocalem corripitur*“, t. j. jedna mora samogłoski końcowej wyrazu poprzedzającego, nie ulegającej kontrakcyi z samogłoską początkową wyrazu następującego, ginie. A więc:

-āi Y $\rightarrow$ *āY*; (*-as* $\rightarrow$) *-ah Y* $\rightarrow$ *-aa Y* $\rightarrow$ *-aY*; *-ēY* $\rightarrow$ *-aY*....

7) Alternacye sanskryckie

-a i $\parallel$ *-ā*

-a u $\parallel$ *-ō*

-a ē $\parallel$ *-āi*

-a ō $\parallel$ *-āu*

-a a $\parallel$ *-ā*

-i i $\parallel$ *-ī*

-u u $\parallel$ *-ū*

-ē $\parallel$ *-ay*

-ō $\parallel$ *-av*

pochodzą ze starszego perjodu życia językowego, aniżeli alternacye

-ās VM $\parallel$ *-āVM*,

-āi Y $\parallel$ *-āY*

-as $\left[\begin{smallmatrix} A \\ C \\ V \\ M \end{smallmatrix} \right] \parallel$ *-ō* $\left[\begin{smallmatrix} A \\ C \\ V \\ M \end{smallmatrix} \right]$,

-as Y $\parallel$ *-aY*

-ē Y $\parallel$ *-aY*...,

nierównie świeższej daty.

8) Sanskryckie $\bar{e}$, $\bar{o}$ były jedynie samogłoskami długimi, nigdy zaś dyftongami. Ich alternacya tradycyjna z ay , av jest zjawiskiem tego samego porządku, co alternacye słowiańskie $\bar{e} \parallel oj$, $\bar{u} \parallel ov$.

9) Krótkie $\check{a}$ sanskryckie nie było, co do swej jakości samogłoskowej, jednorodne z długim $\bar{a}$. Chociaż są bardzo częste wypadki, gdzie $\check{a} : \bar{a} = \text{krótka} : \text{długiej}$

tej samej jakości

(np. w pniach w rodzaju $bhar-$ $\parallel$ $bh\bar{a}r-$..., w perfectach $babh\bar{a}r-a$, $ca\check{a}ra$..., w końcówce dualis, w $sandhi-$ $-a$ $a-$ $\parallel$ $\bar{a}-$ itd.),

to za to z drugiej strony musimy w niektórych razach za długą dla $\check{a}$ uważać nie $\bar{a}$, ale tylko $\bar{e}$ lub, nierównie częściej, $\bar{o}$. Np. $\bar{e}-dhi \parallel as-$, $v\bar{o}dhum$, $s\bar{o}dhum \parallel vah$, sah ... Przy przedłużeniu zastępczem (*productio suppletoria*, *Ersatzdehnung*) spotykamy np. w *Yajur-Vedzie* $\bar{o}$ z $\check{a}$ ($-ar$ $r-$ $\parallel$ $\bar{o}r-$: *svò rohāva*...). Że a końcowego $-as$ było takim właśnie krótkim $\check{o}$, nie zaś krótkim $\check{a}$, nie ulega, zdaniem autora, najmniejszej wątpliwości. — Nie należy zapominać, że dzisiejsi uczeni i kapłani indyjscy (*panditāḥ*, *brahmāṇaḥ*) wymawiają krótkie $\check{a}$ jak szerokie o (w rodzaju polskiego gwarowego «ścieśnionego» $\acute{a}$ lub też w rodzaju duńskiego i szwedzkiego $\hat{a}$), gdy tymczasem długie $\bar{a}$ brzmi w ich ustach jak czyste a (*aṇvāh* jak *ò'ṇvoh*..., *aṇvā* jak *ò'ṇvā*...). Przypomina to stosunek madziarskiego krótkiego a do długiego $\bar{a}$ (tylko Seklerzy wymawiają $\check{a}$ jak czyste a) lub też stosunek między prasłowiańskimi o i $\bar{a}$, jako między krótką a długą tego samego szeregu.

Z tych tedy powodów, a mianowicie z powodu niejednorodności $\check{a}$ i $\bar{a}$, mamy:

z jednej strony,

$$-as \left[\frac{AO}{VM} \right] - \parallel -\bar{o} \left[\frac{AO}{VM} \right] -$$

(gdzie $\bar{o} \leftarrow \check{a}\check{a} \leftarrow ah$),

$$-as \ a- \parallel -\bar{o}-,$$

$$\left. \begin{array}{l} -\bar{o} \\ -\bar{e} \end{array} \right\} a- \parallel \left. \begin{array}{l} -\bar{e}- \\ -\bar{o}- \end{array} \right\}$$

z drugiej zaś strony

$$-as \ \bar{a}- \parallel -a\bar{a}-,$$

$$-\bar{e} \ \bar{a}- \parallel -a\bar{a}-$$

$$\left. \begin{array}{l} -\bar{a}s \\ -\bar{a}i \end{array} \right\} a- \parallel -\bar{a}a-$$

(nie zaś $\bar{a}$).

Innemi słowy: $\check{a}$, jako $\check{o}$ (lub $\check{e}$), «kontrahuje się» z jednorodnemi, co do o twarcia ust, h (asymilowanem do dźwięcznej następującej) oraz $\check{a}$, a także z $\bar{o}$ i $\bar{e}$; nie «kontrahuje się» zaś z różnorodnem pod tym względem $\bar{a}$.

10) Przyjmowanie usuwania «rozziw» (*hiatus*), czy to w sanskrycie, czy też w jakimkolwiek innym języku, nie da się niczem uzasadnić. «Usuwanie rozziw» polega na dążności do przeprowadzenia jednolitego typu budowy fonetycznej zgłosek czyli sylab, a znakomita większość zgłosek rozpoczyna się od spółgłoski.

W dodatku do tej rozprawy wypowiada autor przypuszczenie, że sanskryckie długie *ā*, jako korespondent pra-arjoeuropejskiego *ō* w zgłoskach otwartych, powstało drogą asymilacji morfologicznej do paralelnych form z *ē* ($\leftarrow oi$), *ō* ($\leftarrow ou$). Tak więc *bhāra* na podobieństwo *yōga*, *vēd-a*..., *cakāra* na podobieństwo *bubōdha*, *vivēda*... Pozostaje to w związku z wczesnem bardzo przejściem dyftongów *oi*, *ou* w języku staroindyjskim w proste samogłoski długie, *ē*, *ō*. W języku np. greckim, gdzie dyftongi czyli, innemi słowy, zgłoski zamknięte *oi* (*ou*), *ou* (*ou*) zachowały się nierównie dłużej, nie mogło być mowy o przejściu korespondenta prostego *ō* arjoeuropejskiego w samogłoskę długą.

P. t. *Drobiazgi etymologiczne* prof. Baudouin de Courtenay objaśnia pochodzenie następujących wyrazów:

1. Polskie stara pani w znaczeniu *podex*.

Znaczenie to rozwinęło się dzięki temu, że *nos Poloni non curamus quantitatem syllabarum*, t. j. dzięki zmieszaniu dwóch łacińskich wyrazów, jednego *ānus* (pierścień, „Ring“, a następnie sfinkter, *exitus intestini recti*), a drugiego *ānus* (baba, staruszka, „stara pani“). Wiadomo zaś, że wyrażenie „stara pani“ w tem znaczeniu nie jest wcale ludowe, ale powstało drogą książkową, w sferze inteligencji szlacheckiej.

2. Polskie dziś.

Wszyscy wiedzą, że dziś jest to zintegrowane czyli zrośnięte compositum, że pierwsza jego część jest w związku z dzień, dziewa, dziwo..., łac. *deus*, gr. *Zeῦς Διός*, sanskr. *dyāus divi*..., druga zaś z zaimkiem wskazującym *ś*, prasłow. *śi*, *sī*, *se*.... Chodzi więc tylko o skonstantowanie, w jakiej formie wchodzi do tego compositum jego pierwsza część. Otóż należy przypuszczać, że jestto Nominativus *dī* do Genitivu *dīn-e*, Nominativus, analogiczny z **mātī*, **dūjī*, *krj*, *kamj*...

Forma dzisiaj powstała przez analogię do przysłówków, będących skostniałemi Ablativami, w rodzaju wczora; forma zaś dzisiaj, podobnie jak i wczoraj, przez analogię do przysłówków w formie stopnia wyższego (*gradus comparativus*).

3. Ros. *copъ* (śmiecie)

znajduje się, co do swej wokalizacji, w takim samym stosunku do słowa (czasownika) *срать*, prasłow. **sīr-ātī*, Praes. **ser-je*, w jakim *-bor-* znajduje się do **birātī*, brać... Tkwi więc tu to samo wyobrażenie, co w niemieckim *Dreck*.

4. Ros. ужинъ (wieczera, kolacja).

Zestawiając ten wyraz ze słowińskim (krajno-słowieńskim) *južina* (Mittagessen, Vesperbrod), widzimy, że jego *u* jest tego samego pochodzenia, co *u* w ужѣ (już), у'тро (jutro), ухъ (jucha)... i co *o* w озеро (jezioro), олень (jelen), осѣтръ (jesiostr), одинъ (jeden)... Z drugiej strony wiemy, że pory posiłków dziennych coraz bardziej się opóźniają: to, co dawniej jadano o ósmej zrana, po upływie kilku wieków spożywa się w południe, a stopniowo może nawet przesunąć się ku wieczorowi. Mamy więc prawo przypuszczać, że ужинъ jadano dawniej daleko wcześniej. Na to wskazuje właśnie słowieńskie *južina*, znaczące „podwieczorek“, a nawet „obiad“, posiłek *południowy*. A w takim razie zestawienie z południowo-słowiańskim *jug* (południe) nasuwa się samo przez się. Rosyanie mają wprowadzić także югъ, nie zaś «уръ», jestto jednak u nich wyraz nie własnego wyrobu, ale tylko zaopieczony z południa drogą książkową.

A więc ужинъ jestto pierwotnie jedzenie w porze *południowej*, jedzenie „*jużne*“.

5. Słowińskie *jug-*, południe.

Co znaczy pierwotnie ten wyraz? Czy jestto pewna pora dnia, czy też strona świata? Oczywiście tylko to ostatnie przypuszczenie jest możliwe. Wyraz *jug* zostaje w związku etymologicznym z **igo* (jarzmo), powstałe z **jigo*, **jūgo*, lit. *jūnga-s*, got. *juk*, niem. *Joch*, łac. *jugum*, *jungo*, grec. ζυγόν, ζεύγος (τὸ, Joch, Gespann), ζεύγνυμι, sanskr. *yugá-m* (Joch, Gespann, Geschlecht), *yu-*, *yuj-* (anschirren, anspannen, verbinden), *yóga-h* (Anschrillen, Werk, Arbeit)... Oznacza tedy *jug-*: «spojenie dwóch połów łuku niebieskiego, opisywanego w ciągu dnia przez słońce», «najwyższy punkt, do którego podczas dnia wznosi się słońce», a w tym punkcie stoi słońce w południe.

6. Reziańskie *ščin* (z czem, *mit etwas*) w roli Nominativu masc.

Rezjanie jadają polentę zwykle bez niczego, na sucho, ale czasami dodają do niej, dla okrasy i smaku, trochę masła, mleka lub sera, t. j. jedzą wtedy polentę z «czemś»: *jijo jít* (resp. *jöst*) *ščin* (jedzą polentę z czem), *jöst jít* (resp. *joést*) *ščin* (jeść polentę z czem). To *ščin* zrasła się w jedno nierozdzielne wyobrażenie i staje się dla poczucia językowego imieniem, rzeczownikiem w Nominativie. Stąd używanie go w formie genitivnej *ščina*, np. *dájte mi nu málo* (resp. *nu májo*) *ščina* (dajcie mi trochę okrasy).

Podobnie Rosyanie jadają swoje пироги to съ мя'сомъ, to съ ры'бою, to съ кап'устой, to съ морк'овью..., to nareszcie z niczem, «такъ себѣ». Otóż od tego «*tak siebie*» pochodzi niby-rzeczownik tak, такъ, skąd znowu powstają пироги съ такомъ.

Tak rezjańskie *ščin*, jako też rosyjskie пироги съ такомъ należą do tej samej kategorii wyrazów i wyrażeń, uległych dziwacznym metamorfo-

zom, co zdrowaśki, niezapominajka, widzimisie. padamdo-nóżki, sztuki mięsy, przyprowadźcie mi tu tego skurwego syna (Pasek), pięć ojczenaszów albo nawet ojczenażów, słowińskie *pét očanážew*, rosyjskie *рында, бей рынду, рынду бей* (z angielskiego *ring the bell*), i t. d. i t. d.

Podobne wyrazy są bardzo niemiłym ostrzeżeniem, pewnego rodzaju *memento mori*, dla etymologów, którzy muszą się zawsze liczyć z możliwością takich radykalnych przekształceń w życiu wyrazów i ich połączeń.

Prof. Malinowski robi uwagę, że zamiana brzmienia i pisania przyimka i przystawki *ot*, *ote* na *od*, *ode* nie powstała drogą fonetycznej akomodacyi, lecz działała tu analogia przyimków *nad*, *pod*, *przed*, w których *d* etymologicznie jest uzasadnione. Wyrazy złożone, jak *otręby*, *otrok*, *otchłań*, w których zatracono poczucie złożenia z przystawką *ot*, zachowały *t*, podczas, gdy w innych jest już *d*: *odrobek*, *odróżnić*, *odruch* (nowotwór) i t. p. Wyraz *otchłań* piszemy przez *t*, gdyż tu zatraciliśmy poczucie złożenia; w innych, jak: *odchodzić*, *odchorować*, *odchować*, *odchylić*, *odchwalić* i t. p. piszemy *d*, jakkolwiek wymawiamy *t*. Należy więc odróżnić wymawianie od poczcucia etymologicznego pewnej głoski, naturalnie u ludzi piśmiennych.

Ważna jest kwestya, kiedy nastąpiła zamiana *ot* na *od* w języku polskim. Pouczajacem w tym względzie jest zestawienie zabytków XIV i XV w.

Kazania świętokrzyskie (połowa w. XIV.) mają wyłącznie *ot*: *otbąd*, *otuodila*., *ot uecne sm'cy*, *ot narodena*, a także *ot tego*, *otpusceny*.

Psalterz flor. (między r. 1370 a pierwszą połową w. XV) ma *ot*, *ote*, zwłaszcza w złożeniach: *oteyme*, *oteymi*, *otnowi*, *otewroczy*, *otzyway*, *otplaczy*, *otezmne*, *ote zlego*, *obok ode mne*, *od zlego*, *ode wstaiaćcich*, *ode krwi*, *ode lwow*. Przeważają już jednak formy *od*, *ode*.

W Modlitwach Wacława (r. 1480) oprócz wyr. *othworzona*, *otworz*, ani razu nie ma *ot*, tylko *od*, *ode*: *odkrygy*, *odplaczy*, *odyęcze*, *odwroczi*, *oddali*, *odemnie* i t. p. Podobnież Psalterz Puław. wykazuje wyłącznie formy *od*, *ode*.

Tak więc proces zamiany form *ot*, *ote* na *od*, *ode*, rozpoczęty w końcu w. XIV, był już dokonany do końca w. XV. Trudno tedy przypuścić, aby skłonności fonetyczne Polaków zmieniły się w ciągu jednego (XV) wieku; należy więc przyjąć dążenie do wyrównania przyimka *ot*, *ote* z przyimkami *nad*, *nade*, *pod*, *przed*.

Sporadycznie spotykane u pisarzy w. XVII wyrazy, jak *otmęt*, *otnoga*, świadczą także przeciwko fonetyczności procesu. Lud w niektórych okolicach mówi *wymienić*, *przetmienić* zamiast *wymienić*, *przemienić*, na wzór dawnego: *otmienić*, które teraz już wymawia:

odmienić, gdyż tu wywarła wpływ nowa analogia, która tamtych słów nie dotknęła.

Rzeczown. otręby złożony jest z przystawki ot- i tematu ręb- (rąbię, rąbać) i z tematem ter- (trę, tarł, trzeć) nie ma nic wspólnego.

Dalej Profesor Malinowski twierdzi, że przypuszczenie, jakoby pierwsza część wyrazu złożonego dziś, dzisiaj, dzisiaj, była nom. sg. di, do gen. dnie, ostać się nie może w obec tego, że w Kazaniach świętokrzyskich zachował się ten wyraz w postaci dzinsia, (dinsa K. c. r.); język łużycki ma formy dziens i dziensa, a prof. Brückner (Prace fil. III. 735.) przytacza z jednego zabytku staroczeskiego formę dzieńś. Formy dziś, dzisiaj, dzisiaj dadzą się wyjaśnić jedynie tylko z formy dzinsia: z in powstało i nosowe, które następnie zwątlilo się na i czyste.

Dr. P. Bieńkowski odczytuje pracę p. t.: »*Historja formy biustu starożytnego w zarysie*«.

Celem niniejszej rozprawy jest stworzenie podstawy chronologicznej do oceny stylu portretów w rozmaitych epokach. Rozprawa dzieli się na dwie części: pierwsza traktuje o genezie, druga o rozwoju formy biustu.

W pierwszej części autor, rozebrawszy dotychczasowe teorye, podawszy definicyą biustu i określiwszy ściśle zakres swego zadania, dowodzi istnienia formy biustu już w epoce Aleksandra W., czyli w drugiej połowie IV wieku p. Chr. Następnie zadaje sobie pytanie, którego dotychczas nikt nie stawiał, jak powstał biust, i o ile biust grecki a raczej hellenistyczny różni się od innych. Dając odpowiedź na to ostatnie pytanie, wychodzi z spostrzeżenia, że popiersia greckie obejmują stale prócz głowy i szyi górną część klatki piersiowej i czasem barki, nigdy zaś nie podają ramion. Popiersie to jest zazwyczaj nagie, co najwięcej z lewego ramienia zwisa koniec płaszcza w grubych wypukło traktowanych fałdach; na popiersiu tem zaledwie obojczyk, dołek szyjowy i mięśnie barkowe są zaznaczone. Popiersie bywa ucięte u dołu poziomo, zwykle powyżej linii brodawek, bardzo rzadko poniżej. Biust spoczywa bezpośrednio na podłużnej, czasem okrągłej podstawie, zazwyczaj z tej samej sztuki kamienia wyrobionej. Pod względem technicznym biust grecki ma tę właściwość, że, jakkolwiek tylna strona popiersia jest wydrążona, to jednak przednia jego ściana jest bardzo gruba i miąsza. Skutkiem tego podpora tylna, która należy do charakterystycznych znamion biustu, nie wydzieliła się z taką dokładnością, jak w biuście rzymskim, lecz gubi się częstokroć w masie popiersia.

Że właściwości te znajdują się w zasadniczej sprzeczności z techniką w bronzie, która dąży do jak najcieńszych ścian, że więc nie w naśladownictwie portretów w zbronzu szukać należy pochodzenia formy

biustu, rzecz jasna. A więc gdzie? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, zastanawia się autor nad kwestyą, jak Grecy przyszlizli na tę myśl nieco dziwną wyobrażenia człowieka czy boga nie w całej postaci i nie w najszlachetniejszej jego części, to jest głowie, ale w popiersiu, które w gruncie rzeczy wygląda, jak część ciała od reszty korpusu odrąbana i sztucznie przykrojona.

W greckiej sztuce są trzy pokrewne zjawiska, które mogły estetyczny zmysł Greków przygotować do formy biustu. Przedewszystkiem zwyczaj wyrabiania głów posągów z osobnej sztuki kamienia i osadzania ich w wydrążonych na ten cel torsach. Zwyczaj ten jest prawie tak stary, jak plastyka w marmurze; atoli rozpowszechnił się dopiero w V i IV w. prz. Chr. Do głów takich bywa dodawana prócz szyi część popiersia, sięgająca zwykle aż do górnego rąbku szaty, pod którym niknie linia spojenia, tak że całość wygląda jak biust, od którego różni się tylko sposobem wykonania i linią profilu. Drugiem pokrewnem zjawiskiem są postaci, które niejako wynurzają się z wieńca liści, częste zarówno w plastyce, jak i w malarstwie, już to jako ornamentalne półfigury, już jako ćwierćfigury albo jako głowy. Główna różnica pomiędzy niemi a biustami polega na tem, że one są z tyłu traktowane jak okrągłe figury, a powtóre, że mają rozwój odwrotny w stosunku do biustów. Te, jak niebawem zobaczymy, zaczynają od głów, a kończą na półfigurach, postaci wynurzające się z kielicha liści zaczynają od całych figur, a kończą na głowie. Z tem wszystkiem pokrewieństwo obydwu kształtów artystycznych jest wielkie, elementa mniej więcej te same.

Trzeciem zjawiskiem, które jeszcze ściślej się łączy z biustem, niż dwa pierwsze, jest herma. Herma podaje te same części ciała, co najstarszy biust, z którym dzieli także tę właściwość, iż jest samoistnem dziełem sztuki, czego o dwu poprzednich kształtach powiedzieć nie mogliśmy. W porównaniu jednak z zupełnie rozwiniętą formą biustu brakuje hermie dwu właściwości, po pierwsze wydrążenia wewnętrznego, powtóre osobnego postumentu. Są to właśnie owe dwie wogóle jest, znajduje się na przedniej stronie postumentu symetrycznie rozdzielony po obu stronach pionowej osi głowy. Względ na symetryczność posunięty jest tak daleko, że, gdy głowa jest zwrócona ku jednej stronie, napis znajduje się również z boku. Zwrot głowy (bez pochylenia) nie przekracza 15—20° od osi wertykalnej. Oś oczu leży w osi głowy.

Drugi okres zaczyna się niemal dokładnie z wstąpieniem dynastii Flawiuszów na tron cesarski. Biust przybiera większe rozmiary. Barki bywają uwydatnione w całej szerokości, widać nawet początek deltoidu, atoli pachwina nie bywa jeszcze oznaczona plastycznie. Klatka piersiowa staje się wypuklejsza i bywa odcięta tuż pod linią bro-

dawek, gdzie szeroką podstawą spoczywa na niskim, okrągłym postumencie. I w tej epoce nagie biusty męskie przeważają, ubrane — kobiece. Piersi kobiece jednak są zaledwie zaznaczone, a fałdy draperyi jeszcze skromne. W tym okresie występuje po raz pierwszy tabliczka indeksowa w formie podłużnego czworoboku, bez wolut, częstokroć karbowana. Tę formę biustu autor nazywa formą Flawijską czyli biustem barkowym.

Epoka Trajana wytworzyła osobną formę biustu. Oto do barków przylączają się zaczątki ramion, które jednak o tyle tylko bywają wyobrażane, o ile przylegają bezpośrednio do klatki piersiowej i tworzą pachwinę. Ze względu na ten ostatni szczegół autor nazywa tego rodzaju biust biustem pachwinowym czyli formą Trajańską. Także w kierunku pionowym biust tego okresu sięga niżej, mianowicie obie tarcze piersiowe stają się teraz zupełnie widoczne. Nagie biusty męskie przeważają, ciało bywa częstokroć realistycznie traktowane, ale jeszcze z wielkiem umiarkowaniem i gustem. Pierwowzorem biustów tej epoki są biusty samego cesarza Trajana. Jak na popiersiach Trajana spotykamy już tę heroiczną nagość, już to *cingulum* przepasane przez pierś i prawe ramię, na lewem ramieniu *paludamentum* wraz z fibulą, głowę nieco ku prawej stronie zwróconą. Nie brak jednak także biustów ubranych w togę lub grecką chlamidę. W biustach kobiecych, w skutek tego, że przybyły zaczątki ramion, nie ma zaś jeszcze pełnych piersi, linia draperyi oprowadzonej do koła popiersia załamuje się pod pachą i tworzy rodzaj zatoki. Fałdy zaczynają być ciężkie. Pod koniec panowania Trajana uwydatnia się wpływ techniki w bronzie, widoczny przedewszystkiem w niesłychanej śmiałości w podrabianiu ścian popiersia, w podkrajaniu fałdów i nienaturalnej precyzji zarysów biustu.

Charakterystyczną cechą okresu Hadryana, zwłaszcza drugiej połowy jego rządów, jest to, że do dotychczasowych części korpusu przybywa dolna część klatki piersiowej i stosownie do tego prawie całe górne ramię aż do łokcia bywa widoczne. U dołu biust bywa ucięty na wysokości dołku żołądkowego, przez co przybiera znacznie okazalsze rozmiary. Tę formę biustu nazywa autor formą Hadryańską czyli biustem górnoramiennym. Sposób traktowania ciała jest wypukły jak na posągach, w stylu wymuszonego idealizmu, tylko na biustach Antinousa górne części ramion bywają wydrążone i płasko modelowane, być może dla umniejszenia ciężaru przy transporcie do willi Hadryańskiej. Obok nagich biustów męskich nie brak i popiersi ubranych w togę lub chlamidę i tunikę. Zwłaszcza biusty kobiece bywają ubrane w bogatą draperyę, która w półkołu zatem bez wspomnianego załomu otacza popiersie od dołu i stanowi jego estetyczne zamknięcie, rodzaj girlandy. Ze względu na formę autor nazywa takie biusty ko-

biece biustami krągłymi czyli udrapowanymi κατ' ἐξοχήν. Wytworem Hadryańskiej epoki jest także biust pancerzowy, ulubiony z powodu mody, jaka szła z góry.

Dwie trzecie portretów Hadryana są to biusty w pancerzach, nie ma zaś ani jednego w todze; i w posągach przeważa pancerz. Biusty te dzieli autor na kilka grup podług motywów, które im są właściwe. Te same motywy spotykamy na portretach prywatnych osób. Charakterystycznym rysem biustów tej epoki jest silne części, które w najstarszych biustach są albo zupełnie jeszcze zaniedbane, albo niedostatecznie wykształcone. Cóż naturalniejszego, jak wniosek, że biust powstał w drodze organicznego rozwoju z hermy? Ten organiczny rozwój tłumaczy autor w następujący sposób. Oto około połowy IV wieku, kiedy sztuka grecka traci swój charakter lokalny i zaczyna pracować przeważnie dla nowych, częstokroć odległych ognisk życia, zależało na tem, aby ciężar hermy stosunkowo znaczny o ile możliwości zmniejszyć, samą formę portretu uczynić zręczniejszą i wygodniejszą. Zmniejszając ciężar hermy, można było w trojaki sposób postąpić, albo hermę z tylnej strony wydrążyć, rozmiary zaś popiersia pozostawić niezmienione, albo rozmiary popiersia zmniejszyć, popiersie zaś zostawić niewydrążone, albo wreszcie i rozmiary i masę popiersia zmniejszyć, wydrążając mniej lub więcej zredukowaną pierś. Na ten okres przejściowy przypadają owe biusty, w których ściana popiersia jest niezwykle gruba, natomiast tylna podpora jeszcze się nie uwydatnia. Ta niepewność w traktowaniu tylnej strony trwała czas pewien, zanim się ustalił zwyczaj umieszczania mięszej podpory w osi głowy. To, że ściany popiersia stają się z czasem cienkie i podpora otrzymuje architektoniczne zarysy, przypisać należy wpływowi techniki w bronzie; nastąpiło to jednak dopiero w epoce cesarstwa. Pierwotnie biust nie jest niczem więcej, jak łatwo przenośną hermą, kształtem artystycznym, obliczonym na marmur i stworzonym dopiero w epoce Aleksandra W.

Tu autor przechodzi do drugiej części rozprawy. Jeżeli powyższa teoria jest słuszna, to i cały następny rozwój formy biustu jest jasny i naturalny. Podczas, gdy dotychczasowe hipotezy nie umiały wyjaśnić, dla czego Grecy do popiersia nigdy nie dodawali ramion, czemu przecież technika w bronzie czy wosku nie przeszkadzała, to geneza powyżej określona odpowiada na to, iż greccy artyści trzymali się w granicach zakreślonych przez hermę. Jak herma podaje w najlepszym razie barki bez ramion, a w dół sięga tylko do linii brodawkowej, tak i biust hellenistyczny nie wykracza po za uświęcone tradycją granice.

W tych samych granicach rozwija się forma biustu w pierwszym okresie, t. j. w epoce przejścia od republikańskiej do monarchicz-

nej formy rządu i pod panowaniem Julijsko-Klaudyjskiej dynastji. Tę formę biustu nazywa autor formą Julijsko-Klaudyjską, albo, ze względu na rozmiary, biustem piersiowym. Popiersie tego rodzaju nie podaje prawie nigdy barków, jeżeli zaś podaje, to nie w całej szerokości, lecz znacznie zwężone. Najczęściej popiersie jest tylko wycinkiem piersi, którego boczne granice zwrócone są ku dołowi, gdzie bywają ucięte poziomo. Obojczyk bywa lekko zaznaczony, a ku końcowi gubi się w popiersiu; piers sama poniżej dołku szyjowego nie bywa modelowana naturalnie, lecz jest płaska niemal jak w płaskorzeźbie, najczęściej nawet brak przedziału piersi na dwie połowy. Zwyczajnie na kobiecych, wyjątkowo na męskich biustach jest podany także rąbek tuniki lub płaszcza, atoli draperya w takim razie bywa traktowana zupełnie płasko, jak na reliefach. Ta okoliczność, że w tej epoce, zwłaszcza za Rzeczypospolitej spotykamy dość często biusty o popiersiach możliwie małych, ale za to mięszych tłumaczy się wpływem, jaki na grecko-rzymski biust wywarły tradycje szczerzytalskie, albowiem przed wprowadzeniem biustu helenistycznego do Rzymu była panująca w Etruryi i Latium forma portretu podająca podobnie jak pokrywki kanopów tylko głowę i szyję, utwierdzoną w wykrążonym na ten cel postumencie. — Piedestał bywa w tym okresie albo z osobnej sztuki wyrobiony, w takim razie jest złączony z popiersiem za pomocą czopu, albo z tej samej sztuki co popiersie. W pierwszym przypadku z przyczyn naturalnych piedestał zachował się bardzo rzadko; o wiele częściej w drugim. W takim razie bywa szeroki i rzadki, najczęściej krążkowaty, albo wcale nie profilowany, albo bardzo po prostu. Tabliczki t. z. indeksowej, która w następnej epoce pośredniczy między biustem a postumentem nie spotykamy jeszcze w tym okresie. Napis, jeżeli zwrócenie głowy w jedną stronę i równoczesne jej pochylenie. Do tego dołącza się ta okoliczność, że kierunek osi ocznej znacznie się różni od kierunku osi głowy zjawiskiem, które stale się powtarza w tej epoce, gdy przedtem było wyjątkowe; jest to tabliczka indeksowa ozdobiona wolutami. Zamiast tabliczki spotykamy nieraz pęk liści, czasem akantusowych, z których biust niejako wyrasta. Niektóre biusty tej epoki okazują właściwość, obliczoną widocznie na malarski efekt, że części ciała nagie bywają polerowane; natomiast włosy, broda i szaty pozostają chropowate. Za Hadryana nastaje także po raz pierwszy moda robienia popiersi z alabastru i innych rzadkich marmurów, w które głowa z białego marmuru bywa osadzona jak w posagach.

Pod Antoninusem Piusem i Markiem Aureliusem pozostają te same formy biustu i te same motywy w draperyi. Da się tylko stwierdzić nieznaczne zwiększenie rozmiarów popiersia, zwłaszcza że rozpowszechnia się zwyczaj przedstawiania nawet zwykłych śmiertelników w nadnaturalnych rozmiarach.

Nową formę wytworzyła epoka Commodusa i Septimiusza Sewera. Biust przybiera jeszcze większe rozmiary, popiersie bywa ucinane w linii pępka, tak iż ramiona w łokciach zgięte stają się w całej długości widoczne. A że biusty nagie nawet męskie są rzadkie w tym okresie, więc jedno z tych ramion niknie pod płaszczem, z drugiego tylko ręka wychyla się w pasze. Wyjątkowo przedstawiono ręce w ruchu niespokojnym. Draperyą męską stanowi tunika i toga, kobiecą tunika i stola, często z frendzlami, czasem przepasana. W miarę wzrostu popiersia zwiększają się także rozmiary, a zwłaszcza wysokość tabliczki indeksowej i postumentu, który ma stałe kształt bazy attyckiej. Biust tego rodzaju nazywa autor biustem pępkowym, ze względu zaś na epokę — formą Commodusa.

W trzecim wieku i w początkach czwartego aż do Konstantyna W. wszystkie formy biustu utrzymują się współrzędnie obok siebie. Wyrabia się praktyka przedstawiania dzieci i chłopców w małych i zupełnie nagich biustach, młodzieńców w średnio-wielkich, ale również nagich; dojrzałych mężczyzn w wielkich i ubranych, rzadko półubranych, najczęściej pancierzowych biustach, starców zaś w możliwie wielkich i możliwie bogato udrapowanych popiersiach, biusty kobiet mają najczęściej wielką okrągłą formę. Z początku III wieku występują, a przez cały ciąg III i IV wieku trwają tak zwane *imagines trabeatae*, których strój polega na tem, że od środka piersi, albo od prawego biodra ciągnie się przez lewe ramię rodzaj zakładki.

Autor kończy pracę ogólną uwagą, że w biuście greckim popiersie jest mniej ważne niż głowa, w rzymskim zaś, zwłaszcza w późniejszych formach głowa nie wywiera należytego wrażenia z powodu zbyt wielkiego popiersia.

Prof. Dr. J. Tretiak zdaje sprawę z pracy p. Ignacego Chrzanowskiego p. t. »*Facecye Mikołaja Reya*«.

Facecye, które w epoce odrodzenia i reformacyi stanowiły jedną z najistotniejszych części beletrystyki, przedostały się do Polski z Włoch wspólnie z innymi płodami humanizmu. Pierwszym autorem facecyi w Polsce był niejaki Korybut Koszyrski, o którym wspomina Stanisław Górski w życiorysie Krzyckiego; według Górskiego, autorem kilku carmina obscoena, znajdujących się wśród utworów Krzyckiego, był właśnie Koszyrski. Pierwszym zbiorem facecyi polskich, jaki przechował się do naszych czasów, są figliki Reya, wydane po raz pierwszy w roku 1562 wraz ze »Zwierzyńcem«. Wydanie drugie pochodzi rzekomo z roku 1570; autor jednakże stara się dowieść, że i ta powtórna edycja wyszła wraz ze »Zwierzyńcem«, t. j. w r. 1574. Wydanie pierwsze mieści w sobie dwieście jedenaście fraszek, drugie dwieście trzydzieści pięć. Co do treści figlików, niektóre mają koloryt dydaktyczny lub (częściej)

satyryczny: Rey szydzi z łatwowiernych i rubasznych włóścian, niekiedy z mieszczan, drwi z Litwinów i Niemców, przede wszystkim jednak ostrze swej Satyry zwraca przeciwko duchowieństwu katolickiemu i obrządkom Kościoła katolickiego. Zresztą treść figlików wypełniają pospolite farsy i dykteryjki, w których rozmaite figle wyrządzane sobie wzajemnie przez młodych swawolników, różne nieporozumienia, na dwuznacznych wyrazach oparte, cięte odpowiedzi kobiet na niewczesne żarty mężczyzn, niewierność i niezgoda w małżeństwie, koncepty błaznów, przebiegłe sztuczki kobiet, wreszcie pornografia, — główną odgrywają rolę.

Następnie autor przechodzi do zbadania źródeł figlików. Okazuje się, że głównymi źródłami były następujące dzieła: »Facetiae« Poggia Bracciolini'ego, »Facetiae« Henryka Bebela, »Sermones convivales« Gasta, bajki Ezopa, bajki Abstemiusa, »Familiaria colloquia« Erazma z Rotterdamu i »Sylva sermonum iucundissimorum« Hulsbusch'a. Z Poggia Rey zapożyczył dwadzieścia sześć facecyj, z Bebela — trzydzieści pięć, z Gasta — trzy; z Ezopa — siedm, z Abstemiusa — jedenaście; z Erazma jedną, z Hulsbusch'a — trzynaście. Nadto z Poggia i Bebela Rey naśladował obiedwie przedmowy do swych facecyi, tudzież zakończenie takowych. Z wyjątkiem kilku anegdot, zapożyczonych z Hulsbusch'a, które stanowią prawie dosłowne tłumaczenie z pierwowzoru łacińskiego, figliki są mniej lub więcej dokładną peryfrazą fraszek łacińskich. Ponieważ jednak Rey wszystkie swe facecye zamyka w ośmiowerszach, musiał więc raz rozszerzać, drugi raz skracać zapożyczone anegdoty. W ogólności nie kępuje się zbyt swemi źródłami, opuszczając tu i owdzie zupełnie, albo też zmieniając szczegóły, czasem nawet swe własne wplatając pomysły. Wskutek tego niektóre figliki można uważać za całkiem oryginalne, jak n. p. bajkę o wójcie i chłopie, która jest parodią znanej bajki Ezopa o mówcy Demodesie. Aby określić dokładnie stopień zależności Reya od łacińskich źródeł, autor zestawia kilkanaście anegdot z odpowiednim tekstem łacińskim.

Poggio, Bebel, Gast, Ezop, Abstemius, Erazm i Hulsbusch są bezpośrednimi źródłami Reya, nie wyczerpują jednak całości źródeł. Autor przytacza mianowicie szereg figlików, których źródło nie da się wprowadzić dokładnie wykryć, lecz które znajdują się w literaturze obcej, jako to w kazaniach średniowiecznych i wogóle literaturze teologicznej, w »Il Cortegiano« Castiglione'go, w Dekameronie Bokacyusza, w zbiorach facecyi niemieckich i włoskich, w »fabliaux« francuskich i t. p. Źródłem tych anegdot było zapewne opowiadanie ustne. Nadto nie brak figlików, dla których w tejże literaturze obcej dadzą się odzyskać dalsze lub bliższe analogie, co jednak bynajmniej nie przemawia przeciw samodzielności Reya. Wreszcie autor stara się wykazać, które

facecye można uznać za czysto polskiego pochodzenia lub za oryginalne pomysły Reya.

Podawszy treść rozprawy p. Chrzanowskiego, prof. Tretiak dołącza następujące uwagi własne. Żeby zrozumieć dokładnie różnicę, jaka zachodzi między pierwszem a drugim wydaniem Figlików, potrzeba pamiętać, komu były one w pierwszym wydaniu poświęcone. Wprawdzie nie było tu przed nimi osobnej dedykacji, ale dedykacya umieszczona na początku Zwierzyńca obejmowała nie tylko Zwierzyniec, ale i to, co za nim następowało. Otóż Rey swój Zwierzyniec z dodatkami poświęcał Janowi Chodkiewiczowi czyli Chodkiewiczowi, wówczas stolnikowi litewskiemu, z którym widocznie w przyjacielskich zostawał stosunkach. W r. 1562 Chodkiewicz był protestantem, więc go nie raziło to, co antykatolickiego było w facecyach Reya. Ale we dwanaście lat potem, w r. 1574, Chodkiewicz był już gorliwym katolikiem, jak o tem wyraźnie, oparty na dobrych źródłach, świadczy Niesiecki. Kiedy w r. 1574 Wirzbięta przystępował do drugiego wydania Zwierzyńca i Przypowieści, zachodziło pytanie, co zrobić z dedykacją? Zmiana, która zaszła w przekonaniach religijnych Chodkiewicza, nie była tajemnicą; musiano ją uszanować. Z drugiej strony, nie wypadało książki odzierać z nazwiska tego, komu sam autor ją poświęcał. Wyjście znaleziono w ten sposób, że Figliki, których nie chciano oddzielać od Zwierzyńca, poświęcono komu innemu, mianowicie Piotrowi Ruiz, czyli Royzyuszowi. Dla czego w tem powtórnem wydaniu zatajono nazwisko Reya, jako autora, i przypisano autorstwo Figlików jakiemuś rzeczywistemu czy wymyślonemu Adryanowi Brandenburczykowi? to pytanie trudno objaśnić, ale tytuł dodany do imienia rzekomego autora *doctor civitatis Lubliniensis* każe domyślać się pewnego związku pomiędzy figlem wydawniczym a figlarnym duchem Babińczyków. Być może zresztą, że ów Adryan Brandenburczyk nie jest wymyśloną postacią; wiemy przynajmniej, że w tych czasach żył w Polsce doktor tego imienia, a wiadomość tę przekazała nam jedna z fraszek Jana Kochanowskiego, p. t. »Nagrobek Adryanowi doktorowi«. Z fraszki nie bliższego nie dowiadujemy się o owym doktorze, ale z nazwy »Brandenburczyk« łatwo wnosić, że był protestantem. Łatwo też objaśnić, dla czego w dedykacji przed Figlikami położono r. 1570 zamiast 1574: oto niewątpliwie dla tego, że Royzyusz już nie żył wtedy (umarł 1571) i że, chcąc mu dedykować »Figliki« jako żyjącemu, potrzeba było wziąć datę przynajmniej o rok wcześniejszą od jego śmierci. Całe to zastąpienie w drugim wydaniu Figlików dwu nazwisk polskich: Reya i Chodkiewicza nazwiskami dwu cudzoziemców, jest faktem bardzo znamiennym dla chwili współczesnej, dla wzrastającej przewagi katolicyzmu w Polsce.

Druga uwaga prof. Tretiaka dotyczy twierdzenia autora rozprawy, że wszystkie nowe figliki (w liczbie 24), umieszczone w drugim wydaniu,

wypływały także z pod pióra Reya dla tego, że językiem i formą wiersza są zupełnie podobne do dawniejszych. Prof. Tretiak sądzi, że podobniejszem do prawdy jest wręcz przeciwne twierdzenie, a to na tej podstawie, że większa część nowych figlików, jak to udowodnił p. Chrzanowski, zaczerpnięta jest ze zbioru Hulsbuscha, który to zbiór ukazał się w druku dopiero w r. 1568, a więc ledwie na rok przed śmiercią Reya. Trudno więc przypuścić, aby on mógł mieć ten zbiór w rękę, a tem bardziej z niego przekładać. Z drugiej strony zauważyć należy, że naśladowanie wiersza i języka Reya dla tych, którzy się wczytywali w jego Figliki, nie mogło być rzeczą trudną. Musiał więc kto inny po śmierci poety zbiór jego z Hulsbuscha uzupełnić.

Prof. Dr. J. Bystron podaje wiadomość o dwu drukach polskich: »*Żywot świętego Alexego wyznawcy i Żywot świętego Eustachiusza męczennika*«. Druk krakowski z r. 1529, oraz o ustępie polskim w druku z r. 1516 p. »*Septem canonicae epistulae beatorum apostolorum Jacobi, Petri, Joannis et Judae*«.

Książeczka, której wierny przedruk z zachowaniem wszystkich właściwości ortograficznych i nawet pierwotnej interpunkcyi wydawca podaje, wyszła w r. 1529 w Krakowie u Macieja Szayffenberka. Zawiera ona na 12 kartkach małego formatu dwa żywoty świętych: św. Alexego (1—5) i św. Eustachiusza (5 v.—12 v.). Na karcie 1 r. umieszczony jest tytuł do obydwu żywotów i »Ku czytelnikowi szostowirszik«:

Chceszli dostępitż niebieské radosci :

Zgardziż roskoszi / vcz se cirpliwości.

Nie mnimay iechatz z gód potim na gody

Pomni bogacza hoyného przigody.

Zgardzitz roskoszi żywot Alexého:

A cirpliwości uczi Eustachého

Jan. S. czynił.

Na karcie 1 v. umieszczona jest rycina, przedstawiająca św. Alexego. Na stronicy ostatniej (karta 12 v.), kończy się Żywot św. Eustachiusa, a następuje sześciowiersz: Napominanie ku cirpliwości :

Rad přijmuy zawżdi wszitki přeciwnosci

Abys dostąpił niebieské radosci

Nasladuy Dawida krola motzného:

A Joba zawždy we wszem cirpliwego

Nasladuy Krista wielké cirpliwości:

Nos krziż twóy cirpiątz wszitki przeciwnosci.

Następuje uwaga: Prassowano w Krakowe przes Macieja Szayffenberka. Lata Bożého 1529.

Żywoty te są przetłómaczone z łacińskiego tekstu *Gesta Romanorum*, jak wynika z porównania. Różnice podane są w uwagach.

Zabytek ten językowy zasługuje na uwagę dla ciekawej ortografii. Widoczna jest w tym druku dążność do zastosowania grafiki czeskiej, zreformowanej przez Husa, w drukach polskich. Często, choć nie dosyć konsekwentnie, użyto w tym druku głosek ze znaczkami dyakrytycznymi na oznaczanie dźwięków *č, ř, ň, m*, n. p. račil, počęla, čistosci, přeciwnosci, přesludowali, siedm, nemilosciwy, koňetz i t. p. Znakiem dyakrytycznym jest kropka, położona nad literą. Na oznaczenie twardego *t* służy znak *ť* (*ť* z brzuszkiem u góry) dla *l* miękkiego znak *l*. Samogłoski ścieśnione *ó* i *é* oznaczone są dość często przez *o, e* lub też *uo, ue, eé, á* niekiedy przez *á*. Częste są skrócenia w końcówkach deklinacyjnych: *two* = twego, *k niev* = k niemu; *m* i *n* wyrażone dość często przez linijkę nad samogłoską poprzedzającą: *tā* = tam, *taĩnie* = tajemnie; *pāny* = panny.

Język zachował dosyć dużo archaizmów w. XV. Na uwagę zasługuje gen. sg. *obojeğa*: a dla głęboko/ci oné rzeki nie śmiał przenosiť *oboieğa* dzieci (karta 8 r, w. 24). Wydawca podaje szczegółowy rozbiór pisowni tego zabytku i słowniczek wyrazów na uwagę zasługujących

Wydawca dodatkowo drukuje jeszcze kilkanaście wierszy początkowych ewangelii św. Jana, wydrukowanych na ostatniej stronie dziełka łacińskiego, drukowanego w Krakowie u Hallera około r. 1516 p. t.: *Septem canonicae epistulae beatorum apostolorum Jacobi, Petri, Joannis et Judae*. Króciutki ten ustęp zasługuje na uwagę dla ciekawej ortografii (litery ze znaczkami dyakrytycznymi) *t* wyrażone przez *ť* *l* przez *l, ch* przez *kh*; n. p. *khvaale, vćinkakh*.

Obydwa druki, wychodzące obecnie w wiernym przedruku, są ważne dla historii grafiki w Polsce. Nie uwzględnił ich prof. Kałuźniacki w pracy swojej: »Historische Übersicht der Graphik und der Orthographie der Polen«, na co zwrócił już uwagę Dr. Wł. Wisłocki, oceniając tę rozprawę w Przeglądzie bibliograficznym z r. 1882 str. 175.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji.

Dnia 15 Lutego 1894 pod przewodnictwem Prof. M. Sołowskiego odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki.

Przewodniczący zdał sprawę z postępu wydawnictw Komisji, t. j. IV i ostatniego zeszytu V-go tomu Sprawozdań, z wydawnictwa Materyałów do dziejów sztuki i cywilizacji w Polsce, oraz wydawnictw modlitewników.

Zeszyt Sprawozdań obejmie prace pp. Jelskiego, Tomkowicza, Łuszczkiewicza, Hendla, Odrzywolskiego, Kowalczuka i Mycielskiego, obok sprawozdań z posiedzeń i zupełnego indeksu do V-go tomu. Do

wydawnictwa Materyałów w drukującym się obecnie tomie wchodzą rachunki Deciusza z Biblioteki publicznej w Petersburgu i rachunki Włoszka z Bibl. kornickiej; tak jedne, jak drugie odnoszą się do dworu Zygmunta Augusta. Modlitewniki nakoniec Zygmunta I i Bony z biblioteki British-Muzeum w Londynie, z Oxfordu, Monachium i Willanowa dopełnione zostały nowoodkrytym modlitewnikiem Władysława Warneńczyka, czy też prawdopodobniej Władysława Jagielly z Biblioteki Bodlejańskiej w Oxfordzie. Skoro ten ostatni opracowany zostanie, będzie można do publikacji przystąpić.

Prof. Łuszczkiewicz okazał rzeźbę z XI wieku z kości słoniowej, przedstawiającą krucyfiks w otoczeniu wielu postaci. Ważny ten zabytek pochodzi podług tradycyi z klasztoru Tynieckiego, gdzie niegdyś stanowił środek ozdobnej oprawy księgi liturgicznej.

Hr. Jerzy Mycielski w obszernym wywodzie zwrócił uwagę na portret Królowej Maryi Antoniny, malowany gouachą w więzieniu Temple już po śmierci Ludwika XVI przez Kucharskiego (syna), mało dotąd znanego malarza polskiego epoki Stanisława Augusta, wysłanego kosztem Króla za granicę. Portret ten przedstawia Królową w popiersiu, w skromnem ubraniu wdowiem, znajduje się obecnie w pałacu ks. d' Arenberg w Brukseli.

Przewodniczący złożył krótką notatkę o malarzach krakowskich początku XVII w. w Marcinie i Janie Proszowskich, udzieloną przez Dra Windakiewicza z rękopisu Biblioteki Ossolińskich Nr. 365 t. zw. Liber Chamorum.

Prof. Sokołowski zakomunikował następnie nieznaną testament Króla Zygmunta III, spisany w r. 1598 przed wyprawą do Szwecyi, podług egzemplarza, który dochował się w Archiwum nadwornem w Wiedniu i przeznaczony był dla rodziny cesarskiej, obdarzonej zapisami. Znajdują się tam wiadomości do budowy kaplicy rodowej Wazów przy katedrze na Wawelu; do budowy kościoła św. Piotra; wzmianka o szpadzie złotej, włoskiej roboty, w Krakowie wykonanej i t. p. szczegóły.

Ks. Dr. Fiałek omawiał starożytnie przepisy kościelne, mogące objaśnić niektóre zabytki kościelne, a mianowicie zwrócił uwagę na statut Jana Szafranca, oficyała krakowskiego z r. 1408, określający miejsce na przechowanie Najśw. Sakramentu, a następnie zaznaczył, że za rządów Biskupa Krakowskiego Jana Konarskiego bardzo rozpowszechniło się było w Polsce nabożeństwo do cierpiącego Pana Jezusa za konających i weszło do agend kościelnych, co może mieć związek z urządzeniem t. zw. Ogrojców przy naszych kościołach.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwalił odesłać prace Baudouina de Courtenay, Bieńkowskiego, Chrzanowskiego i Bystronia do Komitetu Wydawniczego.

Na konkurs imienia ś. p. Kaspra Bieleckiego wyznaczono ponownie temat: »Wpływ literatur świata klasycznego na A. Mickiewicza i zakres jego studyum w tej dziedzinie«, z tem objaśnieniem, że nie chodzi tu o wpływy pseudo-klasycyzmu francuskiego, lecz o oddziaływanie na naszego poetę literatur starożytnych: greckiej i rzymskiej.



Posiedzenie dnia 9 Kwietnia.

Przewodniczący: Prof. WŁ. ŁUSZCZKIEWICZ.

Prof. Sternbach wykłada treść swej rozprawy p. t.:
„*O itacyzmie greckim*“. Część III.

Autor dowodzi, że litera *υ* dopiero w ostatniej dobie okresu bizantyjskiego uzyskać mogła brzmienie głoski *ι*, zachowane podziśdzeń w języku nowogreckim, gdyż jeszcze w X^{tem} stuleciu leksykograf Suidas w słowniku swym łączy wyrazy zaczynające się na *υ* i *ο*, kładąc je między *τ* i *η*, natomiast między *ζ* i *θ* umieszcza słowa zaczynające się od *α*, *η*, *ι*. W dalszym toku pracy autor przedstawia historyczny rozwój samogłoski *υ* na gruncie greckim: określa głos *υ* jako pierwotne jej brzmienie i rozbiera świadectwa gramatyków tudzież *testimonia* inskrypcyjne narzecza lakońskiego, rodyjskiego, macedońskiego i beockiego. Zabytki beockie umożliwiają dokładniejszy obraz rozlicznych fluktuacyj fonetycznych, którym samogłoska *υ* ulegała.

Dalej praca niniejsza uwydatnia znaczenie i brzmienie głoski *υ* w języku jońsko-atyckim i w mowie ogólnogreckiej, i kreśli historią dyftongu *υι*, przyczem objaśnia rozliczne objawy klasycznego atycyzmu. Następny rozdział rozbiera materiał łaciński; końcowy ustęp ocenia fluktuację między *υ* i *ι* w okresie klasycznym i hellenistycznym.

Prof. Sternbach podaje wiadomość o pracy swej p. t.:
„*Lectiones Augustanae*“.

Tekst bajek Ezopowych, ogłoszony niedawno według rękopisu biblioteki narodowej w Paryżu (Suppl. gr. n. 690), przedstawia recenzją samodzielną, wolną od wielu naleciałości bizantyjskich, które w dotychczasowych edycjach główną odgrywają rolę. Rozprawa niniejsza zwraca uwagę na pokrewną recenzją kodeksu monachijskiego (gr. n. 564), zestawia warianty i omawia je pod względem językowym i leksykalnym, stylistycznym i rzeczowym.

Prof. Malinowski wykłada „*O przyimku i przystawce wz-, wez- w języku polskim*“.

Autor na wstępie podaje etymologią słowiańskiego przyimka *вѣзъ*; odpowiada on lit. *už*. W obu językach wymaga acc. (Miklosich, Et. Wb. i Syntax 199). W języku serbo-chorw. przyimek ten przybrał brzmienie *uz*, *uza*, tu jednak *u* nie jest identyczne z samogłoską wyrazu litewskiego. W językach południowo-słowiańskich *uz* używa się jako przyimek z acc. tak samo, jak lit. *už*: serb.-chorw. *uz brdo*, *uz vođu*; bułg. *въз planina*. Że cząstka *vz* miała znaczenie przyimka i w językach zachodniosłow., dowodzą wyrażenia przysłówkowe jak czesk. *vzhůru*, pol. *wz górę*, *wz wodę*, *wz wiatr*, *wz nak*, *wz rękę* i t. p.

Następnie autor przytacza inne złożenia imienne z przystawką *wz*, *wez*, jak *wezglowie*; *wzgórze*; *wzwiady*; *wzrost*; *wzwód*; *Wzdół*, nazwa wsi w Sandomierskiem i t. p. i przechodzi do daleko obfitszych złożzeń słownych. Przystawka *wz* nadaje słowom ruch oznaczającym kierunek ku górze, w innych wyraża to, co greckie *ἀνά* i łac. *re-*, *red-*, lub służy do oznaczenia czynności dokonanej (Mikl. m. c.).

Po tych wiadomościach wstępnych autor przechodzi do właściwego swego zadania, a mianowicie do wykazania:

1) o ile w języku współczesnym polskim zachowała się przystawka *wz-*, *wez-*, w tej pierwotnej postaci *a/* w złożeniach imiennych, *b/* w złożeniach słownych;

2) jakim uległa zmianom w obu tych rodzajach złożzeń: *α)* fonetycznym; *β)* zmianom połączonym z modyfikacją poczucia jej znaczenia.

W wywodach swoich autor uwzględnia ciągle język polski współczesny i dawniejszy, odwołując się także do starsłow., czeskiego i do innych słowiańskich.

Ad 1a. autor wylicza wyrazy i wyrażenia, które wyszły z użycia w nowszym języku (*wz górę*, *wz wodę*, *wz wiatr* i t. d.). Niektóre z nich uległy modyfikacyi, inne mają poboczne formy. I tak zamiast dawniejszego *wzbyt* używamy *zbyt*; zamiast *wzręcz*, *wręcz*; zamiast *wzbrzeże* — *wybrzeże*; jeszcze przez Mickiewicza używane *wzwiady* zastąpiliśmy przez *zwiady*; obok *wschody* mówimy częściej *schody* i t. d.; obok *wznak* mówimy już *nawznak* i *naznak*. Że w wyrazie *wz-nak* poczuwamy rzecz. *znak*, (pokrewny z wyrazami *znać*, *znamię*), na to dowód, iż Linde *Sl. VI* str. 1119—1120, pod wyr. *znak*, przytacza: na *wznak*, ros. *навзначъ, означный* (*supinus*) *stsl. възнакъ*. Inne zachowały się w pierwotnej formie: jak *wzgórze*, *wezglowie*, *wzrost*, *wschód* i t. p.; inne znowu zatraciły pierwotną formę, jak *zwada*, *zwrot*, *zwyska*, *zwiadun*; w gwarach mamy już *ślazka*, *schód słońca*; obok *drogowskaz* mówimy *drogoskaz*; *Zniesienie*, nazwa wsi, *zam. Wzniesienie*. Obok *wstrętny* spotyka się *strętny*; obok *wstrze-*

mięźliwy i wstrzymięźliwy — strzemięźliwy i strzymięźliwy (kontaminacja sromięźliwy i wstrzymawały) i t. p.

ad 2-m. autor wylicza słowa, w których skład wchodzi przystawka wz-, wez- w formie pierwotnej przed spółgłoskami dźwięcznymi; a z asymilacją z na s przed bezdźwięcznymi: np. wzbić się, wzbudzić, wzdychać, wzdymać, wziąć, wzmóc się, wznieść, wzrastać i t. d.; wschodzić, wspiąć, wspierać, wesprzeć, westchnąć, wstrzymać i t. p.

W dalszym ciągu autor przechodzi słowa dawnego języka, które w nowszym albo wyszły z użycia, albo uległy modyfikacji, np. ze spółgl. z: wzbiesić się, wzbestwić się, wzjawiać, dziś zjawiać, wezwlec, wzwieźć się, wzbąć się, wzdać, wzdrapać się (dotąd używane na Litwie); wzdziąć, wzegnać, wzjawić, wzłamać, wzłować, wzlepszyć, wzrazić, wzrościć, wzwaśnić, wzwiastować i t. p.; ze spółgl. s: wskarmić, wskasać, wspomniąć, wspaniać, wspaniać się, wspaniać, wspaniać, wspaniać, wspaniać, wspaniać, wspaniać i t. d.

Przed cz, sz, s asymiluje się na sz: wszcząć, wszczynać, wszczepić, a wskutek tego w słowach tych zatraciliśmy poczucie przystawki wz-. Słowo wszczynić wyszło z użycia.

Inna przyczyna zatarcia poczucia przystawki wz, wez jest zlanie się końcowego z z początkowym z i s słów, jak: wezwać, wzywać, wżierać, wskoczyć, wślawić, wstać, wstąpić na górę, wsiadać, wsieść i wsiąść na koń, wstrachnąć, wśmiardnąć.

Niektóre słowa zatraciły, lub zatracają pierwotną formę z przystawką wz- we współczesnym nam języku i zostały zastąpione przez słowa złożone z przystawką w:

Mówimy: wszedłem, wszedł, weszła, weszli zam. *wzszedłem, *wezszła, a na wzór tych wyrazów używamy: wejść, wchodzić, wejść na górę zam. wejść, wchodzić i t. d. W stpol. zamiast wszedł mówiono i pisano: wszcedł (Psalterz flor.), gdzie po asymilacji zś na śś rozwinęło się między tymi spółgłoskami powiewnymi t językowo-podniebienne, t. zw. *cerebrale*, z czego powstała grupa śc (szcz).

Mówimy: słońce wschodzi, nasiona wschodzą, lecz słońce weszło, a znowu: nasiona zeszły, żyto zeszło.

Mówimy: wbić kogo w dumę, obok wzbić się w górę; obok: wznieść, wznosić, wznoszę zdrowie, toast, częściej daje się słyszeć i czytać: wnosić zdrowie; zamiast włożyć na kogo obowiązek, mówimy włożyć; zamiast włożyć na górę — włożyć; zamiast wzdziąć — wzdziąć, zamiast wzdrapać się na drzewo, wdrapać się na drzewo i t. p.

W końcu autor zastanawia się nad najliczniejszą kategorią słów, które zamiast pierwotnego wz mają z, s na początku. — Tak np. mówimy: wzbudzić zaufanie, lecz zbudzić kogo ze snu, zamiast pierwotnego wzbudzić; zbudować, dawnie wzbudować; most zwodzony, dawn. rozwodzony; zwiastować w w. XVI wzwiastować; zwlekać dawn. wzwle-

kać; zjawiać się dawne wzjawiać; zdać, dawn. wzdać; zdobyć dawn. wzdobyć; zdejmować, dawn. wzdejmować (w obu tych formach d powstało na wzór odejmować); zejść (o nasionach) zam. dawn. wzejść; zwiedzić się, dawn. wzwiedzić się; spamiętać dawn. wspamiętać; spomagać ob. wspomagać; spać konia ob. wspiąć; stęsknić się ob. wstęsknić się (pierwotnie wstesknąć się); spodobać się, dawn. wspodobać się; strzymywać ob. wstrzymywać; strząść ob. wstrząść i t. d.

Na ostatku autor zwraca uwagę na formy poboczne w języku współczesnym: jedne z przystawką wz, inne z w i z. W niektórych z nich różnica postaci służy do uwydatnienia różnicy w znaczeniu, jak np. słońce weszło — nasiona zeszyły; zbudzić ze snu — wzbudzić nadzieję i t. p.

W osobnym ustępie autor zastanawia się nad kwestyą wokalizacji przystawki wz. Są tu możliwe trzy kombinacje: 1) albo refleks *ɤ* zginął i zostało wz-, jeżeli następująca spółgłoska lub grupa spółgłosek opiera się na samogłosce, np. wzbierać, wzdrygać się, wzdragać się, wzjąć, wzdzierać, wzwlekać, (lecz wezwlec), wspierać i t. p. Ta forma złożenia jest najliczniejsza. 2) albo refleks *ɤ* uwydatnia się w brzmieniu e w sylabie: wez-, np.: wezglowie, wezbrać, wezdrznąć, wezdrza, wezwlec, wezwać (zam. wezwwać), wesprzeć, i t. d., (jednak: wzbrzeże); 3) albo zjawia się wokalizacja e na końcu: we-, np.: wzemknąć, wzermać, wzejść, wzejde, por. czesk. vzezvati i t. p.

Prof. Malinowski wykazuje w języku polskim ślad rzeczownika sor.

Temat rzeczownikowy soro-, por. wielkorus. sor (śmiecie), białorus. sur (gnój), tkwi w rzeczown. złożonym soromiot, użytym przez Petrycego: Horacyusz. Kraków 1609: »skoro bóg Soromiot (Bachus) trunkiem gorącego wina, ruszył mówić, com miał tajemnego«. Wyjaśniająca nota tłumacza: »o wstyd nie dbający, miece wstydem na stronę« i wywód tego wyrazu przez Lindego Sl. V. 367, a za nim Miklosicha Et. Wb. 316. od srom, nie mają podstawy: złożenie z tym tematem dałoby *sromomiot. Jest to rzeczywiście tegoż rodzaju złożenie, jak: czarodziej, ludojad, mięsojad, miodoliz, miechonosz, listonosz, kozopas, kołodziej, dziewosłab, dymowach, i t. p., gdzie pierwsza część jest objektem, zależnym od tem. słownego, tkwiącego w 2^{ej} części; lecz tu ta część pierwsza soro- jest tematem do rzecz. sor, nie zaś srom, a więc: soromiot nie znaczy: sromem, wstydem miotający, lecz: miotający sorem, t. j. gnojem, kałem.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 15 Marca, pod przewodnictwem Prof. M. Sokołowskiego, odbyło się posiedzenie Komisji Historji sztuki.

P. Z. Hendel, architekt, odczytał pracę o kościele św. Idziego w Krakowie i jego kamiennych stallach, objaśniając rzecz zdjętymi przez siebie planami i rysunkami.

Najstarsze części, t. j. gotyckie prezbiterium i mury nawy tej budowy, pochodzą najwcześniej z drugiej połowy XIV wieku. Po objęciu kościoła przez OO. Dominikanów, z końcem XVI w., przedłużono nawę i zasklepieno ją na nowo prawdopodobnie głównie nakładem Jana Hrabiego na Tęczynie, którego herb Topór widzimy na tarczach sklepienia i drzwiach zakrystyi. Główną ozdobą kościoła są stalle kamienne w prezbiterium i dwoje odrzwi renesansowych. Stalle, zbudowane z kamienia pinczowskiego, kilku gatunków marmuru i alabastru, powstały z kilku różnych części, luźnie i nieorganicznie powiązanych, pochodzących z dwu a może i trzech epok, t. j. z początku XVI wieku, z jego końca i z pierwszej połowy XVII w. Na jednej części dochował się podpis: »Leopolien. Fabre. Constru.« To luźne połączenie ze sobą fragmentów różnorodnych, oraz rozmaitość herbów, rozmieszczonych na stallach, dowodzi, że całe to dzieło zostało złożone z resztek pomników kamiennych, marmurowych i alabastrowych, które przy jakiejś przebudowie w kościele OO. Dominikanów usunięte zostały.

Dr. St. Tomkowicz udzielił wiadomości o fabryce gobelinów, istniejącej w XVIII wieku w Biezdziatce (wieś pod Kołaczycami, powiat Jasielski), którą założył Aleksander Romer, Kasztelan Zawichojski, około r. 1760. Prelegent okazał ornat, wyszły z tej fabryki, z herbem Jelita i datą 1760, dochowany we dworze w Biezdziatce.

P. Adam Chmiel zakomunikował wyjątek z testamentu malarza Macieja, mieszczanina krakowskiego, z r. 1561, z którego okazuje się, że malarz ten pracował dla dworu królewskiego i dla dworów pańskich.

P. Chmiel podał następnie wiadomość o stolarzu artystycznym (Kunst-Tischler) Króla Zygmunta Augusta, Jerzym Schwarzu, który, poślubiwszy wdowę po stolarzu królewskim Tauerbachu, prowadził dalej pracownię w jej domu, zwanym »Podelwie«, w ulicy Grodzkiej, i, jak widać z inwentarza z r. 1573, dochowanego w Archiwum miejskim w Krakowie, przewyższał pod względem artystycznym swego poprzednika.

P. Chmiel złożył z tegoż Archiwum wykazy obrazów, będących w posiadaniu rajców krakowskich: Stanisława Kłosowicza, w r. 1673 i Kaspra Guttetera, w r. 1616.

Dr. Demetrykiewicz przedstawił fotografią fragmentu rzeźbionego gotyckiego nagrobka z XV wieku, przedstawiającego postać klęczącego rycerza w zbroi, który znajduje się w podziemiach kościołka Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku w Krakowie.

Sekretarz przekłada ostatnie wydawnictwa Wydziału i Komisyj.

J. Baudouin de Courtenay. Próba teoryi alternacyj fonetycznych. Część I, ogólna, lex. 8° str. 146.

K. J. Heck. Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimek) na tle stosunków ówczesnego Lwowa. lex. 8° str. 187.

L. Sternbach. Fabularum Aesopiarum Sylloge. E codice Parisino Gr. N. 690 suppl. lex. 8° str. 83.

Br. Dembowski. Słownik Gwary Podhalskiej. 8° str. 106.

St. Windakiewicz. Akta Rzeczypospolitej Babińskiej, według oryginalnego rękopisu. lex. 8° str. 160.

Rozprawy Wydziału Filologicznego, Serya II, Tom VI lex. 8° str. 402.

Posiedzenie dnia 4 Maja.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. K. MORAWSKI.

Wydział przystępuje do wyboru Dyrektora na następne dwulecie. Jednomyślnie wybrano na Dyrektora Profesora Dra Kazimierza Morawskiego.

Wydział odstępuje do referatu jednemu z członków pracę p. Edwarda Jelinka p. t. „*Korespondencya z Polakami Wacława Hanki*“.

Posiedzenie dnia 28 Maja.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. K. MORAWSKI.

Przewodniczący podaje treść rozprawy Prof. Dra L. Sternbacha: „*O itacyzmie greckim. Część IV*”.

Autor kreśli historią dwugłoski α na gruncie greckim, w szczególności zaś rozbiera kryteria, które stwierdzają w epoce klasycznej brzmienie dyftongiczne tudzież stanowią przewagę głosu α . Przedewszystkiem wchodzi w rachubę fluktuacja między dyftongiem a pojedynczą głoską α przed α , ϵ , η , ι , $\omicron$, ω . Świadczenia inskrypcyjne mają wielkie znaczenie i dla tradycji rękopiśmiennej, która częstokroć podaje niesłusznie dwugłoskę zamiast α . Prelegent poddaje odnośne miejsca krytycznej ocenie, następnie stwierdza, że wspomniany objaw fonetyczny uwidoczniają nie tylko zabytki mowy atyckiej, ale też inskrypcje jońskie, beockie i tessalskie, tudzież odłam azyatycki narzecza eolskiego. Kategorii tej nie należy mieszać z ową grupą, gdzie występuje fluktuacja między α i α , polegająca na innych zasadach np. $\kappa\acute{\alpha}\omega$ i $\kappa\lambda\acute{\alpha}\omega$ obok $\kappa\alpha\acute{\iota}\omega$ i $\kappa\lambda\alpha\acute{\iota}\omega$ w języku Atyków $\tau\acute{\alpha}\lambda\alpha\iota\varsigma$ zamiast $\tau\acute{\alpha}\lambda\alpha\varsigma$ w dyalekcie lesbojskim, który w ogólności posiada α jako przedłużenie zastępcze, jeżeli przed σ wypada ν .

Fluktuacja między α i α dowodzi, że między V a I wiekiem przed Chr., a więc w epoce klasycznej i hellenistycznej dwugłoska α miała znaczenie i brzmienie dyftongu; w okresie cesarstwa cecha dyftongiczna zaciera się; szczególnie od końca I stulecia naszej ery coraz bardziej α zbliża się do e ; mniej więcej do r. 150 trwa konfuzja między α i η , później w miejsce głoski η wstępuje ϵ .

W dalszym toku pracy autor mówi o elizyi i krasis, tudzież o innych znamionach monoftongicznego brzmienia, które o dwugłosce α wywnioskować możemy z fleksyi imion i słów.

Następny rozdział zawiera historią dyftongu w narzeczu beockiem, gdzie z biegiem czasu nastąpiła modyfikacja brzmienia, wskutek czego

zamiast α czytamy $\alpha\varepsilon - \eta - \varepsilon$. System beocki odzwierciedla po części (ai — ae — ē) mowa łacińska.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 19 Kwietnia b. r. odbyło się pod przewodnictwem Prof. Dra Maryana Sokołowskiego posiedzenie Komisji historii sztuki.

Przewodniczący złożył sprawozdanie z dwu posiedzeń lwowskiego Grona Komisji.

Na posiedzeniu dnia 21 Listopada 1893 r. p. Łoziński podał wiadomość o odlewnictwie lwowskiem, którego najdawniejsze ślady sięgają XIV wieku (1382 r.). Największym odlewem, który się dotąd zachował i stoi obecnie w muzeum miejskiem, jest posąg Archaniola Michała, który zdobił dawniej arsenał Rzeczypospolitej. Z inwentarza z r. 1639 okazuje się, że odlew ten jest niewątpliwie dziełem Kaspra Franka, syna Jerzego, również ludwisarza XVII wieku. Przypuścić należy, że modelował go Paweł Grodzicki, *artilleriae Regni Praefectus*.

Następnie Grono lwowskie zastanawiało się nad kilku dezyderatami, przesłanymi przez prof. M. Sokołowskiego, a mianowicie: W sprawie objawionego życzenia, aby zbierać znaki na pasach dotąd nie publikowane, p. Wład. Łoziński podaje do wiadomości, że p. Wład. Przybysławski posiada bogaty zbiór tych znaków. Co się tyczy dowodów i śladów istnienia fabryki kaśli i wyrobów gliny glazurowanej na Rusi, p. Łoziński świadczy, że Bernardyni we Lwowie posiadali w XVII w. cegielnię i wypalali w niej dachówki niebieskie, uważane dotychczas za gdańskie. P. Łoziński przypominał także o istnieniu fabryki majoliki w Warszawie, założonej przez króla Jana Kazimierza.

Ks. prałat Petruszewicz wspominał o trójkątach glazurowanych z gliny z XII lub XIII w. w Haliczu i Dźwinogrodzie odkrytych, a prof. Antoniewicz o kafelkach niebieskich i czerwonych z XV i XVI wieku w Worońcu na Bukowinie.

Co do planów katedry łac. lwowskiej i archiwalnych wiadomości, to p. Łoziński oświadczył, że posiada zebrane wszystkie rysunki, a wiele materiałów archiwalnych dostarcza drukująca się właśnie najdawniejsza księga rachunkowa miasta Lwowa. Prócz tego p. Czołowski znalazł dokument w sprawie tej budowy, gdzie są wymienieni wszyscy budowniczowie Niemcy przy niej zajęci.

Ks. Petruszewicz wspominał o pomniku grecko-słowiańskiej sztuki z III lub IV wieku po Chryst. w zbiorach cesarskich w Wiedniu, t. j. o czarze z grubej złotej blachy, w środku której znachodzi się krzyż z liściową ornamentyką i napisem greckim.

Na następem posiedzeniu Grona lwowskiego Komisji d. 1 Grudnia 1893 r. p. Rebezyński przedstawił nader interesujący okaz laski, nabytej w Kraju do muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie,

pokrytej rzeźbą symboliczną. P. Przybysławski i ks. Petruszewicz przypuszczają że jest to laska sędziowska.

Wreszcie Dr. Czołowski przełożył artykuł IX ustaw cechu rusznikarskiego, szyfterskiego i samostrzelniczego lwowskiego z r. 1637, dotyczący t. zw. »Kunststücków«.

Po odczytaniu sprawozdań z posiedzeń Grona lwowskiego przystąpiono do porządku dziennego.

Czl. Akad. Łuszczkiewicz odczytał pracę swą o zagadkowej budowie ceglanej i kamiennej XIII wieku, do roku 1867 istniejącej w mieście Łowiczu, a której rysunki właśnie otrzymał. Na podstawie szczegółowej analizy zabytku autor dowodzi, że budynek ten nie był żadną kaplicą, za jaką go uważano, ale turmą więzienną średniowieczną, z wymaganiami przez ówczesne sądownictwo pomieszczeniami. Krzyż o trzech poziomych ramionach został wprowadzony na szczyt budynku w początkach XVI wieku i jest, zdaniem prelegenta, oznaką jurysdykcji arcybiskupów gnieźnieńskich, używających krzyża papieskiego, jako legati nati.

W dyskusyi prof. Sokołowski zauważył, że wypadki, do których doszedł prof. Łuszczkiewicz w swej pracy, można przyjąć za przypuszczalne, nigdy jednak za całkiem udowodnione z powodu, że informacje i rysunek, na których oparł się prelegent, pochodzą od ludzi niefachowych i są stosunkowo późne. Fasada budynku, o który chodzi, przypomina spichrze kowieńskie i wskazuje raczej, że budynek miał przeznaczenie mieszkalne, niż na turmę więzienną.

Prof. Odrzywolski poparł zapatrywanie prof. Sokołowskiego.

Następnie prof. Sokołowski zwrócił uwagę Komisji na wizerunek Matki Boskiej Bolesnej z XVI wieku w Warszawie, w kościele św. Marcina, godny bliższego umiejętnego zbadania.

Prof. Sokołowski wniósł z kolei komunikat p. Zygmunta Krasuckiego o kościele PP. Wizytek na Biskupiem w Krakowie. Na podstawie nieznanych źródeł archiwalnych konwentu PP. Wizytek p. Krasucki wykazał, że kościół PP. Wizytek jest artystycznym dziełem architekta Solarego, a udział w tej budowie Jezuita ks. Solskiego miał tylko charakter doradczy. Współczesny budowie opis facyaty kościelnej dowodzi, że zastosowano w jej ozdobach polichromię, co jest bardzo charakterystycznym przykładem ze względu na epokę, t. j. koniec XVII wieku.

P. Leonard Lepszy przełożył dosłowny odpis oryginalnego dokumentu, wystawionego złotnikowi krakowskiemu Hanuszowi Glogierowi (Głogowczykowi) w r. 1478 przez Jana Rzeszowskiego, biskupa i Jakóba z Dębna, Kasztelana Krakowskiego. Dokument ten rzuca światło na znaczenie społeczne złotnika u nas w XV wieku.

Prof. Łuszczkiewicz zwrócił wreszcie uwagę Komisji na wiadomość, podaną w Przeglądzie katolickim, że dawny wielki ołtarz marmurowy renesansowy z r. 1634, usunięty w toku obecnej niefortunnej restauracji z Katedry wrocławskiej, zostanie wkrótce ustawiony w Zdunskiej Woli, a obrazy Strobła, pomieszczone pierwotnie w tym ołtarzu, pozostaną w Katedrze, wprawione w ramy.

Sekretarz składa świeżo wydane publikacje Wydziału.

1) Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Serja II. Tom V. Ogólny zbiór Tom XX.

Treść: 1) Leo Sternbach. Photii Patriarchae Opusculum Paraegeticum, str. 1—82; 2) tenże. Analecta Photiana, str. 83—121; 3) Adam Miodoński. Incerti auctoris Exhortatio de paenitentia. Ope codicis Parisini Nr. 550, str. 125—134; 4) Leo Sternbach. Gnomologium Parisinum ineditum, str. 135—218; 5) J. Baudouin de Courtenay. Próba teorii alternacyj fonetycznych. Część I. ogólna, str. 129—364; 6) G. Blatt. Gwara ludowa we wsi Pysznica w powiecie Niskim, str. 365—436.

2) Sprawozdania komisji językowej Akademii Umiejętności Tom V. z trzema tablicami.

Treść. 1) M. Łukowicz. Deklinacya i konjugacya w dziele M. Reya: Apocalypsis, str. 1—71; 2) W. Grzegorzewicz. O języku ludowym w powiecie Przasnyskim, str. 72—126; 3) Wł. Matlakowski. Słownik wyrazów ludowych, zebranych w Czerskiem i na Kujawach, str. 127—147; 4) W. Grzegorzewicz. O mowie ludowej we wsi Łukowcu, w powiecie Garwolińskim, str. 148—168; 5) R. Koppens. T. J. O sposobach oznaczania spółgłosek miękkich w Psalterzu Floryańskim, str. 169—203; 6) Z. Paulisch. O pisowni i języku Kazań Świętokrzyskich, str. 204—239; 7) R. Lubicz. Głosy polskie, zawarte w rękopisie z kazaniami łacińskimi z połowy w. XV., str. 240—338; 8) Br. Dembowski. Słownik gwary podhalskiej, str. 339—444; 9) J. Bystron. Żywot świętego Aleksego wyznawcy i Żywot świętego Eustachiusza męczennika. Druk krakowski z r. 1529, str. 445—469.



Posiedzenie dnia 11 Czerwca.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. K. MORAWSKI.

Prof. Dr. Leon Sternbach odczytuje część V rozprawy swej: „*O itacyzmie greckim*“.

Autor kreśli historią dyftongów $\alpha\upsilon$ i $\epsilon\upsilon$ na gruncie greckim. Najpierw stwierdza analogią między dwugłoskami greckimi i łacińskimi, następnie korelacją między αf — $\alpha\upsilon$, ϵf — $\epsilon\upsilon$, oraz zawiązki wymowy nowogreckiej w epoce hellenistycznej. W końcu wyłuszcza kryteria, które w okresie klasycznym przemawiają przeciw brzmieniu aw , af , ew , ef , jakoto fluktuacją między $\alpha\upsilon$ i αo , $\epsilon\upsilon$ i ϵo , $\alpha\upsilon$ — ω ; $\epsilon\upsilon$ — ou (u), tudzież dyerezę dyftongów, w szczególności zaś jej zakres w poezyi greckiej.

W ostatnim rozdziale autor sprawdza pierwotne brzmienie dwugłoskowe dyftongu ou , dowodząc, że jeszcze w V-tym wieku przed Chr. występują wyraźne ślady wymowy dyftongicznej.

Prof. Malinowski podaje treść rozprawy prof. A. Brücknera p. t. „*Kazania średniowieczne. Część I.*“.

Przeważna ilość rękopisów XV wieku odnosi się do działu, który u nas dotąd najmniej uwzględniano, do działu homiletycznego; otóż zadaniem podjętej przez autora pracy, lukę tę choć po części zapełnić. We wstępie wykazuje autor, z jakich stron do badania tych rękopisów przystępuje: pomija teologiczną, zajmuje się literacką, językową, obyczajową i ludoznawczą, i określa pokrótce materiał, jaki dla literatury, języka i kultury polskiej z kazań łacińskich XV wieku wydobyć można.

W ustępie pierwszym porusza nieco pytań ogólnych, nie zatrzymując się nad kwestyą językową, gdyż sam fakt, że w przedmowie albo dedykacyi kilku zbiorów łacińskich wyraźnie zaznaczono, iż użyto łaciny w pisemnej redakcyi kazań, wygłaszanych w narodowym języku, usuwa bajkę, jakoby kiedykolwiek w XV wieku do ludu kazania w innym niż ludowym języku prawiono. Przytoczywszy kilka hi-

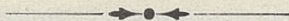
storycznych świadectw o kaznodziejstwie i kaznodziejach w Polsce, wymienia szereg dzieł homiletycznych, jakie — po długiej nieproduktywności, po wyłącznym korzystaniu ze zbiorów obcych, które również wylicza — w Polsce w latach 1390—1412 powstały: sermones i postyle Stanisława, Opata miechowskiego, Henryka i Mikołaja, Kanoników przemyskich, Jana Sylwana z Pragi i mistrza Łukasza Koźmińskiego; charakteryzuje je krótko, przytacza kilka prób i wylicza rękopisy, w których się przechowały; dzieła homiletyczne następnych lat wymienia ryczałtem.

Drugi ustęp uwzględnia dotychczasowe wydania kazań XIV i XV wieku, w których nacisk główny zazwyczaj tylko na stronę językową kładziono; analizuje przytem treść a raczej liczbę kazań t. zw. gnieźnieńskich, dotąd mylnie podawaną. W ustępie trzecim, czwartym i piątym autor omawia trzy rękopisy krakowskie, zbliżone wiekiem (pisane między r. 1407 a 1420) i innymi cechami, mianowicie rękopis księdza Macieja Grochowskiego, przepis kazań obcych, bogatych w opowiadania i bajki, z licznym zasobem glos polskich; lecyonarz Biblioteki Jagiellońskiej nr. 1297, ciekawy wyłącznie ze względu na glosy polskie; plenaryusz tejże Biblioteki nr. 1299, ważny dla formuły kaznodziejskiej, glos polskich, wycieczek przeciw stanom (np. wyższemu duchowieństwu) i zabobonom; polskie glosy współczesne podano niemal wszystkie, późniejsze pominięte; łaciński tekst uwag satyrycznych itp. przytoczono nieraz dosłownie.

Materyał językowy, zdobyty z tych rękopisów, omówiono w ustępie szóstym; po krótkich uwagach o pisowni, głosowni i formach, wyliczono ważniejsze przyczynki do słownictwa, przy czym zaznaczono silny wpływ czeszczyzny na zasób słów ks. Macieja Grochowskiego; wpływ ten nieraz tylko z trudnością wydzielić można, gdyż Grochowski, niemniej i późniejsi, nie wahali się nigdy słów, przyjętych z czeskiego, w formę czystopolską oblekać.

W dodatku, jak i w poprzednich ustępach, umieszczono kilka polskich tekstów modlitw, dekalogów rymowanych, tłumaczeń ewangelii lub lekcyj, między innymi też krótkie uzasadnienie polskiego tekstu pacierza i jego zwrotów.

Prof. Malinowski składa pracę Dr. Wł. Matlakowskiego p. t.: *„Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu“*.



Posiedzenie dnia 28 Czerwca.

Przewodniczący: PROF. K. MORAWSKI.

Prof. Morawski wyklada treść swej rozprawy p. t.: „*De rhetoribus latinis observationes. Pars altera.*“

Autor, podejmując studia dawniejsze (por. *De rhetoribus latinis observationes*, Cracoviae 1892), przedstawia, jak wiele frazesów późniejszych retorów i pisarzy retorycznie piszących do Cycerona, jako pierwotnego ich źródła i wzoru, odnieść wypada. Następnie zajmuje się retoryką u chrześcijańskich autorów. Mniej ona występuje u Tertuliana, wyraźniej znaczy się u św. Augustyna; najbardziej stanowczo w pismach św. Hieronima, który, mimo najszczerszą chęć i często ponawiane postanowienia, od wpływu szkoły i deklamacji nigdy wyzwolić się nie potrafił.

Profesor Morawski zdaje sprawę z pracy p. Stanisława Schneidera p. t.: „*Isokrates wobec Politei ateńskiej Arystotelesa*“.

Autor po krótkim wstępie podzielił swą pracę na 5 rozdziałów. W pierwszym dochodzi do przekonania, że pogląd dwu ateńskich pisarzy: historyka Tucydidesa i mowcy Isokratesa na sposób powstania związku delijsko-atyckiego jest wręcz odmienny od przychylnego Sparcie punktu widzenia u Herodota i w odszukanej niedawno rozprawie Arystotelesa o Politei ateńskiej. W drugim rozdziale autor przedstawia podług Tucydidesa trzy stopnie kolejnego rozwoju w stosunku sprzymierzeńców do Aten, oraz wykazuje, jak Arystoteles, potępiając koncentracyjną dążność symmachii ateńskiej, skrzywdził tem samem Arystydesa. Rozdział następny przedstawia chwiejność Isokratesa pomiędzy dwoma konsekwentnymi systematami: między unią polityczną, jak ją Tucydides pojął, a federacją w rozumieniu autora Politei. W przedostatnim rozdziale wykazany jest powrót sławnego mowcy w Panatenu na stanowisko, zajęte pierwotnie w Panegiryku, a sprzyjające

Atenom w panowaniu na morzu egiejskiem, tudzież nad związkowymi. Wynika przy tem z Panatenaiku, że mniejszość ludzi IV wieku widziała korzyść w powstaniu związku delijsko-atyckiego. Isokrates należał zawsze do tej mniejszości; przeciwnie zaś Arystoteles szedł za większością współczesną. Uwydatniwszy w końcowym rozdziale łączność między powstaniem i upadkiem powtórnej symmachii pod hegemonią Aten, a odpowiednio do tego łączność między dwoma sądami Isokratesa o pierwszym związku, autor odpiera teorią Arystotelesową o wystarczaniu sobie państw małych, jako obcą wiekowi Peryklesa, a utworzoną pod wpływem indywidualizmu i kosmopolityzmu, którego krzewicielem był Eurypides. Stąd podobieństwa w politycznych zasadach tego tragika i Arystotelesa, rzekomo umiarkowanych, które Isokrates tylko w chwilach zwątpienia o mocarstwowej sile Aten po części wyznawał.

P. Ferdynand Hoesick podaje treść swej pracy p. t.: „*Anhelli i Trzy poematy. Przyczynki do dziejów twórczości Juliusza Słowackiego*“ i czyta jeden z niej rozdział p. t.: „*Słowacki i Chateaubriand*“.

§ 1. Czas powstania Anhellego i Trzech poematów. Wbrew opinii prof. Małeckiego, który przypuszcza, że Anhellego napisał Słowacki w Genewie, poemat W Szwajcaryi w Veytoux, Wacława w Sorrento, a Ojca zadżumionych -- w Syrii, na Libanie, w klasztorze Bet-chesz-ban, autor dowodzi, że wszystkie pomienione utwory poeta napisał we Florencyi.

§ 2. Słowacki i Chateaubriand. Autor wykazuje wpływ niektórych utworów Chateaubrianda (René, Atala, Les Natchez) na tragedję Słowackiego p. t. Horsztyński, której bohater główny, Szczęsny Kossakowski, nie mniej, aniżeli Hamleta Szekspira, przypomina mnóstwem rysów charakteru i sytuacji Reného Chateaubrianda. Wpływ ten odbił się także (choć słabiej nierównie, aniżeli na Horsztyńskim) na Mazepie, w której to tragedji Wojewodzina imię Amelia zawdzięcza tej okoliczności, że autor w tych czasach właśnie, kiedy pisał Mazepę, z upodobaniem rozczytywał się w Reném Chateaubrianda, jak tego niezbicie dowodzą listy Słowackiego do matki. Silniejszym jeszcze, aniżeli Reného, jest wpływ Atali Chateaubrianda na autora Anhellego i W Szwajcaryi. Atala, jak powiada jej twórca, jest poematem, w którym wszystko polega „na odmalowaniu dwojga kochanków, chodzących i rozmawiających w ustroniu“, tudzież na „skreśleniu niepokojów miłości pośród ciszy pustyni“. Treść poematu W Szwajcaryi da się w tych samych zamknąć słowach. Po przeczytaniu zaś i porównaniu obu poematów ze sobą widzimy, że u Słowackiego znajdują się sceny, wyraźnie przypominające niektóre epizody z życia

Atali i Chactasa. Dość wspomnieć sceny kulminacyjne w obu poematach, w grocie podczas „burzy gromami czerwonej“ u Słowackiego i scenę podczas burzy wśród prastarej puszczy u Chateaubrianda. Wpływu Atali na Anhellego także nie można zaprzeczyć, gdy się przyjrzy bliżej obu poematom. Okaże się wówczas, że scena śmierci Ellenai pisana jest stanowczo pod wpływem opisu śmierci Atali u Chateaubrianda; okaże się nadto, że stosunek Szamana do Anhellego wzorowany jest również na stosunku starego Chactasa do Reného, co można z równą słusnością powiedzieć i o stosunku wygnańców polskich w Anhellim do sybirskiego ludu Ostiaków; taki sam bowiem stosunek, jak w tym poemacie, panuje i u Chateaubrianda pomiędzy francuskimi emigrantami a miejscowem plemieniem Natchezów w Nowym Orleanie. Nie mniejsze też zachodzi podobieństwo pomiędzy ucieczką Atali z Chactasem a ucieczką Beniowskiego z panną Gruszczyńską w drugiej części Beniowskiego (pieśń IX). Nie mniej silny wpływ wywarł na twórcę Anhellego romans Chateaubrianda *Les Natchez*. Okazuje się bowiem, że cała dekoracyjna strona w Anhellim, wszystkie opisy natury sybirskiej, którymi tak zachwycał się Krasinski, wzorowane są na opisie podbiegunowych stref Labradoru w *Natchezach* Chateaubrianda.

§ 3. Psychologiczna geneza Anhellego. Autor wykazuje, przez jaką ewolucją przechodził pomysł tego poematu, zanim się ostatecznie skryształizował w taką formę, w jakiej go teraz znamy. Idea Anhellego jest już w *Kordyanie*, jakby się wyraził Krasinski: „nasiennie zawarta“; w scenie mianowicie, w której Kordyan pyta Doktora, czy nigdy nie widział „człowieka-aniola, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze“. Zdaje się, że tejsze idei wyrazem miała być tragedia o Wallasie, szkockim rycerzu, którego sobie Słowacki wyobraził, jako „najczystszego w dziejach różnych narodów bohatera i z najpiękniejszą duszą“. Ale i tej tragedyi, podobnie jak i dwu następnych części trylogii *Kordyana*, Słowacki nie wykończył. Widocznie, że nie mógł dla myśli swej znaleźć odpowiedniej formy. Dopiero, kiedy w klasztorze Bet-chesz-ban, w Syryi, zrodził mu się w głowie pomysł do poematu p. t. *Posielenie*, którego bohater, poeta, przedzierzgnął się ostatecznie (we Florencyi) w melancholijną postać Anhellego, takiego właśnie „człowieka-aniola“, o jakim rozmawiał Kordyan z Doktorem, dopiero wówczas udało się Słowackiemu nadać odpowiedni wyraz swojej mistycznej idei. Poemat ten jednak nie jest, jak powiada Słowacki, niepodobny do niczego: oprócz bowiem wpływu (bardzo silnego) Chateaubrianda, nie trudno wykazać w Anhellim i inne wpływy, jak Dantego, Alfreda de Vigny, a do pewnego stopnia także i *Pamiętników* Kopcia, *Psalterza Dawidowego* (w przekładzie Jana Kochanowskiego), *Burzy Szekspira* i t. p. Autor rozbiera dalej kwestyą identyfikacyi

Słowackiego z Anhellim i dochodzi do wniosku, że Słowacki istotnie identyfikował się ze swoim bohaterem.

§ 4. Ślady wpływów obcych w poemacie „W Szwajcaryi“. Wpływów takich da się w poemacie tym wykazać więcej, aniżeli przypuszczano dotychczas. Oprócz wpływu Chateaubrianda (ob. § 2) odbił się na poemacie „W Szwajcaryi“ bardzo wyraźnie wpływ Romea i Julii Szekspira (scena ślubu w celi pustelnika), wpływ piątej pieśni Boskiej Komedyi Dantego (scena czytania), wpływ Trenów Jana Kochanowskiego, wpływ Maryi Malczewskiego, wpływ Don Juana Byrona i t. p. Nadto może być jeszcze mowa o pewnym wpływie na ten poemat niektórych rozdziałów z powieści pani George Sand p. t. Lelia, którą Słowacki czytał napewno, a w której część akcji (romansowa) odgrywa się w Szwajcaryi, nad Jeziorem Genewskim.

§ 5. Psychologiczna geneza Ojca zadżumionych. Autor wykazuje, jakie wpływy literackiej natury i jakie okoliczności życia złożyły się na powstanie tego poematu. W Genewie Słowacki czytał Pismo Święte, a więc i historią Hioba, który, jak wiadomo, jednego dnia stracił odrazu wszystkie dzieci: synów i córki. W tym samym czasie poeta rozczytywał się w Kochanowskim, zachwycając się szczególnie jego Trenami. W Lipcu 1835 mieszka poeta w Veytoux, o sto kroków od zamku Chillon i rozczytuje się w Więźniu Chillonu Byrona. Później, w Rzymie, ogląda posąg Laokoona. Następnie, w Egipcie, nocuje we wsi, gdzie panuje dżuma. Potem znowu w El-Arisz, podczas kwarantanny, Dr. Steble opowiada mu o jednym Arabie, który tu wszystkie dzieci stracił i został sam z bratem. W końcu, we Florencyi, Słowacki ogląda w Galeryi pałacu Ufizzi słynny posąg Nioby, oplakującej swoje dzieci. Jednocześnie rozczytuje się w Dantem, który, jak wiadomo, opisał w swoim poemacie, historią Ugolina. Autor wykazuje następnie, jakie wpływy widoczne są w Ojcu zadżumionych, przy czem kładzie szczególny nacisk na wpływ księgi VI Metamorfozów Owidiusza (gdzie opisana jest historia Nioby), oraz na wpływ Trenów Jana Kochanowskiego.

Prof. Dr. Malinowski zdaje sprawę z pracy swej: *„Głosy polskie w kilku rękopismach łacińskich XV. wieku w Bibliotece Kapitulnej i Uniwersyteckiej w Pradze“*.

I. Rękopisy Biblioteki Kapitulnej.

1. Rękopism papierowy w 8-ce, oznaczony D. XIX., zawiera zbiór traktatów łacińskich. W traktacie (k. 84—106) „de modo et forma babtizandi...“ i t. d., oraz w następnych: „de confirmatione, de confessione“ i t. d. znajdują się głosy polskie, ręką współczesną pisane. Na k. 220—1, obok nazw grzechów łacińskich, jest wiele nazw pol-

skich. W ustępie (k. 231): „Nota de superbo ornatu“ są także glosy polskie. Na k. 232 b. znajduje się napis czeski o Janie z Byszeniewic.

Przytoczywszy glosy polskie w oryginalnej pisowni obok odpowiednich ustępów łacińskich, wydawca zapisuje spostrzeżenia z zakresu pisowni i języka z zebranego materiału.

Glosator używa jeszcze znaku *o* obok: *a*, *an*, *an* do oznaczania samogłosek nosowych; spółgl. *k* oddaje przez *c* i *k*; używa chętnie litery *h* po *t*, *d*, *s*, np. *czasszhu*; litery *z* po *c*, *s* do oznaczania spółgl. *c*, *ć*, *s*, *ś*, *ż*; *j* oznacza przez *g*. Do właściwości pisowni glos należy dziwny zwyczaj wstawiania litery *y* po spółgłoskach twardych np.: *odnyowicz*; *pyoszythek*, *obczowyanye*; *groszya* (groza); *syą* (są) i *t* p. Niekiedy literę *tę* pisarz wymazywał. Za to, niemasz zmiękczenia tam, gdzie by należało: *vela*, *dna* (dnia); *zlomene* i *t* p.

Z zakresu fonetyki autor podaje niektóre właściwości glos. I tak, ślad samogłoski nosowej pochodnej przed spółgl. nos. zachował się w znaku *ą*: (*obczowyanye*); sposób napisania wyrazu *łaniwe* dowodzi, że *ą* oznacza tu *e* nosowe, gdyż ze samogłoski *e* w tym wyrazie mogło powstać tylko brzmienie *ę*. Sposób napisania słowa wyodu (*aguntur*) dowodzi, że tu *ą* zbliżało się do *u* nosowego.

Sylaba typu *trēt* ma brzmienie *ćirt* i *ćirtz*: (*zwyrzyedla*, *speculi*); *poczvirdzenye*, *smyrchy*, *czyrzpyą*, obok *ćert*: *syerczem*. Zajmująca jest forma wyrazu *ssyem* (*sjem*), używana jeszcze przez pisarzy XVI i XVII w.; formy *sejm*, jak *szewc* (zam. *szwiec*); *szept* (zam. *szpeł*) są nowotwory, które powstały na wzór gen. i nn. przypadków: *sejmu*, *szewca*, *szeptu*.

ś zmiękczone zachowało się w wyr. *serce*.

W wyrazach *wyera*, *zwyrzyedla* (*vera*, *žvīrcēdla*) *e*=*ě* nie jest zjawiskiem fonetycznym; są to nowotwory, powstałe przez wpływ form: *veře* (loc. sg.) i słowa *veře*, *veřyc*, *žvīrcēdle*, *žvīrcēdlic*, gdzie *e* jest prawidłowe z powodu następnej sylaby palatalnej.

Z form deklinacyjnych godne są uwagi: pl. loc. ff *kunsczyech*; sg. instr. neutr. deklinacji złożonej: *malem* (*malem*); sg. loc. neutr. w dobrem. Z form słów: *odlomy* (*refringet*); *palya* (*flammat*); *pozdaya* (*exornat*); *zaplunyacz sza* (*oriri*) i inn. Aoryst pl. l. jest: *abychom*.

Niektóre wyrazy godne uwagi: *czōtky* (*auricli*, *gemmae*); *opieczky* (*armillae*); *powyesityky* (*perichlides*); *powonka* (*olofactorium*); *prze- caza* (*obstaculum*); *przensky* (*acus*); *rucho* (*linteamentum*); *slogerze gedwabne* (*terristra*); *sscžanthky* (*posterii*); *vela mova* (*multiloquium*); *zaplunyacz sza* (*oriri*); *zausky* (*inaures*); *zawoyki* (*vitta*). W końcu wymieniono wyrazy przyswojone, jak: *afftky*, *knafflyky*, *loktusky*, *zencle*, *zarstuchy* i *t* p.

2. Kodeks Biblioteki Kapitulnej E. LVI. in fol., z pierwszej połowy w. XV., zawiera kazania o Świętych, a m. i. legendy o św. Sta-

nisławie i o św. Jadwidze. Począwszy od k. 17. w całym rękopiśmie rozsiiane są glosy polskie. Na k. 171., w kazaniu de resurrectione, znajduje się dłuższy ustęp polski, zaczynający się od wyrazów „Cristus smartwi fstal“. Taką formułą po polsku znajduje się na spodniej okładce. I w tym zabytku glosator używa znaku *o*, obok *a*, *an*, dla wyrażenia samogłosek nosowych; *v* na początku wyrazów oznacza *u*, litera *c* znajduje się obok *k*; ulubiona tu jest grupa liter *sch* na oznaczenie spółgłosek: *s*, *ś*, *š* i *ž*; *j* wyrażono przez *g*; *f* nawet przed dźwięcznymi często oznacza *v*. Zmiękczenia spółgłosek pisarz zwykle nie oznacza.

Z uwag o głoskach wymienić należy interesującą formę imiesłowu *okchli* (*ogchly* zam. *ogłchly*) od słowa *głechnać*, *ogłchnąć*, z czego powstało *ochłnąć*, *okłnąć*, *ołknąć* *olknąć* i *olchnąć* (Linde *Sl.*); por. czesk. *hlechnouti*.

Z form rzeczowników wymienić wypada instr. sg. z *weselim*; dual acc. *rancze*, *nodze* i *inn.*; ze słów: *veli* (*veli*, imperat). Ze względu na znaczenie godne uwagi są wyrazy: *czin*, *sbroya* (*arma*); *krasa* (*decus*); *przescora*, *przescorca* (*obprobrium*); *rok* (*indutiae*); *stadlo* (*dignitas*); *scherednosc*, *sprostnosc* (*abominatio*, *iniustitia*); *vesczi*, *vorzager* (*fito*); *włodiezi* (*nobiles*); *zacon* (*religio*, *dignitas*); *zboze* (*fortuna*); *zeczknene* (*desperatio*, *obprobrium*) i inne. Są także wyrazy niewątpliwie czeskiego pochodzenia, jak: *mrawnye* (*moraliter*); *swirchowanye* (*anagogice*); *wyecz* (*res*); *zaduczi* (*žaduci*). Z niemieckiego są przyswojone: *fortel* (*fortuna*), *schaffarz* (*dispensator*).

3. Rękopism papierowy (E. XXII), in folio, zawiera łacińskie „*Sermones de tempore*“ Mikołaja Łukasza z Wielkiego Koźmina. Jest odpisem dokonany między r. 1412 a 1430 z oryginału z r. 1412. Na k. 48 i nn. znajdują się niedorzeczne wywody wyrazu *swaczba* od: *swadoba*, *szwaczd* *ba*, *swad* *wa* i od *swacz* *wa*, które przytacza także Prof. Brückner z innego rękopismu w rozprawie swej p. t. „*Kazania średniowieczne*“. Głos polskich w zabytku tym jest stosunkowo niewiele.

Znaku *o* użyto dwa razy przez pomyłkę zamiast *o*; samogłoski nosowe oznacza pisarz przez *a*. I w tym zabytku nie wyrażono zmiękczenia spółgłosek: *szamnene*, *ponekane* i t. p.; *ž* oznaczono przez *zs* i *zz*. Sylaba *trzt* ma brzmienie *čirt*; *sczirpnaly*; godna uwagi jest forma partykuły *ezz* (*ež*) = *jeż*, *ježe* (*jīže*), bez *j* na początku.

Z form deklinacyjnych godne są uwagi: sg. dat. *ludu*; sg. instr. *obesczym*. Formy inf. na *-ci* zachowały się w pieśni: *wstaczi*, *krolewaczi*. Przykłady czasu przeszłego złożonego są: *cristus z martwich wstal yest*; *cristus ludu prziclad dal gest*.

Wyrazy godne uwagi są: *cobilki* (*locustae*); *lichvicz* (*brać lichwę*), *list* (*planta pedis*); *paseka* (*saltus*) i *inn.*

H. W Bibliotece Uniwersyteckiej znajduje się rękopism papie rowy, in 8° (XIV. G. 4.), zawierający prawidła pisania listów i wzory. Obok innych formuł są tu przytoczone listy Władysława Jagielly, Wacława IV, króla Czeskiego; Zygmunta, króla Węgierskiego, Karola IV. i inn. Na pierwszych 18 kartach znajduje się kilkanaście glos polskich. Na spodniej okładce drewnianej wymieniony jest Kanonik Krakowski Pelka. Rękopism i glosy pochodzą z pierwszej połowy w. XV.

Znak nosowego ǫ nie masz już w tym zabytku, tylko o i a. Zmiękczenie spółgłosek pisarz nie zawsze uwypatnia.

Sylaba trzt ma formę cirtz: pirzwi.

Godne uwagi są wyrazy: scropawi, skropawie (hispidus), późniejsze: chropawy; namiastek (następca); przeselscy (przez łści, absque dolo).

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 17 Maja, pod przewodnictwem Prof. M. Sokołowskiego, odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki.

Prof. Odrzywolski przełożył szczegółowe rysunki i fotografie zamku w Krasieczynie. Zamek ten zaczął budować St. Krasicki, kasztelan Przemyski, w r. 1598, a dzieła dokończył syn jego Marcin w roku 1614. Wspaniała ta budowa została wzniesiona podług jednolitego planu i stanowi organiczną całość. Ma kształt nieregularnego czworoboku z okrągłymi basztami na węglach. Wielki dziedziniec wewnętrzny, do którego wjazd odbywał się pierwotnie przez wieżę kwadratową, ma w trzech skrzydłach pokoje mieszkalne, a bok czwarty zamknięty murem.

Wszystkie części zamku, z wyjątkiem baszty z kaplicą, którą przykrywa kopuła, uwieńczone są charakterystyczną attyką, wykonaną z cegły. Do dekoracji ścian zewnętrznych zamku, równie jak i w dziedzińcu, zastosowano sgraffito, czego dochowały się liczne ślady. O pierwotnej dekoracji wnętrza budynku dziś mało powiedzieć można z powodu, że bardzo wiele zniszczył pożar w r. 1852, a resztę śladów pierwotnej architektury wnętrza zatarła późniejsza restauracja tak, że jedynie tylko część skrzydła, sąsiadującego z t. zw. babieńcem, oraz baszty papieska i królewska, stojące pustką, razem z kaplicą, przechowują jeszcze kilka dawnych kamiennych, w części bardzo bogato rzeźbionych, obramień drzwi. W kaplicy utrzymały się nadto starannie i bogato z drzewa rzeźbione podwoje, piękne zabytki artystycznego stolarstwa.

Budowniczy zamku krasieczyńskiego chciał działać głównie z od dali malowniczym ugrupowaniem mas i harmonią stosunków architektonicznych, mniej zaś dbał o staranne i artystyczne wykonanie wszystkich szczegółów. Podczas, gdy jedne części są skomponowane dobrze i wykonane starannie, to inne, n. p. portal główny, pozostawiają wiele do życzenia i zdradzają technikę dosyć pobieżną.

Ks. Dr. Fijałek przełożył wielkie fotografie insygniów biskupich XIII w., znalezionych niedawno we Włocławku, o których już na jednym z poprzednich posiedzeń była mowa, i przyrzekł opracować do ich publikacji tekst odpowiedni.

Przewodniczący wniósł z kolei komunikat p. Zygmunta Krasuckiego o niektórych zabytkach przemysłu artystycznego w kościele PP. Wizytek w Krakowie, a mianowicie, na podstawie nieznanych źródeł archiwalnych tego konwentu, podał wiadomości o wspaniałych srebrach kościelnych, sprawionych przez fundatora klasztoru, Biskupa Małachowskiego, pomiędzy którymi najwięcej wykonaniem odznaczały się lampa i 6 wielkich lichtarzy. Na potrzeby klasztoru zostały one stopione w końcu ubiegłego wieku. O wysokiej artystycznej wartości tych wyrobów świadczy okazany przez prelegenta rysunek, dochowany dotąd w klasztorze jednego z owych lichtarzy. Prelegent okazał prócz tego dołączony przez p. Krasuckiego oryginalny rysunek ołtarza wielkiego do Kościoła PP. Wizytek, wykonany w r. 1694. przez Ludwika Mikołaja Grabiańskiego, stolarza krakowskiego; ołtarz ten również dochował się w klasztorze i świadczy o wysokim poziomie wykształcenia artystycznego krakowskich stolarzy w owym czasie.

Prof. Sokołowski okazał fotografie miniatur modlitewnika Króla Władysława Warneńczyka z Biblioteki Bodlejańskiej w Oxfordzie i, na podstawie treści, opracowanej przez Dra Józefa Korzeniowskiego, wypowiedział uwagi swoje o tym zabytku. Modlitewnik ten, który właściwie jest księgą zaklęć czyli modłów, aby Bóg pozwolił zobaczyć młodemu Królowi w kryształach to, co go najwięcej obchodzi, powstał prawdopodobnie po koronacji młodego Króla około r. 1435—6 w Krakowie i mieści w sobie nieomyślne ślady kabały, która w owym czasie razem z astrologią zaczęła się coraz więcej rozpowszechniać. Miniatury modlitewnika, zdaniem prof. Sokołowskiego, pochodzą również z Krakowa. Spotykamy się tam z postacią młodego króla, jego herbem i kryształem kabalistycznym niezwykle kształtu trójliscia. Język tekstu łaciński, niepoprawny, wskazuje, że autorem był Włoch lub Prowensalczyk. Modlitewnik ten, ze względu na związek z magią i kabałą, stanowi jedyny pomnik w swoim rodzaju.

Prof. Malinowski składa pracę Dr. Z. Celichowskiego p. t.: „*Nazwy botaniczne polskie w Mogunckim Zielniku z r. 1484*“.

Na posiedzeniu ścisłym Sekretarz odczytuje złożone na jego ręce propozycje kandydatów na członków Akademii.

Posiedzenie dnia 8 Października.

Przewodniczący Prof. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Prof. Dr. J. Bystronź zdaje sprawę z pracy Prof. Dra G. Blatta p. t.: „*O pochodnej końcowej spółgłosce j w języku polskim i w niektórych innych językach słowiańskich. I. Końcowe j w stopniu wyższym przysłówków*“.

W rozprawie niniejszej autor zajmuje się genezą j paragogicznego w niektórych językach słowiańskich, przedewszystkiem w języku polskim.

Spółgłoska ta występuje w następujących kategoriach gramatycznych: 1) w stopniu wyższym przysłówków: więcej; 2) w niektórych przysłówkach czasu i miejsca: wczoraj, dzisiaj, tutaj; 3) prawdopodobnie w przystawce stopnia trzeciego przymiotników i przysłówków: naj-.

W pierwszej części autor zajmuje się genezą j ruchomego w stopniu wyższym przysłówków. Właściwość tę język polski dzieli z językiem dolnołużyckim: dalej, wćej, twarżej (narzecze słowackie tylko w niewielkiej liczbie przykładów: d'alej, viacej....).

Po krótkim wstępie, w którym zestawiono własności tej spółgłoski z greckiem *ν ἐφελευστικόν*, autor w I. ustępie wylicza formy komparatywów przysłówków bez j końcowego w zabytkach języka polskiego XIV. i XV. wieku (ekskurs o języku Żywota ojca Amandusa). W II. ustępie rozbiera poglądy dawniejsze o tem j ruchomem, za najprawdopodobniejsze uważając zdanie Małeckiego, podług którego j przybranki -ėje (mъnėje) przeniesione zostało do komparatywów z przybranką -je (vyše). Otóż, stósownie do tego poglądu, zdawałoby się, że po rodzaju zmiękczenia końcowej spółgłoski osnów przysłówkowych poznać można, gdzie j jest częstką etymologiczną, a gdzie zjawiskiem pochodnem. W formie: rzadziej byłoby ono częstką przybranki -ėje, jak wskazuje zmiękczenie zębowego d na dź, w: prędzej zaś byłoby j parago-

giczne, jak wnosić można z przemiany d na dz przed przybranką -je. Rozumowanie powyższe w pierwszej jego części (odnośnie do rzadziej) autor uważa za błędne, albowiem pochodne zmiękczenie spółgłosek zębowych (obficie, rzadziej) jest zjawiskiem nowszej daty, jak przekonują o tem rzut oka na formy tych wyrazów w starszej dobie języka (rzadziej, słodziej i t. d.). Z tego wynika, że z dzisiejszego sposobu miękczenia żadnego wniosku uczynić nie można o pochodzeniu -j końcowego w komparatywach. Należy zatem zbadać zjawisko to w jego rozwoju historycznym dokładniej, jak w różnych stadiach rozwoju języka miękczyła się końcowa spółgłoska osnów przysłówkowych. W tych poszukiwaniach wyłączyć należało te osnowy, w których rodzaj zmiękczenia pod tym względem nie dostarcza żadnego kryterium, a więc nie tylko osnowy zakończone na spółgłoskę płynną, nosową i wargową (dalej, szerzej, piękniej, głębiej, lepiej...), ale też i zakończone na spółgłoskę gardłową k. Jakkolwiek ostatnie w różnych czasach rozmaicie zmieniają tę spółgłoskę: miękcej, miękce, miękciej, to przecież z tego żadnego wniosku uczynić nie można co do pochodzenia samogłoski e końcówki -ej; wiadomo bowiem, że zarówno przed -je, jak i przed -êje pierwotnie k przechodzi na ċ, por. starosł. głaboċe i głaboċaje (ekskurs o formach dyalektycznych tych osnów w języku polskim). Pozostają zatem osnowy zakończone: a) na zębowe t, d; b) na syczące s, z, i c) na dwie spółgłoski, z których ostatnia jest zębowa: krócej, prędzej (uwaga o formie pręcej w rymie u dawnych poetów), staropolskie wyszej, niżej, częściej. Autor, zbadawszy pod tym względem znaczną liczbę zabytków staropolskich, doszedł do następujących wypadków:

Ad a). Osnowy zakończone na zębową, z których dzisiaj tylko trzy przykłady przedstawiają pierwotne zmiękczenie: więcej, prędzej, krócej (w codziennym języku przeważnie już: króciej), dawniej musiały wyłącznie miękczyć t na c, d na dz. Tego dowodzą najpierw cztery przykłady z dawnego języka: radziej, rzadziej, słodziej, pośledziej — liczba tych przykładów dałaby się powiększyć przy dalszych poszukiwaniach nad tą materią¹⁾; następnie porównanie z językami pobratymczymi:

¹⁾ Autor zbadał w tym celu prawie wszystkie zabytki w. XIV. i XV. z wyjątkiem pomników języka sądowego; z następnych wieków tylko pewną liczbę. Otóż z tego jednego szczegółu pokazuje się jasno, jak ważnem jest dla historii języka dokładne opracowanie jak największej liczby zabytków, bez względu na to, z jakiego wieku pochodzą. Zresztą, o potrzebie takich prac między filologami oddawna panuje powszechna zgoda. Historia języka polskiego nie może ograniczać się tylko do zabytków w. XIV. i XV., lecz uwzględniać musi utwory literatury i materiały językowe wogóle wieków późniejszych, aż do doby najnowszej, przyjmując na się charakter studyów dyalektologicznych przy badaniu mowy żywej współczesnej w różnych jej odmianach i gwarach.

starosł. prěžde (antea), nowosłowiańskie prěje (prius), rosyjskie głaže (levius), dyalektyczne šviže (citius) do švidko, czeskie snáže i t. d. Stąd wniosek, że j końcowe w tej kategorii osnów jest żywiołem pochodnym. To samo odnosi się: b) do osnów zakończonych na spółgłoskę syczącą, które po dziś dzień (z jednym wyjątkiem) kończą spółgłoskę miękką na sz, ž. Pozostają jeszcze: c) osnowy, zakończone na dwie spółgłoski z ostatnią zębową. Te od najdawniejszych czasów przedstawiają spółgłoskę zębową pochodnie zmiękczoną: częściej, gęściej, tak samo, w dolno-łużyckiem: cescej, twarżej. W tych osnowach tedy j jest częścią etymologiczną i one też były wzorem dla innych, przede-wszystkiem dla osnów, zakończonych na zębową: gładziej, obficiej, dolnołużyckie: kśušej, rażej.

W III. ustępie autor, na podstawie poprzednich poszukiwań, podaje ogólny pogląd na całą kwestyą o j ruchomem w komp. przysłówków.

Naprzód zaznacza wielką zgodność języka polskiego i dolnołużyckiego, polegającą na tem, iż one same z pośród języków słowiańskich wytworzyły nowe zakończenie komparatywu -ej. Zgodność ta widoczna jest w najdrobniejszych szczegółach: w wyłącznem użyciu sufiksu -ėje w osnowach sub c); a stąd w pochodnem zmięczeniu zębowej (częściej — cescej); we wpływie tej ostatniej kategorii na osnowy sub a): gładziej, rażej; w zachowaniu pierwotnej formy wēce (obok wēcej), tej samej formy, która też najczęściej bez j znajduje się w zabytkach staropolskich i dlatego do dziś dnia zachowała pierwotne c (zdaje się pod wpływem pewnego rodzaju wyosobnienia). Następnie autor stara się wykazać, że przed tym, zanim osnowy sub c) zaczęły oddziaływać na inne, nastąpić musiał zanik końcowego -e sufiksu -ėje (podczas gdy końcowe -e sufiksu -je zachowało się jeszcze w dobie historycznej), zanik ten uważa jednak autor za wypadek działania analogii językowej, nie zaś za proces czysto fonetyczny — mianowicie pod wpływem form przymiotników: piękniejszy i t. p. Przypuszczenie to opiera się na podobnym objawie, który zaszedł w dobie historycznej, t. j. na przemianie form wczora, dzisiaj i t. p. na wczoraj, dzisiaj, pod wpływem form przymiotnikowych: wczorajszy, dzisiejszy; o czem obszerniej mowa będzie w drugiej części (ekskurs o rzekomem znikaniu -e końcowego w języku polskim).

W zakończeniu autor zwraca uwagę na pewne kwestye niewyjaśnione, przede-wszystkiem na formy dyalektyczne polskie bez j (w gwarze zakopiańskiej) i na odmienne urabianie stopnia wyższego osnów sub c) w gwarze kaszubskiej.

Prof. Dr. J. Treliak czyta rozprawę p. t.: „*Ignacy Krasicki, jako prezydent trybunału. Przyczynek do biografii poety*“.

Autor na wstępie mówi o lukach, które dotychczas zachodzą w biografii Krasickiego. Te luki niewątpliwie dałyby się mniej więcej wypełnić, gdyby spadkobiercy znakomitego poety nie trzymali papierów jego, niewiadomo dla czego, pod korcem. Wprawdzie pozwolili oni J. I. Kraszewskiemu przejrzeć korespondencją poety, porobić z niej wypisy i ogłosić je w monografii o Krasickim; ale takie wypisy, choćby najumiejętniej robione, nie zastępują pełnego wydania korespondencji; a powtórę niema pewności, czy Kraszewski miał dany sobie do przejrzania cały materiał biograficzny, znajdujący się w rękach spadkobierców poety.

Jednym z okresów życia poety, zupełnie niewyjaśnionych, który tylko domysłami zbywano w biografiach poety, są czasy jego prezydentury trybunałskiej. Autor ma możność wyjaśnić ten okres za pomocą ośmiu listów Krasickiego z tego czasu, listów, które wraz z dyaryuszami i rozmaitemi papierami trybunałskimi z r. 1765 przechowywały się w autografach w Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie. Listy te obejmują tylko przeciąg czasu od 1 Maja do 13 Sierpnia 1765, ale rzucają światło na całą działalność Krasickiego, jako prezydenta trybunału. Ani na listach, ani w listach nie ma wymienionego nazwiska tego, do kogo są pisane, ale z kilku wskazówek, znalezionych w listach, autor dochodzi do stanowczego wniosku, że odbiorcą ich był Jacek Ogródzki, pisarz Wielki Koronny, uczczony przez Krasickiego po śmierci pięknym wierszem nagrobkowym.

Następnie autor przedstawia powody, które skłoniły Króla i rządzące stronnictwo do wprowadzenia młodego kanonika na ważne stanowisko prezydenta trybunału i dla czego to stanowisko wyznaczono mu w trybunale małopolskim. Chodziło o wprowadzenie nowego ducha w stare formy, o oczyszczenie trybunału z niegodnych praktyk i nałogów, a do tego trzeba było takich właśnie ludzi, jakim był Krasicki, zdatnych, śmiałych i zjednanych dla Familii i jej programu. Zalecały go także i ułatwiały mu zadanie dobre stosunki z Potockim, Wojewodą Kijowskim.

Przedstawiwszy równorzędność stanowisk prezydenta i marszałka trybunału, autor kreśli ważniejsze momenty prezydenckiej działalności Krasickiego. Trybunał Małopolski sądził przez parę miesięcy w Lublinie, potem zaś we Lwowie. Listy Krasickiego odnoszą się do czasów lwowskich, ale rzucają światło i na lubelskie sądy. Widać z nich, że we Lwowie zaszła znaczna zmiana na lepsze w obyczajach trybunałskich. Przypisać to należy przedewszystkiem wpływowi Krasickiego. On układa dla deputatów tajne przepisy, zmierzające do oczyszczenia praktyki trybunałskiej z wielu nadużyć, a deputaci zobowiązują się przestrzegać ich i własnoręcznymi podpisami stwierdzają to zobowiązanie. On stara się im dawać własną osobą przykład praco-

witości i bezstronności; uczuwa też pewne zadowolenie, donosząc Ogrodzkiemu, że ich wspólny przyjaciel, Krajewski, przegrał sprawę pod jego prezydencją. Rozmyśla także nad tem, jak podnieść poziom wykształcenia palestry i chce w przekładzie francuskiej książki p. t.: »Causes célebres« dać należyte wzory mów sądowych.

W stosunku do Króla Krasicki przedstawia się w listach jako gorący jego wielbiciel i stronnik, który stara się zjednywać mu coraz szersze uznanie wśród szlachty województw małopolskich, niechętnie jeszcze dla Króla i nowego porządku usposobionej i musi ciągle walczyć z najrozmaitszymi plotkami. Król pisuje listy do Krasickiego, przeznaczone, jak się zdaje, na to, aby je czytano deputatom i innym znakomitym ludziom, zgromadzonym we Lwowie na trybunale i aby w ten sposób torowały drogę nowemu porządkowi, a zarazem zjednywały stronników Królowi.

Prof. dr. J. Baudouin de Courtenay składa dzieło p. t.: „*Walentego Skorochoda Majewskiego Gramatyka języka tureckiego, przygotowana do druku podług wydania litografowanego przez Damiana Rolicza Liedera*“.

Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay zdaje sprawę z pracy swej, ogłoszonej drukiem p. t.: „*Einiges ueber Palatalisierung (Palatalisation) und Entpalatalisierung (Dispalatalisation)*“.

Prof. Dr. L. Malinowski odczytuje „*Sprawozdanie ze studyów ludoznawczych p. Wiktora Luboradzkiego, ucznia filologii słowiańskiej, podjętych w Szczawnicach i w okolicy z polecenia Akademii Umiejętności*“.

Wysłany przez Akademią Umiejętności celem zbadania gwar ludowych, oraz zebrania materyałów do dyalektologii w Szczawnicy i jej okolicach, przybyłem na miejsce dnia 20 Lipca 1894 r.

Na samym zaraz wstępie przekonałem się, że letnia pora najmniej jest właściwą do tego rodzaju przedsięwzięcia, zwłaszcza w miejscu kąpielowem. W tym bowiem czasie gorączkowego a zarazem ruchliwego i pełnego działalności życia, jedna część mieszkańców zajęta jest robotami w polu, a więc staje się poprostu niedostępną; druga zaś, szukająca zarobku przy zdrojowisku, porwana wirem ogólnym, zmieszana z napływowym żywiołem, żyjąca przez czas sezonu kąpielowego sztucznym życiem przybyszów, ani da się od niego odciągnąć, ani może.

Aby dokładnie poznać lud i jego mowę, trzeba z nim się żyć, patrzeć nań w rozmaitych okolicznościach jego życia, podglądać go wtedy, gdy on najmniej tego się spodziewa, że jest przedmiotem obserwacji. Wtedy tylko badania mogą wydać pomyślne rezultaty.

Chyba nie potrzeba długo dowodzić, że w miejscach kąpielowych o rezultatach zupełnie pomyślnych mowy być nie może. Badacz, który przybywa na miesiąc lub półtora, jest zaledwie w stanie zdobyć ogólne pojęcie o ludzie, utworzyć sobie tylko w najgrubszych zarysach skreślony obraz jego życia. Gdyż, jeżeli odliczymy czas, który schodzi marnie bez żadnych prawie skutków na usiłowaniach zbliżenia się do ludu, przekonania go, że się do niego nie zwraca w złych zamiarach, to na właściwe badania pozostanie tak niewiele czasu, że praca mimowolnie schodzi do rzędu bezładnego, gorączkowego chwytania wszelkiego bez wyboru materiału. Z takim zasobem trudno układać prawidłą rządzące językiem, albo budować obrazy życia ludowego.

W pierwszych dniach pobytu w Szczawnicy zwątpiłem o pomyślnym skutku mojej misji. Osoby, znające Szczawnicę od kilkunastu lat, zapewniały mnie, iż żadnych a żadnych bajek ani podań tu niema, że lud jest niesłychanie ograniczony, zdziczały, zdemoralizowany, pozbawiony zdolności twórczych; że są wprawdzie śpiewki, ale w bardzo niewielkiej ilości...

Z góry źle uprzedzony, zabrałem się jednakże do dzieła.

Istotnie, zrazu szło, jak po grudzie. Spotykałem trudności niemal na każdym kroku. Odszukiwania osób, umiejących bajki, szły nadzwyczaj opornie. Ze wszystkich stron słyszałem: „Niema, niema takich! ktoby to się przy takiej biedzie zajmował takimi głupstwami!“ Starzy górale z zasady odmawiali, uważając sobie za uchybienie „gadanie takich próżniaków“, z których nie nikomu nie przyjdzie, a których ksiądz zakazuje pod grozą grzechu opowiadać, jako gorszące i odwożdżające ludzi od pracy. Ci istotnie pozostali do końca wiernymi swej zasadzie i nie od nich nie mogłem zdobyć, prócz oderwanych frazesów, zapisanych podczas rozmowy. Inni znowu byli tak zajęci w dni powszednie pracą, w święta zaś zabawą, że trzeba było urządzać na nich formalne oblawy, wyczekiwać całymi godzinami chwili, w której byli swobodniejszymi. Z nielicznych dni świątecznych, w które górale byli wolni od zajęć swoich, niewiele można było korzystać, gdyż po całotygodniowym trudzie lud tamtejszy, dość zbałamucony łatwą sposobnością zabaw, urządzanych dla gości kąpielowych, nie zaniedbuje z nich korzystać i czas wolny na nich spędza.

Do tego wszystkiego należy dodać wrodzoną chłopską nieufność do przybyszów, osobliwie takich, którzy zamiast „trzymać się z państwem“, zbliżają się do górali, szukają ich towarzystwa, przyglądają się im, przysłuchują, wypytują i zapisują nawet to, co oni mówią! Trudnoż im tłomaczyć, dlaczego się to robi. Dla nich językoznawstwo nie istnieje; a ten, kto przybywa do nich i brata się z nimi, jest dla nich osobą podejrzaną, wciskającą się do ich zagród, aby podpatrzeć ich stosunki,

tajemnice, obliczyć dochody — a potem może jeszcze ciężkie ich życie obarczyć nowymi ciężarami.

Tak więc w początkach byłem zniewolony ograniczyć swoją działalność jedynie do zapisywania oderwanych frazesów, zwrotów, pojedynczych wyrazów i t. p., czyniąc to niemal ukradkiem, gdyż widok ołówka i papieru w mych rękach budził niechęć i zamykał usta.

Dopiero drugi okres mej pracy okazał się szczęśliwszym i bogatszym w zbiory. Ileż to jednak trzeba było zachodu, mozółu, zachęty i cierpliwości, zanim się zdołało przekonać lud o czystości zamiarów, pozyskało jego ufność i rozwiązało oporne języki.

Jakkolwiek miałem polecone zbadanie gwar ludowych nie tylko polskich ale też i ruskich i to na obszarze znacznym, jednakże, zważywszy, iż wykonanie zadania we wskazanych rozmiarach jest wręcz niemożliwem w przeciągu czasu, który miałem do rozporządzenia, ograniczyłem się do zbierania materiałów do dyalektologii tylko polskiej i to na mniejszym obszarze, niż wręczona mi marszruta wskazywała.

W samych Szczawnicach, wbrew złowróbnym zapewnieniom bywalców szczawnickich, okazało się tyle materiału, że na zebranie (naturalnie w tych niepomysłnych warunkach, w jakich ja byłem) potrzebaby znacznie więcej czasu, niż ja go miałem na zbadanie całej połaci kraju od granicy węgierskiej. To też główny nacisk położyłem na obie Szczawnice (Górną i Niżnią), starając się nadewszystko z tych wsi wyciągnąć jak najwięcej. Wreszcie, jeżeli zwrócę uwagę na to, że zapisywać bajki mogłem prawie wyłącznie nocą (we dnie bowiem nie mogło być mowy o spokojnem obcowaniu z góralami z powodu ich zajęć), łatwo pojąć, iż rozwinąć działalność z całą swobodą wolno mi było tylko w Szczawnicy, stałem miejscu mego pobytu. Tu też najobfitsze zebrałem plony. Wycieczki do okolicznych wsi przyniosły nie równie mniejsze owoce, na co składało się mnóstwo przyczyn.

Cały zbiór składa się ze 150 bajek oraz pieśni.

Bajki, z wyjątkiem kilku pomniejszych, są wszystkie dosyć znacznych rozmiarów. Wszystkie cechuje realizm, dziwnie kontrastujący z poetyczną i pełną uroku okolicą. Lud tamtejszy w ogóle poetycznego pierwiastku, jeżeli moja obserwacja nie jest powierzchowną, ma w sobie tak mało, że ta odrobina, która jest, rozplywa się w ciężkich zapasach z życiem bez śladu. Realizm w płodach twórczości góralskiej występuje znacznie jaskrawiej, niż w bajkach np. ludu mazowieckiego.

Co do pieśni, to wprawdzie owiewa je pewne technienie liryzmu, ale ten liryzm jakże bladym się wydaje, gdy zestawimy je z pieśniami pobratymczego ludu ruskiego lub litewskiego!

Nie mogąc w tej pobieżnej notatce wdawać się w klasyfikację gadek, podaję tytuły niektórych, nadmieniając, iż wiele nie posiada tytułów, a przynajmniej opowiadacze nie umieli ich nadać swoim gadkom.

O jedną kaczmarzu i kupcu. O Sokratesie. O kocie polską i niemiecką. O Franusiu i Kasi. O Bezérze i o Pietrowinie. Gádka o wędrownę. Bajka o jedną sewcyku. Bajka o jedną carnoksiężniku. Bajka o jedną panie i chopie, ftórzy sie założyli, ftóry sie pręddy pogniéwa. Bajka o jedną wojáku. Bajka o jedną królu, ftóry miał trzy córki co po sto pár botów bez noc zdiérały. Bajka o księdzu i gospodéni. Bajka o biédną dziewczęciu. Bajka o jedné dziewczence. Bajka o zbójáf. O jedną taką co był bez krztu (O Kindybuchu). Gádka o biédną chopie. O jedną chopie, co sie ucył kraś. O jedné dziewczenie. O chopie, co go zydzi kcieli obrać za króla. Gádka o jedną minárzu. Gádka o jedné perlókárzu (t. j. o taką cłowieku, co sie z perły zrobił). O trzef rzemieśnikáf. Bajka o jedną sewcu. Bajka o jedną sewcu, co posed na wandrówkę. Gádka o jedną bódziosku i inne, których tytułów nie podaje.

Bajki wszystkie zebrałem wyłącznie z ust mężczyzn; pieśni zaś zamięczam przeważnie kobietom.

Wsi, w których udało mi się znaleźć coś dla dyalektologii, są następujące: Szczawnice Niżnie, Szczawnice Wyżnie, Sromowce Niżnie, Sromowce Wyżnie, Krościenko, Jazowsko, Maniowa, Czorsztyn, Kluszkowce, Zagórze.

W całej tej polaci łatwo można zauważyć wpływ języka literackiego. Częste przenoszenie się ludności do miasteczek i miast pobliskich w poszukiwaniu zarobku, emigracya do Ameryki i powrót emigrantów, obcowanie z przybywającymi do Krościenka i Szczawnicy gośćmi — wszystko to przyczynia się do skażenia czystości mowy góralskiej. Ci zwłaszcza górale, którzy pozostają w bezpośrednich stosunkach z miejskimi przybyszami, jako to: przewodnicy, furmani, przewoźnicy, służba kąpielowa i t. p., tracąc z przerażającą szybkością cechy mowy ludowej: á ścieśnione, é ścieśnione giną bezpowrotnie, nawet owe charakterystyczne ludowe nieuchwytnie i niemożliwe do oznaczenia odcienie dźwięków samogłoskowych czystych oraz nosowych zacierają się coraz więcej. Język miast z nieubłaganą konsekwencją prowadzi tu dzieło tępienia właściwości mowy ludowej.

Oto niektóre właściwości gwary ludowej w Szczawnicach i we wsiach okolicznych.

Z zakresu samogłosek:

e znajduje się w wyrazach: tela; slamtela; kielo, kielka.

Niekiedy e, bez różnicy pochodzenia, ma brzmienie szerokie ä, prawie, jak a: tän (ten); tägo (tego); tämu (temu); cägo (czego); cämu (czemu); dziäj (dzień).

Wyraz smrek ma brzmienie smerek.

á ścieśnione zachowało się w całej rozciągłości, np.: já; páli; däl; cekáj; cekájcie; minárz; hudziák i t. d.

Przed l a przybiera brzmienie e: kázel.

i znajduje się w przyrostku si, pierwotnie pochodzenia zaimkowego: gdziesi; ktosi; cosi.

y ma brzmienie węższe, niż w języku ogólnym i zbliża się do i: przised; minárz (młynarz); pisk (pysk).

y (pierwotne) i z i przed n, w suf. -ina; -yna ma brzmienie é konicéna; dziwcéna; maréna; sén (syn).

o z e przed n w part. praet. pass. na -eno jest ścieśnione: zrobióny, spuchnióny.

ó, jak w innych gwarach jest ścieśnione w wyrazie dróga (via).

o na początku ma niekiedy wargowy przydźwięk: "ocieć; "owea.

ó i e wymawiają w wyrazie: djabel i djaból.

Samogłoski nosowe:

Samogłoskę nosową w środku wyrazów wymawiają wyraźnie z oddźwiękiem nosowym, nie rozkładając jej na czystą samogłoskę i spółgłoskę: zę^mby, nie zemby; gę^mba, nie gembra; lecz: my som gorále. Sąsiedni Rusini wymawiają: weznom.

Wyraz będę wymawiają: bede, będę i bedā.

W ogóle na końcu samogłoska ę przybiera brzmienie ä nosowego; jest to szerokie e, zbliżające się do a.

Wymawiają "okręgly, a znowu wągłé.

Zanotować należy wymawianie: gusecki zam. gąsecki, oraz w pio-sence: kosulu z rymem: matulu.

Z grupy em, ám, na końcu powstają samogłoski nosowe pochodne ze słabym oddźwiękiem nosowym: wię (wiem); o jednę (o jednym); o wădrownę (o wędrownem); mǎ (mám).

Niekiedy w dat. pl. z om powstaje ą, zbliżające się do u nosowego (ó). Dat. pl. zaimka jim wymawiają zawsze jó, zapewne pod wpływem analogii innych wyrazów.

Z zakresu spółgłosek.

g wymawiają w wyr. wielgi, wielganoc, og. wielki;

kt zmienia się na cht, a następnie na ft: doftor ob. dochtor;

g znika z grupy gd, gđz: dyby (gdymy); dzie (gdzie);

gr brzmi hr: hruby, por. og. robak z hrobák, a to z grobák;

ch ulega niekiedy zwątlenu na h, albo też znika w wyrazach: shować, nawet suować, (schować); suhy, suy (suchy).

ch na końcu wyrazów przybiera brzmienie k: niek (niech); przy wodak (wodach); ik (ich); lub też zmienia się na f: w nif (w nich); chciałef (chiałech); kciałbyf; trzef, bronzowyf i t. p.

tch ma brzmienie tf: tfórz (tchórz);

Grupa chc, chc ma niekiedy brzmienie kc, ké: kciałbyf, nie kcę ob. chciałef, chrzczony wymawiają krzczony.

Grupa kk ulega dysymilacyi na keh: lekchie (lekkie).

W wyrazach przyswojonych przed a na początku wymawia się w jednych wyrazach h, w innych j: hanna, hanusia, hameryka, harestu; obok jadam (adam); jagnieska (agnieszka); janiolek (aniolek); podobnież jaz, jaze (aż).

r-r ulega dysymilacyi na j-r, l-r: majmur, majmurowy, ob. malmurowy.

Wyr. rewolwer wymawiają lewolwer.

Słowo zrzucić ma brzmienie srucić.

rz brzmi, jak w gwarach śląskich i w czeskim, różnie od ż, i więcej zbliża się do r.

l zniknęło w grupach kl, gl, chl, ml: kopot (kłopot); gupi (głupi); chop (chłop); minárz (młynárz); również pu (pól); putora (półtora).

Wyr. ołtarz wymawiają ontárz.

ń na końcu ulega zwątleniu na j: na grój (na grón, na pagórek); ogiej; koj, obok kojń (koń); grójń.

Wyr. łańcuch wymawiają łajcuch.

Spółgłoski językowe powiewne wymawiają jak zębowe, t. j. „mazurzą”: nasa; wsyćko, obok wsytko; syja; zycić, jezdzä; cyj; cytać; cekáj.

szł, wymawiają jak št: z rešť; štukuwać; hareštu; szł jak śl: śłaftowa, ślak (schlag).

Słowo skarżyć wymawiają skardzyć.

Z grupy głosek ić w szybkiej mowie powstaje ij: zrobij ob. zrobić, chodzij obok chodzić.

Z grupy ść na końcu ć ginie: miłoś (miłość); złoś (złość); zawiś (zawiść); iś (ić); doś (dość); lecz kość.

W wyrazie w lassie (w lesie) ś brzmi podwójnie. Podobnież s: do lassa i do lassu.

Wymawiają: dwa tyźnie; tyźnia; tyzień (tydzień).

Z grupy mn powstała dn w wyrazie: trudna (trumna).

Z grupy wd powstała gd w wyrazie gdowa (wdowa).

Zamiast brzydki wymawiają bryćki i brzyćki.

Jeszcze kilka luźnych spostrzeżeń z zakresu form i t. d.

Do nom. poziomka gen. pl. jest poziomków.

Do nom. kąpiel gen. pl. jest: kąpiel: do kąpiel.

Nie masz part. praet. pass. na ęty, lecz zawsze na ny: spuchnióny, zapadnióny.

Stopień wyższy dłuższy jest nowotworem, który powstał pod wpływem stopnia równego: długi.

Słowa na uje, ować mają temat inf. na uwa pod wpływem tem. praes. uje; jak w małosusk.: zdejmować, wyjmować.

Pod wpływem analogii os. 1. l. p. powstały nowotwory bieres; biere; laces; lace; bedemy; mogemy; pódemy; srucemy; zenemy; zajądemy.

Mówią: zdajalo sie, zamiast zdawalo sie.

Imperat. do biore jest: bier, biermy.

Mówią: ja jest tu; my som; rzadko: jestemy. Formy jesteśmy nie znają.

Futurum złożone ma formy: bede gádać, bede robić.

Liczby podwójnej w słowach nie mają: a więc nigdy nie mówią: máta; pódžta.

Kilka wyrazów.

Mówią: gazda, gazdění, ob. gospodarz, gospodění. Tych ostatnich wyrazów używają tylko, mówiąc do obcych, do gości.

Potakują za pomocą wyrazów: hej, hej-hej, jak Słowacy. Obok tego mówią: no, zamiast: tak, jak w całej zachodniej Galicyi.

Mówią: dysc lije.

Używają wyrazu ziemiaki (kartofle) i tylko w rozmowie z gośćmi wymawiają ziemniaki.

Mówią: posed ku "ojcu, ku koniowi.

Okazy mowy góralskiej we wsiach Szczawnica Wyżnia i Niżnia:

„O chope co go žydzí kćeli obrać za króla.

Był chop bař b'édny ní mál co jeś vdoma a dzeći mál pęcoro; ni móg sob'e dać nijaki rady: vžal¹⁾ wykopał dolek, ścał jednemu dzecku govä i vřucił go do tego dolka i zakopał go. Potä zaś ní mál co jeś, bo if było duzo, to, choć co zarobił, to naráz vsyćko zjedli. Vžal drug'emu dzecku, ścał govä i zakopał go zaś do žemi. I na třeće dzecko kopál džure. Jak kopál, tak zavázyl (abo zachycił) motyką o kotlik pínędzy. Vytocyl go, přynesli go dó domu z baba, shovali go.

A jego brat był bař bogaty (tego chopa), a co razy ten chop posed do něgo pytać go, zeby mu co dál pojeś jego dzeća, to ón nie kćał dać. I posed ten chop pozycyc ćverci dó něgo, a óń go pytá: na co? — „A bedamy mieraž zboze“. Pozycyl mu ten brat ćverci i posed dó domu s to ćvercá. Naklád poza obrackä pénédzy i vžal, pońós do tego brata te pínądze i povédžal mu: „Tys nie kćał mi dać zbozá a já tob'e dám pínędzy“. A ón še go spytał: „Skadeś ty vžal?“ A ón mu odpovedžal, ze wykopał kotlik z žemi. I vžal go tän brat z baba do karcmy, kázali mu dać pić v karcme, a óńi (tän brat i jego baba) pošli dó domu tego chopa, zeby mu ukras te pínądze. Ale ón nie pil nic v karcme; přysed dó domu a óńi ućekli tän brat jego i baba tägo brata. I pošli do zydów: bo v ty vsi nie było nikogo vęcy, jacy same zydzi i tyf dvuf. I ten brat povédžal zydom, ze ón, ten chop, wykopał v žemi pínędzy kotlik. A ón dlá tego povédžal zydom, zeby ten brat vydál te pínądze zydom, zeby był if królę, a sám zeby nic nie mál.

¹⁾ ā oznacza a nosowe.

Zydy go kćaly obrać za zydovského króla, a ón nie kćál přystać, vse¹⁾ křycál: „Ñé bedä zydovské króle, nie bedä zydovské króle!“

Zydy poředžaly, ze go utopā i zabily go do becki. A ón tak poředžál ten chop svoi bab'e: Jak me poveza, to ty vez vyñis vsyčo z izby i podpālis izbā i bedžes křycala“.

I baba tak zroh'ila, podpāliła izbā i křycala.

A zydóvki křycā, ze še páli. Zydy, co go mēli utopić, ostāvily go v becce, a polecāly broñić. A ón vse křycál v ty becce: „Ne bedä zydovské króle, nie bedä zydovské króle!“.

I gnāl jeden švíñār švíne i uslysāl go, jag ón křycál v ty becce, ze „nie bedä zydovské króle“. A ten švíñār gādā tak: „A já by byl zydovské króle! zebyś me tamok puścil do té becki, to já by či dāl te švíne co if zenā“. Ale ten chop poředžál, ze nie kee: zeby mu dāl jesce co řecy. A ten švíñār poředžál, ze má tyśac papirkóv přy sobe, to mu dá.

I puścil go ten chop do becki, tego švíñāra, i kázal mu křyceć: „Ñé bedä zydovské króle, nie bedä zydovské króle!“ I vžal chop te piñadze i pognāl švíne. A ten švíñār šedžāl v ty becce bez peč dñi, co ñic nie jád, a vse křycál: „Ñé bedä zydovské króle, nie bedä zydovské króle!“

I přypomñoly sobe zydy v pāty dzejū, ze tñn tam jesce lezy. Posly tamok, vžaly becke, vyñesly na most i puścily do vody.

Ón ulgñāl i zalāl še caly. A tñn chop posed popředāl te švíne, jesce přyñós piñedzy řecy dó domu i poředžál zyda, ze tam ve vodže sa piñadze.

Zydy posly i poředžaly tak: ze vskocy jeden s nás, a jag bedā tam piñadze, to bedže mīgāl rěka. Zyd skocyl do vody i mīgāl rěka, zeby go šli ratuvać, bo še zalāl voda. A toći poskākali vsyscy, bo ftóry skocyl, to mīgāl rěka, zeby go šli ratuvać, a óñi myśleli, ze volā if, ze sa piñadze. I poskākali vsyscy, co if bylo v ty vši.

I posly zydóvki v drug'i dzejū na tñn most; gādajā sob'e tak: „Pódžeće tam jedna do vody; jag bedā chopy nase maly duzo piñedzy nabranyf, to bedžeće mīgaly na nás rěka, to pódemy ja (im) pómós přyñes“. Ale še vsyčke bāly skocyć. Vřucily jednā namodsā zycem, bo še bāly vsystke. I óna mīgala rěka na ñif, by je sly ratuvać. Óny poskākaly, bo myšlaly, ze piñedzy ñi mogā chopy if uñes; posly ja (im) pómós. I potopily še vsyčke zydy v ty vši, ano to tyf dvóř chopów ostało. I nasprovādzali sobe tam róznyf řecy dó te vši i zyli sob'e tamok, bo ja (im) zydy nie přeskādzaly.

Tamu bratóvi bylo bardzok zāl, ze tele piñadze tñn má. Volāl go ze sobā, zeby jechāl s ñę w kraj (ve švat) i poředžál mu tak, zeby

¹⁾ vse = wciāž, zawsze.

pińędzy nie brál: ze ón nabiere pińędzy. Ale go ten nie kćál usłuchnać. Ale potã usłuchnął, nie vźál pińędzy i pojechał (abo pojebál) ś nie. Jechali bardzok daleko; tag odjechali, ze ni mógby še tän wrócić na nogaf, bo ni mál pińędzy i jeś ni mál co, toby še nie zdolál wrócić.

Pryjechali ku jedny karcme. Ten starsy vláz do karcmy, vypíl se vódki, chleba zjád; a ten, co kotlik pińędzy wykopál, to ni mál co jeś, bo sobe nie vźál z domu. Pojechali do drug'e karcmy. Ten starsy brat zesed z vozu, vźál sob'e, kup'il gořálki, chleba zjád i pojechali. A ten go tak pytał, zeby mu dál co zješ, ze juz ni moze dyhać od godu. Vźál go ten, zdajnił z vozu, zavołál go do karcmy, pokázál mu kelisek gořálki i krómeckã chleba, ale mu nie dál. Ten še osplakál i pytał go; a ten mu tak pówědzál, ze, jag mu dá jedno oko sob'e vydlubać, to mu dá zješ ten chlib i te gořalkã. I ón dál vydlubać se to oko, bo ni móg vytřemaj, tag mu še jeś kćalo. Pojechali dali. Ten starsy zaś vláz do karcmy, pojád sob'e i vypíl; a ten ostál o godze. I pojechali do drug'e karcmy i kupíl sob'e ten starsy zaś chleb'a i vódki, a tamu nie dál nič. A tan go tak pytał, ze az strach. A ten brat go še tak spytał: jag mi dás jesce drug'e oko vydlubać, to či pošlę poješ. Dál se mu rád nie rád vydlubać druge oko. I ten brat dál mu za dva centy chleba i za dva centy vódki i odvóz go takego šlepego pod šub'eńice. I přysly gavrony, vydlubaly mu jesce reštã ocu z govy i takego go trupa juz niezyvego "ostařily. A ten starsy brat pojebál dó domu jeho.

(Opowiedział Jan Adamczyk (lat ok. 40) ze Szczawnicy Niżniej).

O jedné dzěvceńe.

Był jeden chop i baba. Ten chop mál z tą babã dvoje dzeći. A ta baba umarła i jedno dzecko, a jedno ostalo. Ón še ozeñil z drugã. Ta baba tyz málã jedno dzecko; to svoje dzecko tak ub'irala co nie było ładńejsego ub'oru, jag jej dzecko máló, a to drug'e tego chopa dzecko trzemała w kómińie take cárne, a v nedželã to mu kázala vyb'irac mak z popólu.

Ten chop ráz posed na jarmak, temu dzěvcěću té baby nakuřil różnyř přerńikóv, a svojemu nie přyrńos nič, bo zabacył. Sed koło jedně liski¹⁾ (abo lescény), i byly na ni třy ořehy. Ón if urvál i přyrńos if svojemu dzěvcěću; dál temu dzěvcěću té baby te přerńiki, a svojemu dál te třy ořehy co urvál na ty lisce.

V jedná nedželã nasypala baba kvárte maku i kvárte popólu i kázala mu (temu dzěvcěću tego chopa) vyb'irac, zakla²⁾ óny přyjďa z košćola. To dzěvcě še rozplakalo, ze mu nie káže is do košćola, ano káže vyb'irac mak z popólu i plakalo.

¹⁾ liska, co ořehy na ni rosň (objasńienie opowiadacza).

²⁾ zakla = zanim.

Prylecały dwa gołąbki i spytały się go: „O co ty dżewcéno pla-ces?“ A ono povédzało, że mu macocha nie dá is do kościoła. Te gołąbki rozgryzły jednego ořeha: vysło z tego ořeha šrybne ubrańe i kázały se mu ubrać v to ubrańe. Ono se ubrało. I kázały mu is do kościoła, ze zakla óny přjďď z kościoła, to te gołąbki vyb'irať.

Ono posło do kościoła, vlazło ku ómtárovi. A ta baba macocha patřý z tť svoję dżewcé"ćť na ňť i gádá tak: „Vidžis ty, jaká to hań ładná panna! Zebyš vej ty take ubrańe málá, tobyš se vej choć komu spodóbała.

I to dżewcé posło dó domu z kościoła, ozebrało se, a ubrało se v to ubrańe, co i předtť. Óna přysla z kościoła ta macocha i spytała se je, cy juz vybrała, a óna povédzała, ze juz. I povédzała i tak macocha: „Zebyš vej ty sla do kościoła, tobyš vej byla řidžala taká ładná paňá, ale ři se, džadú, ňe kee rusýć“. A to dżewcé i odpóvedzało: „A já tyz řidžala je, bo já byla tam na grusce“. Kázala ta macocha is řććť tã gruskã svojemu chopu. Šćál chop tã gruskã, zeby dżewcéna řćcy ňe chodžila.

V drugã ředželã posły zaš do kościoła vsýćke, a óny nasypala macocha dťe kvárty počólu i dťe kvárty maku, zeby to vybrała. Óna šadla vyb'irać i place. Prylecały gołąbki dva i pytają se je, "o co place. A óna povédzała, ze place, ze ňe dadžá i is do kościoła. Vžály gołąbki, rozgryzły jednego ořeha. — stało se złote ubrańe; ubrała se v ňego i posla do kościoła. A jeden cysář byl v košćele i patřyl vse na ňá, bo mu se bař uďala. Mysľál sob'e, jagby je zľapić. Ale óna ućekla dó domu, zľikla mu z ocu. Přysla dó domu, "ozebrała se, a ubrała se v to samo, co i předtã ubrańe i šadla. Přysla macocha i spytała se je, cy juz vybrała mak. Óna povédzała, ze juz. I začala křýceć na ňá ta macocha, ze se i ňe kee isć do kościoła. A óna povédzała, ze byla. „A řidžalaš tamok co?“ A řidžalaš taká ładná paňá; bo já byla na topoli tamok, toť je řidžala. I macocha kázala svojemu chopu řććť topolã.

V třecã ředželã posły vsýćke do kościoła, a óny nasypala třý kvárty počólu i třý kvárty maku, i kázala i vyb'irać, zakel óny přjďď z kościoła, zeby vybrała. Óna šadla i place. Přysly gołąbki, pytają se je, "o co place. A óna povédzała, ze o to place, bo i ňe dadžá is do kościoła. Vžály gołąbki, "ozgryzły třeci ořesek; stało se dyjamentove ubrańe. Ubrała se v ňe i posla do kościoła. A cysář tak patřyl na ňá v košćele, dťe ředžala; i podľál smoly na podnózek. I óna přysla, šadla, položyla nogã na tã smolã i jak vychodžila z kościoła, pantófelek i ostál jeden. Přysla dó domu, "ozebrała se i ubrała se v to ubrańe, co předtã. Macocha přysla dó domu i gádá i tak: „Čebé se laňu ňe kee rusýć do kościoła: byľabyš řidžala taká ładná pannã“. „A já je řidžala, boť vysla na jabľoň“. Kázala baba chopu is řććť ta jabľoň. A óna, ta

dżévcéna, póvédźala tak, „Jabłońe nie ścinájće, bo to já była taką panną“. — „Hej, tyś była!“ — tak i póvédźala macocha: „a dżez más to ubrańe?“ — „V órehu“, — odpóvédźala dżévká.

I cysář dál „ozpísac po całę švéce, ftóry se zdá ten pantófel na nogä panńe, to jest ta, ftórä widźäl v košćele. A macocha shovála tä dżévkä pod koryto i oblekla je v cärne kosule i zmurčala (vaglańi zbabrála, by była cärná, bryčká) je i shovála pod koryto, a svoi dżévcé nog'i přystругuwała ošńikę (taki, co se strugá ga"ty różne, řaderka).

I cysář přýjehäl, vláz tam do té izby, klád i pantofelek na nogä, ale še i nie zdäl.

A kogut পেje na পেঁtre: „Kukuryku! পেঁkná panna pod korytę!“

I vysed cysář na পেঁtro, odchylil koryto, a kogut vse পেje: „Kukuryku! পেঁkná panna pod korytę...“

I kázel cysář odvalic koryto. I odvalili i vdživali ty, co była pod korytę, dżévcéńe pantofla i zdäl še na noga. Vžäl je cysář do po-vozu i pojechäl s řä dó domu.

A ta baba macocha od zalu umarła, ze ta pojechała z cysäre, a jej córka nie.

(Opowiedział Maciej Szczepaniak (lat 19) ze Szczawnicy Wyżniej)

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji.

Dnia 21 Czerwca odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki.

P. Zygmunt Hendel, architekt, zdał sprawę z świeżo dokonanego odkrycia reszt dawnego kapitułarza romańskiego w krakowskim klasztorze Dominikanów. P. Hendel objaśnił komunikat swój rysunkami, zdjętymi na miejscu. Po odbiciu tynków ze ścian dzisiejszego gotyckiego kapitułarza, okazało się, że mury jego do wysokości 3:30 metrów ponad poziom obecnej posadzki zbudowane są z kamienia wapiennego, starannie obrobionego i pochodzą wraz z piwnicą, pod refektarzem leżąca, z epoki romańskiej, t. j. z czasu po r. 1226, gdy biskup Iwo Odrowąż, po przeniesieniu parafii do kościoła Maryackiego, zaczął przy istniejącym kościele św. Trójcy wznosić budynki klasztorne dla O. O. Dominikanów. Najwięcej charakteru stylowego romańskiego zachowała okazała piwnica pod refektarzem, murowana z kamienia wapiennego, a sklepiona krzyżowo ceglą i podzielona trzema filarami na dwie nawy. Filary utworzone są z bloków piaskowca, spoczywających na okrągłym szerokim podmurowaniu z kamienia dzikiego. Na filarach spoczywają gurdy z cegły segmentowego kształtu. Sklepienie powstało w tym samym czasie, co mury, jak to wnosić można z tej okoliczności, że konstrukcja sklepień przewidziana była przy wznoszeniu murów. Piwnica ma okna w trzech ścianach; są one zbudowane z trzech bloków obrobionego starannie wapienia, a tylko jedno okno ma w bloku górnym wycięty półluk. Co się tyczy samego refektarza, to wysokość jego wy-

nosiła przeszło 4·5 metra; był on oświetlony z trzech stron: od południa, północy i wschodu. W południowej ścianie od krużganku, gdzie było wejście główne, dochowały się w murze trzy okna półkolisto zakończone, silnie na zewnątrz i na wewnątrz rozglifowane; w wąskiej ścianie od wschodu dochowały się fragmenta środkowego okna okrągłego i bocznego, które było zasklepienie w półkole o profilu z walcem; ścianę północną od podwórca zupełnie przerobiono w epoce gotyckiej. Romański refektarz, jak się zdaje, nie był sklepiony, tylko miał strop o konstrukcyi wiszącej. Po pożarze w r. 1463 ów refektarz w charakterze gotyckim przebudowano i zasklepiiono.

Przewodniczący zawiadomił, że otrzymał doniesienie, iż muzeum norymberskie nabyło niedawno pierwsze wydanie Wzorów Erazma Kamyna z r. 1552. Różni się ono bardzo znacznie od znanego już wydania drugiego, co świadczy o wielkiej płodności artystycznej i świeżości fantazyi autora.

Przewodniczący, nawiązując do dawniejszego komunikatu Dra St. Tomkowicza o fabryce gobelinów w Biezdziatce, oświadczył, że fabryki podobne nie należały dawniej w Polsce do rzadkości. I tak, są ślady, że w Horochowie na Wołyniu wyrabiano gobeliny, z których jeden z napisem »Horochów« dochował się do dzisiaj w rękach prywatnych, a muzeum ks. Czartoryskich nabyło niedawno wspaniałe gobeliny, pochodzące z kościoła św. Stanisława w Rzymie z herbami biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego, wyrabiane w Krakowie.

W końcu przewodniczący złożył pracę p. Feliksa Kopery, p. t.: »Grobowiec Olbrachta w Katedrze na Wawelu i pierwsze prace w stylu odrodzenia na Zamku krakowskim«. P. Kopera zestawia grobowiec Olbrachta z grobowcem biskupa Roverelli w Ferarze, wykonanym przez Ambrogia da Milano i analizując pokrewną stylem temu grobowcowi część zachodnią zamku, dochodzi do wniosku, że tak grobowiec, jak erker zamkowy z częściami wjazdowej bramy powstały między r. 1501—1503 i że są wskutek tego najstarszymi pomnikami stylu odrodzenia w Krakowie i w ogóle w Polsce.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwalił rozprawy Prof. Dr. G. Blatta i Prof. Dr. J. Tretiaka odesłać do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 12 Listopada.

Przewodniczący Dyrektor Prof. Dr. K. MORAWSKI.

Przewodniczący uczcił pamięć zmarłego Członka korespondenta Ks. Dra Emiliana Ogonowskiego, Profesora języka i literatury ruskiej Uniwersytetu Lwowskiego. Zgromadzeni przez powstanie oddali cześć Zmarłemu.

Prof. Dr. L. MALINOWSKI odczytuje rozprawę swą p. t.: „*O fragmentach Ewangeliarza cerkiewno-słowieńskiego, pochodzących z oprawy manuskryptu z r. 1438, Nr. 379, Biblioteki Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie*“.

Na wstępie autor zaznacza, że już na posiedzeniu Wydziału filologicznego dnia 7 Grudnia 1888 r. zwrócił był uwagę na oprawę manuskryptu Nr. 379 Biblioteki Ossolińskich, a mianowicie na użyte do oprawy kawałki i paski pergaminu, pochodzącego z Ewangeliarza cerkiewno-słowieńskiego, pisma zachodnio-ruskiego. Wiadomość o tych fragmentach znajduje się w T. XIII Rozpraw Wydz. filolog. Akad. Um. Kraków 1889, str. 319 i nn.

Wtedy autor wypowiedział życzenie, aby fragmenta te mogły być wyjęte i dostępne do badania. Życzeniu temu stało się zadość za sprawą Dra W. Kętrzyńskiego, Dyrektora Ossolineum, który z wielką łaskawością udzielił autorowi wydobytych kawałków i pasków pergaminu do opracowania.

Następnie autor podaje opis kodeksu Nr. 379 i treść jego. Rok powstania rękopisu 1438, podany na K. 130., stwierdzają filigrany w zbiorze Prof. Dra F. Piekosińskiego. Z treści manuskryptu (m. i. Mathiae Episcopi Premisliensis Constitutiones ecclesiae Premisliensis z r. 1414; wykaz uroczystości, odprawianych w Diecezyi przemyskiej; rubrycella przemyska) wypływa, że pisano go w Przemyślu. Ponieważ oprawa jest współczesna, stąd wniosek, że fragmenta pergaminu, a więc

nowicie w 3-im artykule podano charakterystykę dwu zabytków pisma zachodnio-ruskiego. Uwzględniono także i inne zabytki południowo-zachodnio-ruskie, jak: Южно-русскій Апостолъ XV в (Русск. Фил. Вѣст. Т. XIX str. 68 i nn.); Рукописная четья 1489 г. западно-рускаго происхожденія (Р. Ф. В. Т. VI str. 54 i nn.). Przy tekście dołączono *variae lectiones* z Ewangeliarza Ostromira; z Ew. Halickiego 1144, podług wydania Archimandryty Amfilochija (Moskwa. 1882—3); z Ew. Puteńskiego, podług wydania Prof. E. Kałużniackiego, *Monumenta linguae palaeoslovenicae. I. Evangelium Putnanum*. Vindob. et Tesz-nae 1888), oraz z Kod. N. 2097. Biblioteki XX. Czartoryskich.

Z powyższych właściwości, a mianowicie: oznaczania zgłoski **ia** przez **ѧ** i odwrotnie, samogłoski **ѧ** przez **ia**; samogl. **ѧ** przez **оу, у, ю**; opuszczania **ѣ, ѥ**, oraz zamiany ich na **о, ѥ**; użycia **ѣр, ѣрк, ѣрк** zamiast **рѣ** sylabowego; użycia **ж** zam. **жд**; użycia formy na **ѣ** w n. pl. **пѣтиѣ** wypada, że Ewangeliarz, z którego pochodzą fragmenta z oprawy Kodeksu Nr. 379 Biblioteki Ossolińskich pisano na Rusi.

Właściwości zaś, jak użycie **ѣ** zam. **к** (ИМѦМѢ); użycie **ѣ** zam. **о** (КѢѢ, МѢИ); wstawianie **к** na końcu rządków; użycie **кѣ** obok **нѣ**; oznaczanie **ѣ** przez **ѣ** i odwrotnie; zamiana **и** przez **ѣ**; użycie **ѡ** zamiast **кѣ**; użycie **ю** po **ч, ц, ж, ш**; forma **ѡсо** użyta w znaczeniu nom; formy **ѡѡѣ**; **ѡѡѣ** znajdują się przedewszystkiem w zabytkach, oznaczonych nazwą halicko-wołyńskich. Zastanawia, że niektórych znamion zabytków południowo-ruskich, jak użycia **жѡ** zam. **жѡ**; końcówki **ѣ** w 3 sg. i pl. imperf.; asymilacyi **ѣ** na **ѣ**; **к** na **и** przed **и** (ѣѣѣ и, ѡѡѡѡѣ и) niema w naszym zabytku. Pomimo tego, już właściwości wyżej przytoczone, jak również fakt, że fragmentów Ewangeliarza użyto w r. 1438 do oprawy manuskryptu, pisanego w Przemyślu, upoważniają do przypuszczenia, że zabytek nasz powstał na Rusi czerwonej i to prawdopodobnie w Przemyślu. Rok 1438, w którym części Ewangeliarza uległy zniszczeniu, służy za wskazówkę starożytności zabytku. Czas powstania jego sięga niezaprzeczenie wieku XIV.

W końcu autor składa wyczerpujący słownik fragmentów, z którego przytacza niektóre właściwości leksykalne, i tak:

Luc. XVI. 19. greckie: καὶ ἐνεδιδύκατο πορφύραν καὶ βύσσον fragm.
Oss. oddaja: и ѡблѣааше сѧ ко баграницю и ѹрекленицю;
Ostr. въ порфѹрѣ и въ вѹсѣѣ; Gal. 1144: въ порфѣроу и въ-
сонѣ; Put.: оу фѣрфироу и вѹсоу.

Luc. XII. 18. καὶ τὰ ἀγατά μου: fragm. Oss. и блага моя;
Put. i Gal. 1144: Добро.

Luc. VIII. 27. ἐπὶ τὴν γῆν: fragm. Oss. **БѢ БЕСѢ**; Ostr. **НА ЗЕМЛИЖ**
Put., Gal. 1144. **НА ЗЕМЛИЮ**.

Luc. VII. 8. στρατιώτης: fragm. Oss., Gal. 1145. **КОП.**; Ostr., Put. **ВОННЪ.**

Luc. X. 35. ἔν προσδαπανήσης: fragm. Oss. **ИЗДАЮШИ**; Ostr., Gal. 1144: **ПРИЖДИВШИ**; podobnież Put. **ПРИЖИВШИ.**

Luc. IX. 58. αἱ ἀλώπεκες: fragm. Oss. **ЛИСИ**, tak samo Gal. 1144; Ostr. **ЛИСИЦА**; Put. **ЛИСИЦЪ.**

Luc. XII. οὐδὲ σῆς διαφτεῖραι: fragm. Oss.: **НИ МОЛЬ НЕ РАСЫПЛЯЕТЪ**; Ostr. **НИ ТЪЛМ ТЪЛИТЬ**; Gal. 1144 i Put. podobnie: **НИ ТЛА ТАНТЬ.**

Luc. X. 25. ἀνέστη: fragm. Oss. **ПРИСТОУПИ**; Gal. 1144: **ВЪСТА**; Ostr. i Put. **ПРИДЕ, ПРИНДЕ.**

Luc. XII. 18. οἰκδομήσω: fragm. Oss. **СОГРАЖЮ**; Ostr. **СЪЗНИДЖ**; Gal. 1144 i Put.: **СЪЗНИЖЮ.**

Luc. XIII. 14. ὁ ἀρχισυνάγωγος: fragm. Oss. **СТАРЪШИНА**; Ostr., Gal. 1144. **АРХИСΥΝΑΓΟΓЪ**; Put. **АРХΙΣΟΥΝΑΓΟΓЪ.**

Luc. VIII. 21, καὶ ποιοῦντες: fragm. Oss. **И ХРАНАЩЕ ІЕ**; Ostr., Gal. 1144, Put.: **ТВОРАЩЕ.**

Luc. VIII. 27. τίς: fragm. Oss. **ІЕДИНЪ**; Ostr., Gal. 1144. **НѢКЪИ**; Put. **ЕТЕРЪ.**

Na posiedzeniu ściślejsem uchwalono rozprawę Prof. Dr. L. Malinowskiego odstąpić Komitetowi wydawniczemu, oraz polecono przygotować podobiznę jednej strony Fragmentów Ewangeliarza Ossolińskich.



Posiedzenie dnia 10 Grudnia.

Przewodniczący Dyrektor Prof. Dr. K. MORAWSKI.

Prof. Dr. K. Morawski składa pracę Dr. P. Bieńkowskiego p. t.: „*Historia kształtów biustu starożytnego*“.

Prof. Dr. K. Morawski wyklada treść rozprawy Dra Michała Jezienickiego p. t.: „*O rękopisie Biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu z r. 1515, oznaczonym sygnaturą IV. F. 36, tudzież o pismach w nim zawartych*“.

W niniejszej rozprawie autor podaje wypadki swoich badań nad wymienionym w tytule rękopisem łacińskim, który ma nieocenioną wartość nie tylko dla tego, że zawiera poprawny tekst t. zw. Carmina minora Wergiliusza i Pseudovergiliana; dorównywa on dobrocią tekstowi najlepszych dotychczas nam znanych rękopisów, lecz także z tego względu, że, obok sporej liczby pism humanistów śląskich, niemieckich i włoskich, zachowało się w nim także wiele wierszy dotychczas nieznanych polskiego humanisty XVI. wieku Pawła z Krosna, których krytyczne opracowanie autor równocześnie składa Akademii Umiejętności.

Rękopis IV. F. 36, na który uwagę autora zwrócił Dr. Wojciech Kętrzyński, jest oprawny w skórę brunatną i liczy 225 kart papierowych in folio, zapisanych tekstem łacińskim. Na grzbiecie rękopisu u góry znajduje się napis: *Publii Virgilii Maronis minora Poëmatia*; na grzbiecie u dołu sygnatura *IV. F. 36*.

Wnosząc z charakteru pisma, kilka rąk złożyło się na jego napisanie. Najstarszą część rękopisu stanowią fol. 1—34^a, których pismo jest wyraźne i czytelne, a formą zbliżone do późniejszych minuskałów, pochodzi z drugiej połowy XV. wieku. Na tych kartach spisano Carmina minora Vergilli i Pseudovergiliana, których szczegółowy spis autor w swojej rozprawie podaje. Pisma powyższe odznaczają się względną poprawnością tekstu, który przeważnie zgadza się, jak autor

przekonał się, porównyując kilkaset wierszy z tekstem najlepszych rękopisów, t. j. *Vossianus* i *Helmstadiensis* z XV. wieku, (zob. *Aemil. Bachrens* i *Portae Latini Minores*, t. II. *Appendix Vergiliana* str. 8, 17, 19 i 46).

Nie ulega wątpliwości, że pierwsza część rękopisu od fol. 1—34^a, zapisana pismem jednolitem, stanowiła pierwotnie sama odrębną całość i że tylko przypadkiem złączono ją i oprawiono w jeden tom z następującą częścią (fol. 35^b—225^b). Ta ostatnia różni się od pierwszej części rękopisu tak charakterem pisma, jak znakami wodnymi papieru, które są odmienne od znaków, znajdujących się na fol. 1—34^a. Wyraźne daty znajdujące się na końcu niektórych traktatów i wierszy dowodzą, że druga część rękopisu została napisana w latach 1515 i 1516.

Pismo tej części rękopisu, na której napisanie złożyło się prawdopodobnie troje rąk, posiada wszystkie znamiona, któremi się odznacza pismo używane na początku XVI. wieku. Wiele jest skrótów wyrazów i to niekiedy takich, jakich zresztą ani u *Chassauta: Les abbréviation latines et françaises*, ani w innych rękopisach z tego wieku nie spotykamy. W skrótach niema jednostajności i konsekwencji. Pismo miejscami jest bardzo drobne i nieczytelne. Między wyrazami i zdaniem albo zupełnie brak znaków przestankowych, albo ich błędnie użyto. W tekście jest wiele błędów, prawdopodobnie dla tego, że przepisywacz miał przed sobą oryginały błędne i niewyraźnie pisane, których przy śpiesznem przepisywaniu nie zdołał należycie odczytać. Wobec tych okoliczności odczytanie rękopisu jest połączone miejscami z wielkimi trudnościami.

Właścicielem a zarazem i autorem tego rękopisu była prawdopodobnie osoba duchowna lub też może jakiś bakałarz Ślązak lub Niemiec. Dowodzi tego poważna treść traktatów prozaicznych i liczne wiersze religijne, znajdujące się w tym rękopisie. Za niemiecką zaś narodowością autora przemawia przekład na język niemiecki ody łacińskiej Eneasza Sylwiusza, umieszczony na k. 71 a. ust., którym przeplatane są zwrotki z łacińskiego oryginału. Zdaje się, że autor rękopisu był uczniem Akademii Krakowskiej, a może nawet samego Pawła z Krosna, który, będąc profesorem tejże Akademii od r. 1507—1516, wyjaśniał przeważnie autorów rzymskich (zob. *Liber diligentiarum Univ. litter. Cracov.* str. 432). Za takim przypuszczeniem przemawia znaczna stosunkowo ilość utworów Pawła z Krosna, które w rękopisie wrocławskim się zachowały. Rękopis zawiera bowiem, oprócz siedmiu traktatów prozaicznych, dwadzieścia dwa krótsze i dłuższe poemata, liczące 1815 wierszy, i to poemata takie, których Paweł z Krosna drukiem nie ogłosił. Wyjątek stanowi poemat, przytoczony w rozprawie pod n^{em} 22,

który wyszedł drukiem za życia autora, (zob. Wyd. Kruczkiewicza str. 133 i 134). Widocznie pietyzm i uwielbienie słynnego mistrza było powodem gorliwości i skrzętności, z jaką właściciel rękopisu zbierał rozproszone i mało rozpowszechnione utwory Pawła z Krosna, ratując je tym sposobem od wiecznej zagłady.

Obok kilku traktatów prozaicznych mniejszej wartości i jedynastu wierszy bezimiennych, druga część rękopisu zawiera pisma znanych autorów klasycznych, kościelnych, średniowiecznych, jako też utwory humanistów polskich, śląskich, włoskich i niemieckich, których szczegółowy spis wraz z krótką oceną autor załącza.

Prof. Dr. K. Morawski składa pracę Dra M. Jezienickiego p. t. „*Pauli Crosnensis carmina nova*“. Wydanie z Komentarzem.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział wybrał członków komitetów konkursowych im. ś. p. Barczewskiego.



II.

Wydział historyczno-filozoficzny.



Posiedzenie dnia 15 stycznia.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Czł. kor. prof. Dr. A. LEWICKI składa komunikat p. t.:
Kiedy Witold został Wielkim księciem?

Powszechnie było dotąd przekonanie, że Witold został wyniesiony do godności wielkiego księcia Litwy w r. 1392 na mocy ugody ostrowskiej. Prof. Lewicki, który sam był przedtem tego zdania, po ponownem rozpatrzeniu się sądzi, że zdanie to jest mylne. W Ostrowie w r. 1392 Witold został tylko wielkorządcą, generalnym starostą Litwy, takim samym, jakim był przed nim Jaśko z Oleśnicy, a przed Jaśkiem Skirgiello. Badaczy wszystkich wprowadziła w błąd ta okoliczność, że Witold w r. 1392 staje na czele Litwy i rozpoczyna swoją świetną rolę historyczną, skutkiem czego nie zwracano na to uwagi, że stanowisko jego było z początku o wiele skromniejsze, niżli w latach późniejszych. Dopiero gdy wzrósł w potęgę, kazał się w r. 1398 samowolnie obwołać wielkim księciem litewskim. Był to bunt względem Jagielly, znaczyło to bowiem tyle, co strącenie Jagielly z tronu dziedzicznego Litwy, a wyniesienie nań Witolda. Lecz gdy w roku następnym Witold poniósł straszną klęskę od Tatarów nad Worskłą, wtedy, uznając potrzebę oparcia się o Polskę, szukał z nią zgody. Wyrazem tej zgody są dokumenta z 18 stycznia 1401, Witolda i Litwinów (Codex Vitoldi NNr. 233 i 234), tudzież dokument Polaków z 11 marca 1401 (Rzyszcz. et Morsk. Cod. dzje. Pol. I. Nr. 151). Dokument Witolda nie jest niczem innem, tylko rewersałem za nadanie mu wielkiego księstwa także z ramienia Jagielly i Polski. Rzecz się więc tak miała, że wobec faktu samowolnego wyniesienia się Witolda na wielkie księstwo, nie dającego się już cofnąć, znaleziono takie wyjście, że nadano Witoldowi teraz, t. j. 18 stycznia 1401, wielkie księstwo z ramienia króla i Polski, ale tylko jemu samemu i tylko do końca jego życia, po jego śmierci zaś miało wszystko powrócić do dawnego stanu,

t. j. Litwa miała zostać ponownie częścią integralną królestwa Polskiego. Uznano go tylko zastępcą dożywotnim króla na Litwie i nie pozwolono mu nawet tytułować się wielkim księciem. Stąd pochodzi, że Witold i po roku 1401 w aktach, odnoszących się do stosunków z Polską, nosi zawsze tylko tytuł *dux Lithuaniæ*, aż z biegiem czasu od tej formalności odstąpiono. W unii horodelskiej w r. 1413 występuje Witold już urzędownie z tytułem wielkiego księcia po Jagiellie jako księciu najwyższemu. Skutkiem zarządzenia z r. 1401, Litwa uznana została przynajmniej na czas jakiś za całość odrębną; ażeby ją jednak spoić z Polską wewnętrznymi węzłami, powołano wówczas po raz pierwszy bojarów litewskich do głosu i Polacy zawarli z nimi samymi pierwszą unią, na mocy której obie strony zobowiązały się wzajemnie do wieczystego związku ze sobą.

W dyskusyi zabierają głos: prof. SMOLKA, prof. ULANOWSKI, Dr. KONECZNY i Dr. KRZYŻANOWSKI.

Posiedzenie dnia 22 stycznia.

Przewodniczący: Prof. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Prof. Dr. ULANOWSKI objaśnia plan i znaczenie wydawnictwa wszystkich tekstów Statutów Kazimierza Wielkiego i zwraca przy tej sposobności uwagę na nieodzowną potrzebę krytycznego wydania Statutów mazowieckich.

Prof. Dr. J. KŁECZYŃSKI podaje komunikat: *O spisie ludności dyecezyi krakowskiej z r. 1787.*

Pomiędzy polskimi spisami ludności z końca XVIII wieku spis dyecezyi krakowskiej z r. 1787 zajmuje o tyle ważne miejsce, że przechował się w całości w odpisie w księdze, znajdującej się w Konsystorzu w Krakowie i obejmuje całą dyecezyą, a zatem całe dwa województwa krakowskie i lubelskie, księstwo siewierskie, oraz większą część województwa sandomierskiego. Księga spisu jest odpisem raportów duszpasterzy, nadesłanych do Konsystorza na polecenie ks. prymasa Poniatowskiego, jako zarządcy dyecezyi krakowskiej i zamieszcza ludność podzieloną na katolików, dyssydentów i żydów, a w obrębie wyznania na mężczyzn i niewiasty oraz dzieci do lat 7 i starsze, a osobno zbiera starców po nad lat 80. Spis jest zestawiony parafiami, a w obrębie parafij wsiami, przyczem nawet wymieniono mniejsze miejscowości, jak młyny, karczmy, folwarki i t. p. Do wydania zatrzymano jedynie podział na wyznania, zaznaczając zarazem ogólną cyfrę ludności dla każdej miejscowości, czego oryginał nie uwzględnił. Przy każdej parafii zaznaczono w spisie, do jakiego należy dekanatu oraz powiatu lub ziemi, to też na tej podstawie sumy zostały zebrane dla zestawienia dekanatów, powiatów administracyjnych i województw.

W oznaczeniu granic powiatów zachodzą różnice pomiędzy naszym spisem a wykazami granic według innych autorów i dają się stwierdzić niektóre błędy; w innych jednak wypadkach spis podaje

nowe szczegóły do rozgraniczenia powiatów, mianowicie urzędowskiego od lubelskiego.

Spis musiał być dokonany sumiennie, gdyż wykazuje zgodność z liczbą ludności, podaną przez posła Moszyńskiego w roku 1790; podział ludności na kategorie do lat 7 i powyżej 80 daje cyfry zupełnie prawdopodobne. Ludność do lat 7 czyni 19% ogólnej ludności, kiedy dziś w Galicyi procent ten wynosi 19·7. Ludność ponad lat 80 stanowiła 0·64%, dziś w Galicyi 1·2%. Procent ten obecnie nizki musiał być przed wiekiem jeszcze niższym, gdyż w społeczeństwach mało rozwiniętych rzadko kto dożywa późnego wieku.

Tablice Moszyńskiego były dotychczas jedyną podstawą do poznania ludności w epoce Sejmu Czteroletniego, obecnie spis dyecezyi krakowskiej jest drugim takim źródłem dla jednej części kraju, a źródłem o tyle doniosłem, że pozwala wejść w ciekawe bardzo szczegóły stosunków wyznań, oraz podziału ludności na wiejską i miejską.

Podział ludności według wyznań jest nader zajmującym, uzupełniwszy bowiem brakujące w rękopisie cyfry w województwie krakowskiem, otrzymamy następujące zestawienie:

Województwo	Katolicy	Dyssydenci	Żydzi	Razem
Krakowskie	267.546	226	12.172	279.944
Ks. Siewierskie	18.553	1	10	18.564
Sandomierskie (niecałe)	315.153	406	25.758	341.317
Lubelskie	198.734	361	24.220	223.315
Części innych województw	1.063	—	69	1.132
Dyecezya krak.	801.049	994	62.229	864.272

Z tego zestawienia dają się wyprowadzić następujące cyfry stosunkowe:

Województwo	Katolicy	Dyssydenci	Żydzi
Krakowskie	95·57	0·08	4·35
Sandomierskie	92·33	0·12	7·54
Lubelskie	89	0·16	10·84
Dyecezya krak.	92·69	0·11	7·20

Liczba dyssydentów, do których liczono i protestantów i grecko-wschodnie wyznanie, jest więc nader nieznaczna. Wzrasta ona ku wschodowi, ponieważ tam pojawia się więcej wyznawców grecko-wschodniego Kościoła. Żydzi stanowią czynnik donioślejszy w ludności. Mamy ich przeciętnie 7·2⁰/₀, ale ludność izraelska rośnie w miarę posuwania się na wschód. Prawie nieznana w księstwie siewierskiem, jest w sandomierskiem blisko dwa, a w lubelskiem do półtrzecia razy liczniejsza aniżeli w woj. krakowskiem. Ludność ta wówczas, podobnie jak obecnie, zamieszkuje głównie po miastach, stanowi ona 15·5⁰/₀ ludności Krakowa, a w niektórych miasteczkach jest prawie pół na pół ludności chrześcijańskiej i żydowskiej. W województwie lubelskiem powiaty urzędowski i łukowski mają z górą po 9⁰/₀ żydów, powiat lubelski 12·74⁰/₀, sam Lublin liczył prawie połowę ludności żydowskiej, a miasteczko Żelechów aż 70⁰/₀. Wogóle w ludności miast całej dycezyi żydzi stanowili 23⁰/₀, to jest prawie część czwartą.

Poznanie stosunku żydów do chrześcijan ma jeszcze z tego powodu wartość, że w r. 1765 przeprowadzony był spis żydów dokładny dla podatku pogłównego i wyniki tego spisu odnajdują się w dawnych aktach, na tej więc podstawie może będzie można oszacować ludność Polski przed pierwszym rozbiorem, biorąc stosunek żydów do chrześcijan jak nam go podają wykazy o niewiele lat późniejsze.

Różnicę ludności miast i wsi podaje następujące zestawienie:

Województwo	Ludność		Ludność miast stanowi ⁰ / ₀ ogólnej ludności
	wsi	miast	
Ks. Siewierskie	15.240	3.324	17·9
Krakowskie	228.958	50.986	18·2
Sandomierskie	277.319	63.998	18·7
Lubelskie	175.524	47.791	21·4
Części innych	911	221	—
Ogółem	697.952	166.320	19·24

Miasta zatem stanowiły piątą część ludności kraju, ku wschodowi ludność miejska była także większa. Miasta te były nieznaczne, przemysł nierozwinięty, głównie tworzone je dla zysków z jarmarków i propinacyi. Na zachodzie miasta od pierwszego rozbioru zataimowany miały rozwój z powodu zamknięcia granicy, łatwiej mogły znajdować lepsze warunki ku wschodowi z powodu częstszych przechodów wojsk i łatwiejszego zbytu do Rosyi; to są zapewne powody, że ku zachodowi spotykamy niższy procent ludności miejskiej.

Posiedzenie dnia 19 lutego.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Prof. Dr. F. PIEKOSIŃSKI składa swe dzieło p. n.: *Heraldyka polska średniowieczna*, które zamierza wydać w publikacjach Akademii.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji historycznej dnia 7 lutego, na którym Prof. Dr. ST. SMOLKA złożył następujące sprawozdanie z poszukiwań w archiwach rzymskich w r. 1892/3.

Prace dokonane w archiwach rzymskich w ciągu r. 1892/3, miały na celu, podobnie jak w roku poprzednim, opracowanie materiałów do panowania Zygmunta III. Zajmowali się nimi: Dr. LUDWIK BORATYŃSKI i Dr. ALEKSANDER CZUCZYŃSKI.

Po raz pierwszy zdolaliśmy w roku ubiegłym dotrzeć do obfitych zasobów dawnego archiwum książąt Borghese, które niedawno wcielono do Archiwum Watykańskiego. Poprzednio wyczerpano już wszystko, co po za archiwum Borghese można było znaleźć w zbiorach rzymskich do czasów Zygmunta III¹⁾; obecnie pozostają już tylko uzupełnienia rezultatów przeszłorocznej kampanii, nad czem Dr. Boratyński pracuje od kilku miesięcy.

Oto główny plon poszukiwań, dokonanych w roku ubiegłym:

Instrukcje (Listy kardynałów Sekretarzy Stanu do Nuncjuszów): od 31. stycznia 1615 do 28. października 1617 (A. V., Borghes. II. 358) 71 sztuk; od 19. stycznia 1632 do 28. listopada 1637 (A. V., Nunz. di Polon., v. 175 i 177) 412 sztuk.

Depesze Nuncjuszów: *Malaspina*, od 15. czerwca 1592 do 20. kwietnia 1598 (A. V., Borgh. III. 96. d. — III. 52. ab. — III. 66. cd. — III. 15. a. — III. 91. ab. — III. 89. b. — II. 91. d. — III. 89. c. — III. 89. d. — III. 96. c.) razem 474 szt. — *Rangoni*, z września 1599 (A. V., Borgh. III. 129), 5 sztuk, z r. 1602 (A. V., Borgh. III. 52. cd.) 96 szt., z r. 1603 (Borgh. III. 90. a.) 77 szt., z r. 1604 (Borgh. III. 90. b.) 81 szt., z r. 1606 (Borgh. II. 230) 99 sztuk, razem 365 sztuk. — *Simonetta*, od 5. lipca 1607 do 3. lutego 1608 (Borgh. II. 234) 112 sztuk, r. 1608, do końca czerwca (Borgh. II. 237, IV, 79) 138 szt., z r.

¹⁾ Ob. Sprawozdania z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego z r. 1893, str. 16.

1609 do końca czerwca (Borgh. II. 228), 93 szt., razem 343 sztuk. — *Diotallevi*, z r. 1615 (Borgh. II. 221, II. 227) 60 szt., z r. 1616 (Borgh. II. 219, II. 220) 55 szt., z r. 1617 (Borgh. II. 225, II. 217) 37 szt., z r. 1618 (Borgh. II. 185) 14 szt., z r. 1619 (Borgh. II. 235) 34 szt., razem 200 szt. — *Visconti* z r. 1634 (Nunz. di Polon. 177) 27 szt. — *Jan de Torres* z r. 1652 (Nunz. di Pol. 60) 84 sztuk.

Korespondencje z czasów Zygmunta III oraz kilku lat Władysława IV i Jana Kazimierza. Przeważnie załączniki do depeesz nuncyuszów (kopie listów, przesyłane do Rzymu dla informacji), zawarte w woluminach wyżej wymienionych, nadto listy z tego czasu, odszukane w kilku bibliotekach rzymskich (Barber. 61., vallicellana 35, Corsiniana 680). Listy Zygmunta III, Władysława IV, królowej Anny, Dymitra Samozwańca, Maryny Mniszchówny, biskupów Oborskiego, Szyszkowskiego, Gembickiego itp. Razem około 200 sztuk.

Razem opracowano przeszło 2000 aktów, po największej części w regestach, streszczeniach i obfitych wyciągach; dosłowne odpisy sporządzono tylko z ważniejszych aktów.

Najważniejszym materiałem wśród przeszłorocznych plonów są depesze Nuncyusza Malospiny z lat 1592—1598. Udało się je zebrać niemal w zupełności z różnych kodeksów dawnego archiwum książąt Borghese; jeśli są jakieś luki, to nieznaczne i niedotkliwe. Malaspina był zręcznym dyplomata i bystrym obserwatorem a pilnym korespondentem. W sprawach wewnętrznych Polski oryentował się szybko i odgrywał w nich sam rolę wybitną; jak mało który z Nuncyuszów. Wówczas zachodziła nadto ta okoliczność wyjątkowa, że sam papież Klemens VIII (przed wstąpieniem na stolicę papieską kardynał Aldobrandini, w r. 1588 legat papieski w Polsce) był doskonale obeznany ze wszystkimi sprawami polskimi, znał osobiście ludzi, o których Nuncyusz pisał, czytywał zatem depesze Malaspiny i domagał się szczegółowych sprawozdań, które mógł krytycznie osądzać. Zygmunt III sam wyraził się raz przed Malaspiną (depesza z 31 lipca 1593), że Ojciec św. dokładnie zna sprawy polskie od niejednego senatora.

Szczególne znaczenie mają depesze Malaspiny z pierwszego roku nuncyatury, aż do sierpnia 1593, tj. do szwedzkiej podróży Zygmunta III. Przybywszy do Polski, Malaspina uważał za główne swoje zadanie, pogodzić króla z Zamoyskim i zgodę tę utrzymać. Udało mu się to na sejmie inkwizycyjnym r. 1592; gdy zaś Zygmunt postępowaniem swoim znów naraził sobie kanclerza, Malaspina na sejmie r. 1593; usunął powody nieporozumienia. I u króla i kanclerza miał wielkie zaufanie. W ciągu tych dwóch sejmów każdą sprawę rozważano wprzód w gabinecie Nuncyusza, który postępował z wielkim taktem, łagodząc przeciwieństwa. Częste, szczegółowe depesze Malaspiny odślaniają całą historią zakulisową obydwu tych sejmów, pozwalają nam

krok za krokiem śledzić jej zawikłania i rzucają wiele światła na ówczesną taktykę parlamentarną w Polsce. Do charakterystyki króla i dworu, Zamoyskiego, prymasa Karnkowskiego, marszałka kor. Opalińskiego znajdujemy tu wielu cennych przyczynków. Postać Zamoyskiego rośnie niezmiernie w świetle tych sprawozdań, tem bardziej, jeśli się zważy że Malaspina sprzyja królowi, stara się przedewszystkiem służyć interesom Zygmunta, względem kanclerza żywi zaś raczej niekorzystne uprzedzenia, które łagodzą się dopiero z biegiem czasu. Sprawa tajnych układów z domem Habsburskim rozjaśnia się niepospolicie, dzięki depeszom Malaspiny. Widać, że Zygmunt przed sejmem inkwizycyjnym żałował już po niewczasie tych praktyk, później zaś dokładał wszelkich starań, żeby wydobyć z rąk Arcyksięcia Ernesta piśmienne zobowiązania, któremi związał się był względem niego w sprawie ustąpienia korony polskiej. Nuncyusz pomagał mu w tem gorliwie, usiłując za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej wyjednać wydanie tych kompromitujących papierów. Lękano się bowiem, że dwór wiedeński użyje ich w danej chwili przeciw Zygmuntowi, ażeby go zohydzić w oczach narodu, wywołać w kraju zamieszanie i sobie utorować drogę do tronu. Sprawa ta wisi nad Zygmuntem jak miecz Damoklesa; obawa agitacyj austriackich w Polsce zaprzęta króla i Nuncyusza podczas ich całorocznego niemal pobytu w Szwecyi od września 1593 do lipca 1594.

Bardzo ciekawa jest obfita korespondencya Nuncyusza z czasu pobytu w Szwecyi; pozwala ona poznać dokładnie trudne położenie Zygmunta przy objęciu rządów w dziedzicznym królestwie i wpływ tego położenia na sprawy polskie. Ze względu na interes Kościoła należało starać się o utrzymanie Zygmunta na obu tronach, polskim i szwedzkim; Nuncyusz bierze zatem żywy udział w wszystkich trudnościach, w które król jest wplątany; wspiera go ciągle swemi radami. Wobec wzmagających się trudności, obojętnieje jednak dla spraw szwedzkich a później (1597) stara się go nawet utwierdzić w dawniejszych planach, żeby przyłączył do Polski Finlandyą i Estonią jako państwo dziedziczne, a mając w niem punkt oparcia, utorował drogę dziedziczości tronu polskiego w dynastyi Wazów.

Od powrotu ze Szwecyi, w r. 1594 i następnych, sprawa wschodnia zajmuje przedewszystkiem Nuncyusza. W depeszach jego z tego czasu mamy obfity a cenny materiał do historyi zabiegów o zawiązanie ligi przeciw Turkom. Widać, jak szczerze i gorąco Zamoyski pragnął wojny tureckiej. Znów rośnie tu postać kanclerza; mimo antypatyj ku Habsburgom i uzasadnionych podejrzeń, popiera usilnie sprawę ligi. Plany Stefana Batorego w sprawie wschodniej wytykają stały kierunek jego opinii i zamysłom. Znów powstaje dylemat: wielka wojna z Tatarami, celem opanowania Krymu i czarnomorskich wy-

brzeży albo wojna zaczepna z Turcyą. Zamoyski przemawia za wojną z Tatarami; marzy o koloniach polskich w Krymie; jeśli się Polacy na półwyspie krymskim utwierdzą, w dwa dni stamtąd mogą dostać się morzem do Konstantynopola. Sejm r. 1595 okazuje pod wpływem kanclerza wielką ochotę do wojny. Liga nie przychodzi do skutku. ponieważ ani posłowie cesarscy, ani Nuncyusz nie mieli dostatecznych instrukcyi, od Rzeszy zaś żadne zgoda nie przybyło poselstwo. Mimo to Zamoyski wpływem swoim wymógł wybór deputacyi sejmowej do traktowania z dworami zagranicznymi; ratyfikacyą układów zastrzeżono dla następnego sejmiku.

Malaspina osłabia pozycyą swoją w Rzymie, zajmawszy przychylnie stanowisko wobec wkroczenia Zamoyskiego na Wołoszczyznę w r. 1596. Zaczynają mu w Rzymie nie ufać; przybywają osobni legaci, Candina, biskup z Caserty, następnie kardynał Gaëtano. Projekt ligi pełnie ostatecznie na niczem; w świetle sprawozdań Malaspiny należałoby winę tego przypisać raczej polityce cesarskiej i papieskiej aniżeli Polsce. Z powodu tych niepowodzeń, zniechęcenie odbija się coraz wyraźniej w depeszach Malaspiny z ostatnich dwóch lat, a tem samem zmniejsza się ich wartość. Sprawą unii kościelnej niewiele zajmuje się Malaspina; z tem wszystkiem depesze jego zawierają nie jeden ciekawy przyczynek do jej początków, zwłaszcza ze względu na stanowisko Konstantyna Ostrogskiego.

Depesze Rangoniego, Simonetty i Diotalleviego nie dorównywały pod względem treści i wartości materyału depeszom Malaspiny. Z pośród spraw, któremi zajmują się te depesze, warto wymienić: zabiegi Karnkowskiego i Maciejowskiego o kapelusz kardynalski, zakończone zwycięstwem Maciejowskiego (1602); Sejm r. 1603; koalicya protestantów i schizmatyków na tym sejmie; zamysły Zamoyskiego w r. 1603 a mianowicie plan wybudowania wielkiej twierdzy nad Dnieprem, zwróconej przeciw Moskwie, Tatarom i Turcyi, a mogącej pomieścić kilkanaście tysięcy wojska; sprawa powtórnego małżeństwa Zygmunta III; wiele szczegółów o pobycie Dymitra Samozwańca w Polsce w r. 1603 i 1604.

Do historyi rokoszu Zebrzydowskiego i pacyfikacyi znajdują się dość obfite i szczegółowe wiadomości, w depeszach Rangoniego i Simonetty; poznajemy z nich dokładnie stanowisko kardynała Maciejowskiego i Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, w sprawie rokoszu. Potwierdzają się domysły o związku między sprawą rokoszu a sprawą Dymitra Samozwańca. Depesze Diotalleviego z pierwszych lat jego nuncyatury zawierają materyał dosyć jałowy, zajmują się bowiem przeważnie sprawą kardynalstwa Rangoniego, dla którego Zygmunt III mimo oporu kuryi starał się usilnie o purpurę.

W ciągu przeszłorocznej kampanii archiwalnej udało się Dr. Boratyńskiemu uzupełnić obfite materyały rzymskie z czasów Batorego niespodziewanem odkryciem ważnych dokumentów. Dr. Boratyński odszukał je w archiwum dawnego opactwa Nonantula, pod Modeną, dokąd wstąpił po drodze do Rzymu, aby skolacyonować nieznaną rękopis Relacji Horacyusza Spanocchiego, sekretarza Nuncyusza Bolognetti (1581—1585). Znalazły się tu inne jeszcze materyały do nuncyatury Bolognettego, służące do uzupełnienia obfitego zbioru niezmiernie ciekawych jego depesz, opracowanych jeszcze w r. 1886/7. Pomiędzy depeszami Bolognettego, znajdującymi się w Archiwum Watykańskim, widoczne były luki, które wypełnia szczęśliwie rękopis, odszukany przez Dr. Boratyńskiego w Nonantula. Rękopis ten zawiera 8 depesz z r. 1583 i 1584; wszystkie odnoszą się do rokowań o ligę przeciw Turkom, które wówczas toczyły się z Batorym. Szczególnie ciekawe są obszernie sprawozdania o dwóch długich rozmowach Nuncyusza z królem. Zastanawiali się nad tem, w jaki sposób możnaby wciągnąć Polskę do akeyi przeciw Turkom, pomimo pokojowych dążeń szlachty które król pragnął przełamać. Król żąda, aby wyprawiono do Polski posła z listami wierzelnymi od książąt, zawierających ligę. Wówczas król wtajemniczyłby w tę sprawę przychylnych sobie senatorów i spodziewa się, że pociągnąłby sejm za sobą. Za rzecz konieczną uważa jednak spełnienie dwóch warunków: 1) żeby z góry przygotowano środki pieniężne na sześcioletnią kampanią; 2) żeby Niemcy wzięły udział w wojnie. Z czterech stron należałoby naraz uderzyć: od strony morza, z Dalmacyi, z Węgier i z Wołoszczyzny. Sam Batory zastrzega sobie dowództwo nad armią, któraby wkroczyła od Wołoszczyzny.

Drugą ważną zdobyczą w Nonantuli jest rękopis, w którym Bolognetti przed objęciem nuncyatury, zbierał rozmaite informacye o Polsce, następnie zaś spisywał dorywczo różne wrażenia swoje, które miały mu później posłużyć do ułożenia obszerniejszej relacji. Jest to materyał dość bezładny ale bardzo ciekawy: notaty o kraju i ludziach, o stosunkach politycznych, dużo nowych szczegółów, rzucających wiele światła na osobistość Batorego.

Oprócz tego przejrano w roku ubiegłym archiwum hospicyum św. Stanisława w Rzymie. Hospicyum to założone zostało dla pielgrzymów polskich przez kardynała Hozyusza w r. 1575. Żałować należy, że w tem archiwum nie zachowały się dawniejsze spisy pielgrzymów polskich.



Posiedzenie dnia 19 marca.

Przewodniczący Prof. Dr. ZOLL.

Dr. KAZIMIERZ KROTOŃSKI streszcza swą pracę p. t. *Walka o Kraków w r. 1228*.

Do wypadków, które zaszły w ziemi krakowskiej po śmierci Leszka Białego mamy tak szczupłe i niepewne źródła, iż bez hipotezy jednolitego z nich stworzyć obrazu nie podobna. Stąd też trzy prace, prawie współcześnie w r. 1886 publikowane, Semkowicza »Zbrodnia gąsawska« (Ateneum r. 1886. Tom III, str. 344—48), Perlbacha »Preussich-polnische Studien« (Tom I, str. 58/967) i Szkaradka »Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego,« traktując sprawy małopolskie w r. 1228 na odmiennem tle hipotetycznem, do całkiem odmiennych dochodzą rezultatów. Autor poddając wyniki te analizie krytycznej, na podstawie dotąd nieużytkowanych źródeł, kreśli następujący obraz wypadków, które zaszły w Małopolsce r. 1228.

Błędnem jest rozpowszechnione dotąd mniemanie, jakoby Konrad Mazowiecki po śmierci brata objął opiekę nad synowcem. Wskutek rozterek między Piastowiczami i ścierania się zasady despotycznej senioratu z przeprowadzoną na zjeździe łęczyckim zasadą dziedziczności już w końcu XII wieku utrwala się praktyka elekcji w księstwie krakowskiem. Tronem tu, jak w Czechach, faktycznie rozporządza możnowładztwo, wybierając na książąt bez względu na spreczne pretensye Piastowiczów, najdogodniejszych kandydatów z ich rzeszy. Po śmierci Leszka Białego możnowładztwo sprzyjając rządowi dziecka i wdowy po zamordowanym w Gąsawie księciu, ofiarowało opiekę Władysławowi Staremu, z którym był Leszek około r. 1226 zawarł traktat spadkowy, z pominięciem Konrada, najbliższe prawa do opieki mającego.

Władysław, który z pomocą małopolskiego i śląskiego prawdopodobnie rycerstwa stoczył w początku r. 1228 zwycięską z Odoniczem walkę i sprawcę zbrodni Gąsawskiej wziął do niewoli, przyjmuje na

ziemi wielkopolskiej w Cieni około Kalisza przed marcem t. r. deputacya możnowładztwa małopolskiego i godząc się na przedłożone mu warunki, potwierdza je dwoma przywilejami, ogólnym dla całego możnowładztwa, specyalnym dla kościoła krakowskiego, Leszkowica zaś przyjmuje w opiekę, robiąc go zarazem w myśl traktatu handlowego spadkobiercą dzielnicy wielkopolskiej. Ponieważ jednak sam wskutek walki ze stronnictwem Odonicza, wspieranem niewątpliwie przez Pomorzan, nie może opuścić zagrożonej Wielkopolski, zostawia rządy Grzymisławie i mianuje zastępcą swym w Małopolsce sąsiada jej, a przyjaciela swego, Kazimierza Opolskiego, który w tym charakterze dobrami książęcemi w ziemi krakowskiej szafuje, obdarzając nimi potężny ród Gryfitów, nienawidzący Konrada.

Na wieść o tem przybywa Konrad z licznym poczem duchownych i świeckich dostojników do Małopolski, gdzie w Skarzeszowie daremnie stara się Grzymisławę i Małopolan przeciągnąć na swą stronę. Nie mogąc sam sprostać przeciwnikom, udaje się do dawnych swych przyjaciół książąt Romanowiczów na Wołyn, prosząc ich o pokojową interwencją, a wrazie jej bezskuteczności o zbrojną pomoc. Z obietnicą pomocy ruskiej wraca Konrad do Małopolski, dążąc do Krakowa, by grozą ruskiej pomocy zastraszyć Małopolan i przywieść ich do uległości. Na granicy krakowskiej zabiegli mu drogę posłowie Mistrza krzyżackiego, z którym już w r. 1224 nawiązał stosunki celem zabezpieczenia swych dzierżaw od Prusaków za cenę ziemi chełmińskiej. W Bejskach 23 kwietnia 1228 r. wydaje posłom Konrad pierwszy nam znany akt darowizny ziemi chełmińskiej. Wieścią jednak o napadzie Prusaków na Mazowsze, przez tychże posłów przyniesioną, zmuszony jest Konrad do domu wracać, a pertraktacye z Małopolanami i Grzymisławą księciu włodzimirskiemu i swoim pełnomocnikom pozostawić.

Wieść o sojuszu Konrada z Romanowiczami sprowadziła dostojników wszystkich ziem Leszkowych do Krakowa, gdzie w pierwszych dniach maja wobec Grzymisławy i pełnomocników mazowieckich toczą się obrady nad kwestyą opieki. Niezwłocznie potem z krakowskimi sandomierskimi panami udaje się Grzymisława do Skarzeszowa, gdzie około 11 maja odbywa się zjazd z księciem włodzimirskim i pełnomocnikami Konrada, Boguszą mazowieckim i Bogusławem z Rawy. Sprawa nie dała się w pokojowy sposób załatwić. Interwencya jednak Romanowicza sprawiła tyle, iż większa część Leszkowych poddanych zwłaszcza Sandomierzanie, Sieradzanie, Łęczycanie gotowi przystać do nowego pana. Mimo to większa część Krakowian wraz z Grzymisławą woli całość dziedzictwa Laskonogiego na szwank narazić, niż poddać się Konrowi. Ponieważ ani Kazimierz Opolski, jakkolwiek krząta się około obwarowania grodu opolskiego, nie myśli dać pomocy, ani jej

Władysław Stary, zajęty walką ze zbiegłym z niewoli Odoniczem, dać nie może, w sierpniu t. r. za radą Iwona i Gryfitów oddaje się Grzymisława z synem pod opiekę Henrykowi Brodatemu, stojącemu dotąd całkiem na uboczu, by za cenę ziemi krakowskiej uratować resztę ziem Leszkowych z rąk Konrada. Tymczasem Konrad zabezpieczywszy się od napadu Prusaków fundacją zakonu Dobrzyńców (dnia 4 lipca), łączy swe siły z ruskimi w sandomierskiej ziemi, gdzie możnowładztwo aczkolwiek niechętnie przyłącza się do wyprawy na Władysława Starego i Henryka Brodatego. Ubieżono Starygród wielkopolski i Milicz gród śląski, a gród kaliski zmuszono do złożenia okupu. Rusini z wielkim łupem i mnóstwem jeńców wracają do domu, a Konrad zajmuje Małopolskę, gdzie tylko Kraków się trzyma.

Tymczasem Henryk przybywszy nie rychlej jak we wrześniu t. r. do ziemi krakowskiej, dla zabezpieczenia stolicy buduje naprędce kilka grodów, Przeginię, Skałę, a może i Międzybórz około Pinczowa. W oszańcowanym obozie pod Skałą odpiera Konrada dążącego do Krakowa, a gdy Konrad odparty od północy, usiłuje uderzyć na Kraków od wschodu, pod Międzybórzem czy Wrocierzem koło Pińczowa zupełnego doznaje od Ślązaków pogromu. Tak więc z końcem roku 1228 Konrad musi opuścić Małopolskę, a Henryk czując się tam zupełnie bezpiecznym, wojsko śląskie pod wodzą syna odsyła do domu, sam zaś zajmuje się urządzeniem nowonabytej dzielnicy.

Sekretarz podaje treść rozprawy prof. Dr. PIOTRA STEBELSKIEGO p. t. *Carpzow i stanowisko jego wobec nauki o uwięzieniu śledczem.*

Najznakomitszym reprezentantem jurysprudencji niemieckiej w XVII wieku był Carpzw, długoletni członek kolegium sądu ławniczego w Lipsku a zarazem autor słynnej pracy »Practica nova Imperialis Saxonica rerum criminalium«. Był on twórcą praktyki niemieckiej a zarazem najwyższą ówczesną powagą, na której późniejsze niemieckie kodyfikacje kryminalne przeważnie się oparły. W Austrii pisma tego autora nabierają tem większego znaczenia, ile że stanowią one w pewnej części historyczną podstawę późniejszego rozwoju ustawodawstwa karnego a w szczególności konstytucyi kryminalnej Terezyańskiej, która w zakresie prawa formalnego wiele z doktryny Carpzowa zaczerpnęła.

Autor więc przedewszystkiem na podstawie praefatio umieszczonej w powołanem dziele Carpzowa, tudzież na podstawie licznych źródeł, na które on przedstawiając poszczególne swe kwestye odwołuje się, zastanawia się w ogólności nad stanowiskiem, jakie pisarz ten w literaturze kryminalnej zajmuje i uwydatnia zasługi, jakie dla dalszego rozwoju nauki prawa karnego położył. W szczególności

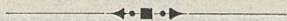
poczytuje mu za szczególną zasługę, że wniknął głębiej w ducha rzymskiej jurysprudencji, nie poprzestał też na konstytucyi Karolińskiej i na partykularnych ówczesnych kodyfikacyach, lecz starał się naukę prawa karnego popchnąć na nowe tory, zastosowane do wymagań praktyki. Uwydatnia się to najlepiej w Quaestio CXI »de captura et incarceratione reorum delinquentium«, którą autor szczegółowo krytycznie przedstawia.

Przedstawiwszy stanowisko sędziego kryminalnego, jakie on według doktryny Carpzowa w kwestyi uwięzienia śledczego ma zająć, autor na podstawie licznych źródeł prawa rzymskiego wykazuje, że na poglądy Carpzowa wpłynęła przeważnie jurysprudencya rzymska, która w tej mierze przestrzegała zasady indywidualizacyjnej. Z licznych ustępów w powołanej quaestio autor dochodzi do konkluzyi, że Carpzw kierował się w ogóle wielkim liberalizmem a nawet humanitaryzmem i wyprzedził swojemi zapatrywaniem encyklopedystów XVIII wieku, którzy z całym naciskiem wystąpili przeciw teroryzmowi owładającemu prawem karnem.

Przystępując do szczegółowego przedstawienia nauki o uwięzieniu śledczem, autor grupuje systematycznie całą materję opracowaną przez Carpzowa i zastanawia się nad a) stanowiskiem sędziego kryminalnego w ogólności i nad jego odpowiedzialnością, b) materyalnemi wymaganiami uwięzienia śledczego, c) powodami uzasadniającymi je, d) naturą prawną aresztu śledczego.

Rozwijając instytucję uwięzienia według interpretacyi Carpzowa, autor za punkt wyjścia oceny krytycznej przyjmuje prawo rzymskie tudzież proces powszechny niemiecki a w szczególności konstytucję Karolińską, nie pomija też partykularnych ustawodawstw, przytacza orzeczenia i wyroki sądu ławniczego i wymienia wreszcie prace tych komentatorów i innych praktyków, na których Carpzw odwołuje się. Następnie przechodzi autor do pierwszej powszechnej kodyfikacyi austriackiej a zestawiając jej postanowienia, odnoszące się do uwięzienia śledczego, z poglądami Carpzowa, wykazuje zgodność zapatrywań w kwestiach zasadniczych.

Zastanawiając się w końcu nad stanowiskiem, zajętem przez obecnie obowiązujące prawo, autor dochodzi do rezultatu, że instytucja uwięzienia śledczego w dzisiejszem swem ukształtowaniu wiele czerpała z pracy wymienionej Carpzowa, który tym sposobem stworzył podwalinę dla przyszłego rozwoju tej instytucyi.



Posiedzenie dnia 16 kwietnia.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Czł. kor. Prof. Dr. J. TRETIAK zwraca uwagę na pracę p. P. de Croze p. t.: *Le chevalier de Boufflers et la Comtesse de Sabran* (w *Correspondant*), w której podana jest wiadomość o ciekawych listach kawalera de Boufflers do Marszałka de Beauveau z r. 1771, zawierających liczne przyczynki do historii konfederacji barskiej.

P. KAROL POTKAŃSKI podaje tymczasową wiadomość o wypadkach swych poszukiwań w przedmiocie obyczaju postrzyżyn u Słowian i Germanów.

Dr. STANISŁAW WINDAKIEWICZ składa komunikat: O szkole katedralnej krakowskiej (1150—1411).

Autor określa w kilku rysach znaczenie szkół katedralnych w systemie szkolnictwa średnich wieków, wywodzi początek szkoły krakowskiej według wiadomości o uposażeniu scholastyka i innych wzmianek w źródłach współczesnych, charakteryzuje najwybitniejszych scholastyków i nauczycieli krakowskich; mistrza Aemiliusa (1150—1176), mistrza Wincentego, kronikarza (1187—1207), mistrzów Benedykta (1206—1224), Jędrzeja (1230—1238), Adama (1263—1287) itd.; wreszcie podaje program studyów tej szkoły i kilka rysów z życia studentów.



Posiedzenie dnia 4 maja.

Przewodniczący: Prof. Dr. ZOLL.

Sekretarz odczytuje sprawozdanie czł. kor. Dr. L. KUBALI o rozprawie, nadesłanej na konkurs im. J. U. Niemcewicza p. t.: *Plany wojny tureckiej Władysława IV*, pod godłem: *Per aspera ad veritatem*.

Wydział uchwala zalecić pracę powyższą Akademii do nagrody im. J. U. Niemcewicza w kwocie 1800 fr.

Posiedzenie dnia 21 maja.

Przewodniczący: Prof. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Czł. cz. F. KASPAK czyta rzecz p. t.: *Z dziedziny prawa międzynarodowego. Konferencya w Hadze w r. 1893*.

Posiedzenie dnia 29 maja.

Przewodniczący Prof. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Dr. WIKTOR CZERMAK czyta rzecz p. t.: *Stanowisko Wenecyi wobec planów Władysława IV w sprawie ligi przeciw Turkom (1645—1648)*.

Licząc się z faktem, że temat powyższy zwracał na siebie niejednokrotnie uwagę historyków polskich i był mianowicie przedmiotem znakomitego studjum Szajnochy (w tomie I dzieła p. t. „Dwa lata

dziejów naszych“) i kilku rozdziałów w monografii „Jerzego Ossolińskiego“ prof. Kubali, ale stwierdziwszy zarazem, że oba powyższe opracowania zapoznają nas głównie z przebiegiem wypadków, które rozgrywały się na widowni Rzeczypospolitej, między królem a Stanami, a w sposób niezupełny bardzo i niedokładny dały nam poznać czynniki zewnętrzne, jakie na przebieg tej sprawy dziejowej oddziaływały, — postawił sobie autor jako główne zadanie ujęcie tematu z tej zewnętrznej strony, a więc rozważenie wpływu, jaki polityka postronnych dworów wywarła na genezę i rozwój planów wojennych Władysława IV, odsłonięcie toku zabiegów dyplomatycznych, które król podejmował celem uzyskania poparcia dla swoich zamysłów, i wreszcie wykrycie istotnych intencji, rzeczywistych interesów głównych państw postronnych, o ile takowe w grę wchodziły w ich postępowaniu wobec projektu krucjaty na Turka.

W ustępie odczytanym p. t. „Wenecja wobec planów wojny turckiej Władysława IV“ zastanawia się autor w szczególności nad kwestyą, jaki miała w tem interes Rzeczpospolita wenecka, aby pobudzać króla polskiego do wojny zaczepnej z Turcyą: wiadomo bowiem, że rząd wenecki przez posła Tiepola usiłował wprowadzić zawikłać Polskę w zatarg z Portą, ale przecież sam w żadne przymierze przeciw tej ostatniej wchodzić nie chciał, zachowując sobie możność zawarcia pokoju bez oglądania się na nikogo, w dowolnej porze.

Stwierdziwszy, że Wenecja w pierwszej połowie XVII wieku schodziła już i jako ciało polityczne i jako wielka firma handlowa do znaczenia trzeciorzędnej, ale że podstawą jej bytu były jak dawniej, tak i wówczas, stosunki handlowe ze Wschodem, dowodzi autor, że w interesie chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej leżało to przede wszystkim, aby stosunki na Wschodzie pozostały takie, iżby umożliwiały jej spokojnie wyzyskiwanie pewnych wyjątkowych przywilejów handlowych, których nie straciła właśnie dlatego, ponieważ miała do czynienia z plemieniem bitnem, ale pozbawionem zmysłu kupieckiego, mało przedsiębiorczem, konserwatywnem w przesądach, i z rządem, często zawichrzanym anarchią haremowych rewolucyj i łatwo przekupnym: że zatem radykalna zmiana stosunków na Wschodzie, zupełna mianowicie zagłada państwa ottomańskiego, a nastanie bezwzględnej, panującej przewagi któregośkolwiek z wyżej cywilizowanych, bardziej przedsiębiorczych narodów europejskich na półwyspie bałkańskim, nie byłby to prawdopodobnie obrót rzeczy dla interesów materalnych Wenecyi zbyt pożądanym, przeciwnie, z wielu względów nawet szkodliwym i niebezpiecznym.

Nie chce przez to autor powiedzieć, aby dla Wenecyi miał być pożądanym także wzrost potęgi ottomańskiej lub choćby tylko jej podtrzymanie. Wobec zaborczego od wieków kierunku polityki Porty,

zwróconej szczególnie ku uszczuplaniu posiadłości morskich Rzeczypospolitej, a od r. 1645 mianowicie ku oderwaniu od nich wyspy Kandyi—niesłuchanie ważnego oparcia strategicznego i handlowego—dogodnym być musiał owszem dla Wenecyi pewien stan osłabienia państwa ottomańskiego, dogodnymi jego zatargi z innymi państwami, a w ostatecznym razie, w chwili, kiedy wojna z Turcyą już nad Rzeczpospolitą zawisła, dogodnem wszystko, co tę wojnę jak najprędzej i z jak najmniejszym uszczerbkiem dla Rzeczypospolitej mogło od niej odwrócić i zabezpieczyć *status quo* jej posiadania.

Nie ulega, zdaniem autora, wątpliwości, że zwłaszcza w chwili wybuchu wojny na Kandyi Wenecya nie pożądała wcale zniszczenia państwa ottomańskiego, lecz pożądała tylko tego, aby ocalić dla siebie Kandyę i odzyskać jak najprędzej pokój: że nie o co innego, jak tylko o to jedno chodziło Signorii, gdy wyprawiała (w r. 1645) Tiepoła jako posła nadzwyczajnego do Warszawy. Zamierzano wyzyskać zapal wojenny króla polskiego, zwrócony przeciw Turcyi, dla interesów Wenecyi, z najmniejszą ile możności stratą materyalną i z tą przezornością, aby się nie krępować żadnemi zobowiązaniami, któreby narzucały konieczność wytrwałego współdziałania z Władysławem IV w razie wybuchu wojny między Polską a Turcyą.

W końcu stara się autor wykazać, że chociaż do takiej „dwersyi“ polskiej nie przyszło, to przecież nawet owe bezkrwawe demonstracje wojenne króla polskiego, utrzymując nad Turcyą w latach 1646 i 1647 ustawicznie grozę zatargu z Polską, przyniosły Wenecyi pewne korzyści, bo zniewoliły Portę do pozostawiania w bezczynności licznych zastępów wojska, skoncentrowanych nad Dunajem przez znaczną część r. 1647, i zresztą oddziaływały na energią wojenną Turcyi osłabiająco, nie pozwalając jej skupiać się w jednym kierunku, co się odbiło dosyć widocznie na kampanii kandyjskiej z tegoż roku, o wiele mniej pomyślniej dla oręża tureckiego, aniżeli dwie poprzednie.



Posiedzenie dnia 18 czerwca.

Przewodniczący: Prof. Dr. ZOLL.

Dr. PIOTR GÓRSKI czyta ustęp z obszerniejszej pracy p. t.: *Samorząd gminny* i objaśnia układ i treść pierwszego tomu tego dzieła.

Część pierwsza obejmuje rzecz p. n.: Nowożytnie prawo-
dawstwa gminne zagraniczne.

I. Nowożytnie urządzenia gminne na kontynencie europejskim wchodzą w życie dopiero w chwili zniesienia pańszczyzny. Na miejsce zniesionej władzy patrymonialnej potrzeba coś nowego stworzyć, bo pustki pozostawić nie można, a z dawnych średniowiecznych instytucyj gminnych pozostały tylko resztki bez treści życia. Do tego zadania, aby stworzyć nową organizacją gminną prawodawca nie jest należycie przygotowany. Nauka w owym czasie nie może jeszcze dostarczyć mu potrzebnych materyałów. Umiejętności prawne wysoko rozwinięte dostarczają w dziedzinie prawa prywatnego podstaw do nowożytnych kodyfikacyj, w dziedzinie prawa publicznego omawiają kwestye dotyczące organizacji najwyższych władz państwa i zaprowadzenia systemu reprezentacyjnego, ale kwestyą urządzeń lokalnych, gminnych pomijają milczeniem, lub omawiają sprawy gminne ze stanowiska zbyt ogólnikowego. Dlatego wszystkie ustawy gminne stworzone w pośpiechu mają charakter tymczasowości. W braku odpowiednich materyałów przygotowawczych, codzienne potrzeby życia, walki stronnictw i różne czynniki polityczne składają się na wytworzenie nowej organizacji gminy. W każdym państwie system urządzeń jest odmienny w miarę danych warunków położenia. Trzy systemy zasługują przede-
wszystkiem na uwagę: francuski, angielski i pruski, jako wytworzone w tych państwach, które przodują w rozwoju urządzeń prawno-administracyjnych,

1. System francuski.

Ustawa gminna z 1789. Urządzenia konwentu. Napoleońska organizacja gminy i departamentu z r. VIII. Mer jako organ władzy państwa. Centralizacja. Stanowisko mera i prefekta wobec reprezentacji komunalnych. La tutelle administrative. Niedawne próby decentralizacji. Ustawa z r. 1884. Prefekt i jego organa zawsze jeszcze jedynym motorem zarządu spraw lokalnych, równoważnikiem systemu powszechnego głosowania do reprezentacji komunalnych, które nie umieją podać swym zadaniom. Dodatnie i ujemne strony systemu.

2. System angielski.

Cechy ogólne instytucji samorządu. Sposób powstawania związków miejscowych i ich działalność. Obywatelski urząd honorowy i przymus wykonywania go. Parafia. Sędziowie pokoju. Rady i bióra administracyjne. Rozszerzenie prawa wyborczego przeistacza naturę reprezentacji komunalnych. Skutkiem najnowszych reform wykonywanie zadań administracji miejscowej przestaje być udziałem obywateli a przechodzi na zawodowych urzędników. Idąca w ślad za tem centralizacja. Doświadczenia, jakie nabyć można z rozwoju i upadku self-governmentu.

3. System pruski.

W rozwoju instytucji pruskich rozróżnić można dwa okresy: pierwszy od r. 1808—1872, drugi od 1872 do dzisiejszej chwili. Reformy dokonane w pierwszym są dziełem mężów stanu, praktycznych polityków, odzwierciedlają różne kierunki wewnętrznej polityki, przy czem widoczne są ciągle usiłowania postępowego rządu pruskiego, aby zaprowadzać takie instytucje, które gdzieindziej okazały się najwięcej praktycznymi i stąd znać wpływ urządzeń francuskich.

W drugim okresie nauka niemiecka przoduje prawodawczej pracy. W tym czasie literatura naukowa jest już bardzo bogata i nie zajmuje się tylko ustrojem wyższych organów państwa, lecz bada i wyświeca poszczególne kwestye w dziedzinie urządzeń lokalnych i dostarcza prawodawcy obfitego materiału. Krytyczny sąd o dawniejszych urządzeniach, ścisły umiemytny rozbiór instytucji zagranicznych, zwłaszcza angielskich stają się podstawą nowo dokonanych reform, które przeprowadza rząd pruski korzystając zarówno z wyników prac naukowych jak i zasobów swego praktycznego doświadczenia.

a) Okres I. Ustawa Steina. Komisye mieszane. Reformy Hardenberga. Ustawa gminna westfalska i nadreńska. Dawniejsza organizacja państwowa. Ustawa gminna z 1850. Wpływ walk między stronnictwem liberalnem a konserwatywnem na urządzenia komunalne. Próby stworzenia władz komunalnych oddzielnie od rządowych; prowadzi to do dualizmu władz, nauka potępia jednak ten kierunek, który

upada w Prusiech a przyjmuje się w Austrii i austryackim instytucjom „autonomicznym“ za pierwowzór służy.

b) Okres II. Punktem wyjścia dla nowej organizacji samorządnej jest przyjęcie zasady osobistej służby obywateli, celem wykonywania zadań publicznych i sprawowania władzy państwowej w charakterze honorowego obywatelskiego urzędu. Płynące stąd dalsze następstwa. Kwestya nominacyi lub wyboru naczelników lokalnej egzekutywy w związku z organizacją trybunałów administracyjnych. Organizacya okręgów administracyjnych czyli gminy zbiorowej (Amtsbezirk). Ordynacya powiatowa. Stopniowanie wyborów do reprezentacyi komunalnych. Organiczne połączenie spraw państwowych i komunalnych w różnych instancjach, połączenie czynnika egzekutywy z czynnikiem rad i wydziałów związków miejscowych w jednym urzędzie. Specyalne komisye. Rzut oka na dalsze urządzenie władz wyższych. Wady i zalety systemu.

Część druga obejmuje rzecz p. t.: Austryackie prawo gminne.

I. Uwagi ogólne.

Wpływy, które oddziaływały na wytworzenie nowych instytucyj w Austrii. Brak ścisłości pojęć prawnych i krytycznego rozbioru różnych teoryj prawno-politycznych prowadzi do stworzenia wadliwych instytucyj. Na powstanie instytucyj t. zw. „autonomicznych“ wywierają swój wpływ w czasie walk konstytucyjnych różnorodne żywioły narodowe w Austrii i ich polityczne dążenia. Nowe urządzenia są jakby jedną tylko reakcją przeciw dawnemu systemowi biurokratycznemu. Chcąc je zatem bliżej rozpoznać i ocenić, należy przyjrzeć się rozwojowi instytucyj administracyjnych w poprzedniej epoce.

II. Urządzenia dawniejsze 1781—1862.

1. Dominia.
2. Mandataryusze.
3. Centralizacya, biurokracya i wszechwładza państwa.
4. Pierwsza ustawa gminna z r. 1849. „Wolna gmina w wolnem państwie“.
5. Patent z 1851.
6. Pierwsze próby organizacyi gminy w Galicyi.

III. Urządzenia obecne. Główne zasady obowiązującego prawa gminnego z 1862.

1. Główne myśli ustawy z r. 1862 odzwierciedlają jeszcze przedkonstytucyjne dążenia społeczne.
2. Błędne pojęcia autonomii i decentralizacyi przyczyniają się do wytworzenia dualizmu władz.
3. Podział zakresu działania gminy na własny i poruczony. Zakres własny oznacza granice uprawnień i samoistnej działalności władz komunalnych,

4. Wyższe związki komunalne (Rady powiatowe). Sejm krajowy jako najwyższa instytucja autonomiczna.
5. Stosunek władz rządowych do władz komunalnych. Nadzór państwa. Wadliwe urządzenie kompetencji i toku instancyj.
6. Głównym i najważniejszym zamiarem ciał prawodawczych było w nowych instytucjach prawnych rozszerzyć zakres autonomii gminnej, zakres ten przed ingerencją władz państwowych ubezpieczyć, władze rządowe i autonomiczne od siebie odosobnić.
7. Dla osiągnięcia tego celu poświęcono wszelkie inne, nawet praktyczne względy i przez to stworzono organizację wadliwą, nadto skomplikowaną, a głównego celu nie osiągnięto.

W drugim tomie tego dzieła przedstawiona jest: I. Organizacja i funkcja gminy galicyjskiej. II. Funkcje gminy; 1^o jako organu administracji państwa; 2^o jako organu samorządu społecznego. III. Działalność Rad powiatowych (w szczególności w kierunku wspierania nieudolnej i bezsilnej gminy). IV. Działalność administracyjnych i autonomicznych władz nie może dawać odpowiednich owoców, póki gmina nie będzie lepiej zorganizowaną. V. Niepraktyczność dotychczasowych wniosków reformy. VI. Projekt nowej reformy opierający się na wywodach całej pracy t. j. na zestawieniu dodatnich i ujemnych stron dzisiejszej organizacji i porównawczem zestawieniu instytucji prawnych za granicą.



Posiedzenie dnia 9 lipca.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Przewodniczący oddaje cześć pamięci księcia WŁADY-SŁAWA CZARTORYSKIEGO († 23. czerwca 1894), składa hołd jego zasługom obywatelskim i naukowym i zaznacza obowiązki wdzięczności, jakie Akademia zaciągnęła względem twórcy Muzeum ks. Czartoryskich i Stacji Naukowej w Paryżu.

X. Dr. JAN FIJAŁEK odczytuje swą pracę p. t.: *Pierwsi Jezuici w Polsce*.

Niektórzy z historyków usiłują dowieść, iż zaraz w następnych latach po zatwierdzeniu zakonu św. Ignacego Loyoli 1540 r., episkopat polski powziął uchwałę wprowadzenia Jezuitów do Polski na jednym z synodów prowincjonalnych. W szczególności projekt taki miał wyjść od arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Dzierzgowskiego około 1545 r., a nawet, jak dowodzą inni, od jego poprzednika, Piotra Gamrata 1544 lub jeszcze 1542 r. Autor wykazuje we wstępie swej rozprawy genezę tej hipotezy i stwierdza zupełną jej bezpodstawność. Projekt przyzwania Jezuitów do Polski, przypisany mylnie przez Raynalda (XIV, 24—25 nr. L) prymasowi Dzierzgowskiemu pod r. 1545, przedłożył dopiero jego następca Jan Przerebski na synodzie prowincjonalnym warszawskim w pierwszych dniach marca 1561 r. Balamutne są także lub przynajmniej niedokładne wiadomości innych historyków o przybyciu pierwszych Jezuitów do Polski przed ostatecznem ich sprowadzeniem przez Hozjusza zaraz po soborze trydenckim do Brunsbergi 1564 i równoczesnem ufundowaniem dla nich na Mazowszu przez biskupa płockiego, Andrzeja Noskowskiego, kolegium w Pułtusk, zatwierdzonego przywilejem królewskim z 23 marca 1565. Z tych względów autor omawia szczegółowo w swej pracy na obszerniejszem tle ówczesnych stosunków Kościoła w Polsce pierwsze kroki zakonu jezuickiego na ziemi naszej w r. 1555/6 i 1558/9 oraz przedstawia zabiegi prałatów polskich, głównie Hozjusza i Kromera, już od r. 1554 czynione w Wiedniu i w Rzymie, celem założenia pierwszych w Polsce kolegiów T. J.

Ta jest treść rozprawy podzielonej na pięć rozdziałów: 1) Projekt przyzwania Jezuitów do Polski. 2) Przybycie pierwszych Jezuitów do Polski z nuncyuszem Lippomano 1555 r. 3) Rokowania Hozyusza i Kromera o przywołanie Jezuitów do Prus i do Krakowa. 4) Piotr Kanizyusz w Polsce (od 12 października 1558 do 10 lutego 1559). 5) Pierwsze kolegia jezuickie i seminaria duchowne w Polsce.

Autor oparł swoje studia, które w znacznej mierze rozszerzają i uzupełniają rezultat badań prawie wcale dotąd nieuwzględnianej a gruntownej pracy z przed 30 przeszło laty Kazimierza Krasickiego (*De S. J. in Polonia primordiis*, Berolini 1860), na t. II korespondencji kardynała Hozyusza, następnie na listach Piotra Kanizyusza do Kromera, ogłoszonych z rękop. Bibl. Jagiell. Nr. 28 przez kanon. Hippera w *Pastoralblatt* f. d. Dioec. Ermland 1888 r. (a przeto mało znanych), wreszcie na zebranej przez siebie a niewydanej jeszcze korespondencji Hozyusza i Kromera z zakonem OO. Jezuitów i udzielonych autorowi łaskawie przez prof. Zakrzewskiego wielu listów niedrukowanych, wreszcie na cennych dziełach najlepszych historyków zakonu, w pierwszym rzędzie Sacchina i Boera. Obydwaj czerpali z archiwum jezuickiego w Fiesole, które przechowuje kilka jeszcze niewydanych listów Kanizyusza z Polski do generała zakonu Layneza. Archiwum to w chwili obecnej zostaje podobno uporządkowaniem i dopiero w roku przyszłym mogłoby być dostępnem. W ten sposób zostałyby może chociaż w części wypełnioną luka, jaką przedstawia teka 6 ekspedycji rzymskiej, obejmująca działalność pierwszych nuncyuszów w Polsce: Alojzego Ludwika Lippomana (1555—1557) i Kamila Mentovata (od 12 października 1558 † 16 września 1559 w krakowskim klasztorze OO. Franciszkanów).

Jak do Niemiec bowiem, tak i do Polski pierwsi Jezuici przybywają zrazu stale z legatami Stolicy Ap., jako ich teologowie. Z Lippomanem, biskupem Werony, wezwanym przez Hozyusza w imieniu episkopatu polskiego na synodzie piotrkowskim w listopadzie 1554 r., staje pierwszy Jezuita w Polsce, obok Layneza najwybitniejszy teolog owego czasu, Alfons Salmeron z kilku swymi towarzyszami zakonu, krewnymi prawdopodobnie Lippomana. Salmeron nie zostawił w Polsce żadnego śladu swej działalności, gdyż w niej zresztą bardzo krótko zabawił; opuścił ją na wezwanie swego generała i mistrza św. Ignacego już z początkiem 1556 r., równocześnie z królową Boną, której miał towarzyszyć do Włoch.

Z drugim w Polsce stałym nuncyuszem, biskupem z Satriano (nie Sutriano, jak go mylnie zazwyczaj pisać), przybywa pierwszy Niemiec Jezuita, czynny przedewszystkiem w Wiedniu i w Bawarii, błogosławionej pamięci Piotr Kanizyusz, który znając doskonale potrzeby naszego Kościoła z korespondencji i osobistej informacji Kromera,

nosił się od dawna z myślą przybycia do Krakowa, marząc o założeniu tam pierwszego w Polsce collegium swego zakonu. Niestrudzony Kanizyusz rozwinął w Polsce gorliwą pracę apostolską u dworu, wśród kapituły i uniwersytetu, między biskupami i na sejmie piotrkowskim 1558/9. Polskę, acz Niemiec, ukochał szczerze, całą duszą pragnął jej dobra, jej niedolę religijną odczuwał głęboko i żywe na zawsze o niej zachował w swem sercu wspomnienie. Prawdziwie, „e Polonia discessit cor in eo Regno suum relinquens“, mimo iż w niej wiele ciężkich doznał przesładowań. — Tutaj też w Polsce dokonaniem zostało pierwsze tłumaczenie niemieckie większego jego katechizmu już 1556 r.; do Polski też najpierw Kromerowi przysłał do przejrzenia słynne to swoje dzieło, zanim je jeszcze wydał 1554/5; w Krakowie wreszcie wyszedł jego katechizm mniejszy 1561 r. pod znaczącym tym tytułem: *Institutiones Christianae pietatis*, niezawodnie dlatego, aby usunąć dzieło Kalwina (jeden egzemplarz zakonu albo przeceniają działalność Kanizyusza w Polsce, jak V. Frins (w t. VI *Kirchenlexicon* ed. 2, str. 1408), albo też niedokładnie o niej wzmiankują, jak O. Braunsberger (*Entstehung und erste Entwicklung der Katechismen des sel. P. Canisius* — Freiburg, Herder 1893)). Najlepszą rzecz o pobyciu Kanizyusza w Polsce podał z niemieckich historyków przed dwoma laty protestant Paweł Drews w zjadliwej swej dla zakonu lecz umiejętnie i naukowo napisanej rozprawie (*Petrus Canisius, der erste deutsche Jesuit*. Halle 1892, str. 89—91).

Następnie autor opowiada o losach wspomnianego poprzednio wniosku prymasa Przerębskiego; synod warszawski w r. 1561 nie przyjął projektu przyzwania Jezuitów do Polski, dopiero trzy lata później przybyły z Jezuitami nuncyusz Commendone zdołał przychylniej usposobić episkopat polski i króla dla sprawy zakonu, którego wytrwale popierają następni nuncjusze, pozyskując nawet prymasa Uchańskiego. Czwartym z rzędu Jezuitą, który dwukrotnie przybywał do Polski w ostatnich latach Zygmunta Augusta, był przełożony prowincji niemiecko-polskiej, Wawrzyniec Magius. Za jego rektoratu w Wiedniu 1564 na 70-ciu konwiktorów było samych Polaków większa połowa (w liczbie 40). Równocześnie wielu z naszych kształciło się w collegium germańskim w Rzymie, między innymi Jan, wielce uzdolniony bratanek kardynała Hozyusza, zmarły w lecie 1564. Autor kończy swą pracę przedstawieniem założenia pierwszych seminariów duchownych i collegiów jezuickich w Polsce oraz wymienia pierwszych Polaków T. J.

Do rozprawy dołącza autor szereg nieogłoszonych listów, które wyjaśniają późniejsze stosunki Hozyusza i Kromera ze zakonem.

Posiedzenie dnia 15 października.

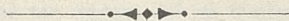
Przewodniczący Prof. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw Wydziału. W druku znajdują się dwa tomy Rozpraw i dzieło prof. Dr. O. BALZERA p. t.: *Genealogia Piastów*.

Dr. WIKTOR CZERMAK czyta rzecz p. t.: *Stosunek Władysława IV do Kozaczyzny przed wybuchem buntu Chmielnickiego*.

Po szczegółowym rozbiórce nielicznych ustępów źródłowych, znanych dawniej, i zestawieniu ich z treścią kilku ważnych relacyj i aktów nuncyatury papieskiej z lat 1647—8, autor usiłuje wykazać, że właściwie nie mamy dotychczas w rękach żadnego oczywistego, niezbitego dowodu na to, jakoby król w tajemnych swoich stosunkach z Kozakami miał na oku jakikolwiek cel inny prócz celu pozyskania i przysposobienia sobie w nich podatnego narzędzia w razie wyprawy wojennej przeciwko Turcyi; są natomiast bardzo ważne względy, przemawiające za tem, że król nie posunął się ani na krok po za to, co uczynił dla Kozaków r. 1646 za skrytej bytności ich przedstawicieli w Warszawie. Kozacy nie uzyskali — wedle wywodów autora — żadnych innych ustępstw, nie otrzymali żadnych innych przywilejów prócz dwóch, wydanych im przez króla na własną rękę, bez upoważnienia Stanów, w roku 1646: z których jeden upoważniał, podobno nie bezwarunkowo, do zbrojenia się, do przysposabiania czajek na wyprawę czarnomorską, drugi zawierał przyzwolenie na aukcyę wojska rejestrowego z 6-ciu do 12-tu tysięcy. Przywileje te pozostawały po sam prawie koniec roku 1647 w ukryciu u Barabasza, nieużyte i niewykonane, najpewniej dlatego, że ich wykonanie uczyniono zawisłem od pewnych okoliczności, które nie zaszły; i one to właśnie jedynie (nie żadne inne), wykradzione

zdradziecko Barabaszowi, posłużyły Chmielnickiemu wbrew intencjom króla i kanclerza do podburzania Zaporozców i postawienia siebie na czele zbuntowanych. Jeżeli więc może być mowa o jakimś wpływie Władysława IV na rozbudzenie buntu wśród Kozaczyzny, to tylko o wpływie pośrednim, ubocznym a mimowolnym, bo wynikłym głównie z nieprzewidzianego obrotu samowolnych jego zarządzeń, obliczonych wyłącznie na dobro i korzyść Rzeczypospolitej.



Posiedzenie dnia 18 listopada.

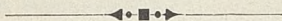
Przewodniczący: Prof. Dr. ZOLL.

Prof. Dr. FR. KASPAREK czyta rzecz p. t.: *„Druza konferencya w Hadze celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego (25 czerwca — 13 lipca 1894)“*.

Prof. Dr. ANATOL LEWICKI podaje komunikat p. t.: *„Pseudo-Warneńczyk“*.

Autor przedstawia odpisy trzech listów, zachowanych w archiwum miejskiem we Wrocławiu, nadesłanych uprzejmie przez Dyrektora tegoż archiwum Dr. H. Markgrafa, któremu najserdeczniejsze za tę przysługę składa podziękowanie. Listy te odnoszą się do pojawienia się w roku 1452 oszusta, Jana z Wilczyny, wydającego się za króla Władysława Warneńczyka. Przy tej sposobności autor przytacza inne, dawniej już znane objawy podobnego rodzaju. Nikt z tych, co powrócili z pod Warny, nie przyniósł do Europy wiadomości, że król zginął, przeciwnie nawet Jan Hunyady głosił, że król żyje. Że zaś powszechne było ubolewanie nad klęską i życzenie, aby wiadomość o królu żyjącym się sprawdziła, dlatego wierzone powszechnie nie tylko w Polsce ale i w Europie, że król żyje, że powróci, a gdy mimo wszystkiego nie wracał, że gdzieś się ukrywa, pokutując za złamanie przysięgi. I wiara ta utrzymywała się w świecie tak uporczywie, że jeszcze w r. 1466 czeski magnat Leon z Rozmitalu spotkał się w Hiszpanii z pustelnikiem, o którym było powszechne przekonanie, że to król Władysław pokutujący, którego też jakiś Polak z orszaku Leona miał poznać po sześciu palcach na nodze. Znany fakt o obłąkanym pewnym w Czechach, który utrzymywał, że jest królem polskim, nawet taki Grzegorz z Sannoka, powróciwszy po kilku latach do Polski, podtrzymywał to przekonanie, że król jeszcze gdzieś żyje, choć sam w to nie wierzył. Stąd też znajdowali się oszuści, którzy tę wiarę wyzyskiwali. Bandkie w Hi-

storyi Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego (str. 14) przytoczył podobny wypadek z kroniki czeskiej Pawła z Pragi Zidka, o jakimś Rychliku, który w r. 1459 króla Władysława udawał. Teraz przybywa drugi taki oszust, Jan z Wilczyny, który z zawodu z różnych znakomitych ludzi się wydawał, za Leona, siostrzeńca księżnej mazowieckiej, za księcia Ostrońskiego, a nareszcie za króla Władysława. W tym ostatnim charakterze pojawił się najpierw w Niemczech, w stronach nadreńskich i musiał wiele sobą narobić wrzawy, skoro książę Henryk Głogowski, i Wrocławianie, jak widać z przytoczonych listów, przypuszczali możność, że król Władysław na prawdę powrócił. Kiedy wszakże oszust przybył do Polski, do Międzyrzecza, tylko przez dwa dni udało mu się ludzi zwodzić, aż go panowie, znający króla osobiście, zdemaszkowali. Fakt to, choć nie ważny, ale ze względu na ówczesne usposobienia umysłów charakterystyczny.



Posiedzenie dnia 17 grudnia.

Przewodniczący: Prof. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Dr. WIKTOR CZERMAK odczytał końcowy ustęp obszernej pracy „*O planach wojny tureckiej Władysława IV*“, to jest rozdział, w którym zestawia wyniki studyów nad powyższym przedmiotem i wyraża swój sąd o całej tej sprawie dziejowej.

W wywodzie swoim wychodzi z założenia, że do ustalenia granic Rzeczypospolitej na południowym wschodzie, do utrwalenia bezpieczeństwa krajów tego pogranicza, do uregulowania stosunków ekonomicznych i socyalnych na Ukrainie i Zaporozu i wreszcie do zacieśnienia węzłów, trzymających Kozaczyznę przy Polsce, nie mogło przyjść inaczej, jak przez wyparcie Tatarów z przestrzeni między dolnym Dnieprem a Dniestrem i zmuszenie Turcyi środkami wojennymi do uznania tego faktu. Ponieważ zaś w latach 1645—7 zachodził właśnie zbieg wielu okoliczności, sprzyjających przedsięwzięciu wyprawy na Turka, przeto było to w interesie Rzeczypospolitej, aby z tego składu rzeczy skorzystać, jak radził Władysław IV. Do wykonania planów wojennych króla nie przyszło, ponieważ Stany Rzeczypospolitej na podjęcie wojny zaczepnej z Turcyą zgodzić się nie chciały. Najważniejszą przyczynę opozycji Stanów znajduje autor — zgodnie z Szajnochą — w owym marazmie dobrobytu i użycia, który począł ogarniać szlachtę w ciągu długoletnich pokojowych czasów. Zwłaszcza opozycja oligarchii magnackiej miała swe źródło we względach możnych panów na własne prywatne, głównie materyalne interesa: mianowicie w przewidywaniu, że wojna musiałaby oderwać znaczną część schłopionych Kozaków od roli, a więc i zmniejszyć dochody wielkich posiadaczy ziemskich na Ukrainie i Zadnieprzu; i w obawie przed „przemocnem spotężnieniem króla“, przed zamachem stanu, obliczonym na podniesienie osobistej potęgi monarszej.

Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że i Władysław IV sam także przyczynił się poniekąd do upadku swego śmiałego projektu. Było rzeczą dla całego przedsięwzięcia fatalną, że kiedy okoliczności zewnętrzne pobudzały do wykonania planów wojny tureckiej, król nie miał pod ręką żadnych własnych zasobów pieniężnych i musiał się uciekać do upokarzających zabiegów o subsydia u państw postronnych, które zawiodły. Trudno też królowi poczytać za postępek rozważny, że w tak niekorzystnych warunkach materyalnych rzucił się do samowolnych przygotowań wojennych i pozwolił sobie na wykroczenie przeciw konstytucjom wtedy, kiedy widział, że mu bez poparcia Stanów obejść się niepodobna. Niemniejszym błędem Władysława IV była zbytnia jego łatwowierność, z jaką poddawał się nadziejom uzyskania poparcia od państw postronnych. Nie wydaje się wreszcie autorowi roztroptym i szczęśliwym pomysł tajnego porozumiewania się króla z Kozakami bez wiedzy reszty Stanów i zapowiadania im pewnych ulg i swobód bez upoważnienia Rzeczypospolitej. Pominąwszy okoliczność, że obietnice te, nie spełnione, musiały się przyczynić do rozdrażnienia Kozaków, zawiedzionych w swych nadziejach, — sam fakt, że król, nawiązując stosunki z Kozakami, szukał dróg skrytych i obietnice swoje uważał za konieczne osłaniać do czasu tajemnicą, nadawał się do tego, aby w przewódców kozackich wdroić przekonanie, że wobec bezsilności króla i jego rozbratu z podwładnymi, wobec rosnącego wogóle rozstroju stosunków wewnętrznych w Królestwie nie będzie im trudno wymusić dla siebie przemocą pożądaných korzyści.



III.

Wydział matematyczno-przyrodniczy.



Posiedzenie dnia 2. stycznia.

Przewodniczący: członek F. KARLIŃSKI.

Sekretarz zawiadamia o sprawach bieżących i przedstawia pracę p. J. Szyszyłowicza p. t.: „*Pugillus plantarum novarum Americae centralis et meridionalis*“.

Autor opisuje następujące nowe gatunki i odmiany: *Doliocarpus ooxanus*, *Rollinia cordifolia*, *Apeiba Tibourbon* Aub. var. *rugosa*, *Apeiba Schomburgkii* i *Brunekia integrifolia*.

Sekretarz uwiadamia o posiedzeniu Komisji antropologicznej, które się odbyło d. 22. grudnia z. r. pod przewodnictwem JEks. Dra Józefa Majera.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu Przewodniczący przedstawił nadesłaną przez Dra Wł. Olechnowicza (z Lublina) pracę p. t.: »Charakterystyka antropologiczna szlachty drobnej gminy Grabowa, pow. szczuczyńskiego, gub. łomżyńskiej,«; sekretarz zaś dar p. Michała Rollego, składający się z 24 fotograficznych zdjęć »pisanek« ruskich, z okolic Kamieńca Podolskiego, i następujące prace etnologiczne:

- a) p. St. Ulanowskiej: »Łotysze Infant polskich Cz. III« (Powieści).
- b) p. Wł. Dębskiego: »Pieśni ludu dawnej ziemi Zawskrzeńskiej«.
- c) p. Heleny Czechowskiej: »Wieś Rudzk w pow. mińskim«.
- d) p. Stanisława Cerchy: »Baśnie ludowe z Przebieczan (pow. wielickiego)«.

Pracę Dra Olechnowicza i pod c) i d) wymienione uchwalono drukować w »Zbiorze wiadomości«, kiedy miejsce pozwoli; pracę pod a) oddano do referatu prof. Drowi Baudouinowi de Courtenay, pod b) postanowiono zwrócić autorowi do uzupełnienia i ew. przerobienia; a p. M. Rollemu za dar złożyć podziękowanie.

Z porządku dziennego prof. Baudouin de Courtenay a) przedstawił pracę p. Adolfa Černego p. t. »Zbiór pieśni białoruskich«, polecając ją do druku, b) złożył w darze od tegoż autora dziełko p. t. »Svatba

u Serbów łużyckich» i c) zapowiedział w jego imieniu opracowany krytycznie »Zbiór pieśni Serbów łużyckich«.

W końcu przedstawił sekretarz ukończone w druku dzieło p. Świętka »Lud nadrabski«, oraz zdał sprawę z postępu druku t. XVII. »Zbioru wiadomości«, a Przewodniczący po załatwieniu sprawy tymczasowego zastępstwa Kustosza Muzeum archeologiczno-antropologicznego, rezygnując z dalszego przewodnictwa dla podeszłego wieku, pożegnał się z członkami Komisji; na prośbę ich jednak przyrzekł w razie potrzeby przybyć na następne posiedzenie, dopóki się Komisya inaczej nie ukonstytuuje.

Na posiedzeniu ściślejszem omawiano różne sprawy wydziału i postanowiono odesłać pracę p. Szyszyłowicza do komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 4. lutego.

Przewodniczący: E. JANCZEWSKI.

Sekretarz odczytuje referat czł. Niedźwiedzkiego o pracy p. J. Grzybowskiego, pod tytułem: Mikrofauna piaskowca karpackiego z okolic Dukli, takiej treści:

Autor opisuje faunę piaskowca, pochodzącego z miejscowości zwanej »na Foluszu« na pł. od Dukli. Piaskowiec ten, a raczej zlepienie z drobnych ziarn kwarcu i wapienia z małą domieszką ilu, przedstawia dalszy ciąg pasu piaskowcowego, wyznaczonego przez Dr. Uhliga i przechodzącego przez Szalowę, Wolę łuzańską aż do Cieklin.

Do piaskowca z Woli łuńskiej zbliża się bardzo petrograficznem swem wykształceniem, a więcej jeszcze fauną swoją. Zawartość swoją wapna do 70% (służył do wypalania wapna, jak o tem świadczą szczątki pieca wapiennego) zawdzięcza wyłącznie organizmom, a w przeważnej części okruciom Lithothamnium.

Na faunę składają się:

Otwornice,

Jeżowce (w odłamkach kalców i poszczególnych tabliczkach),

Mszywioly,

Ramionoplawy,

Małże (odłamki skorup),

Małżoraczki.

Prócz tego drobne zęby ryb (Selachii) i ułamki wapiennych szczek robaków z rodziny Nereidae, lub resztki Balanidów. Fauna otwornic bogatsza jest niż opisana przez Uhliga z Woli łuńskiej. Lituolidae, Bulimininae, Globigerininae, Polymorphininae, których w Woli łuńskiej brak, są tu zastąpione, również obficie występują Textolaridae, Nodosarinae i Lageninae. Nummulitidae jednak słabiej są zastąpione. Z pokrewną fauną z warstw Clavulina Szaboi, opisaną przez Hautkена, gatunków wspólnych jest 17, z liguryjską fauną z Nikolschütz cytowaną przez Rzehaka, wspólny jest zanik Numulitów

i Orbitoidów, bogata względnie w gatunki, lecz w indywidua uboga fauna Nodosaridów, Cristellaridów, Polymorfinidów i silny rozwój Rotolidów, w szczególności rodzaju Truncatulina. Gatunków identycznych 15. Z fauną bartońską z Michelsberg, również przez Rzehaka cytowaną, gatunków wspólnych 12. Wiek warstw odnośnych, zgodnie z zdaniem Uhliga, oznaczyć należy na granicę między eocenem a oligocenem. Fauna ta popiera również zdanie tegoż autora o littoralnym charakterze osadu.

Z licznych względnie materyału oznaczyć się dały:

- | | |
|---|--|
| 1. Hormosina lateralis. Grzy. | 32. Cristellaria sp. ind. |
| 2. Placopsilina bulla Brady. | 33. Marginalina ostiata Grzy. |
| 3. Textularia carinata d'Orb. | 34. Bobulina arcuato striata Hantk. |
| 4. » sagittula Defr. | 35. » rotulata Lam. |
| 5. » eonica d'Orb. | 36. » crassa d'Orb. |
| 6. Schizophora haeringensis Gumb. | 37. » subangulata Rss. |
| 7. Gaudryina subrotundata Schwag. | 38. » radiata Bornem. |
| 8. Gaudryina chilostoma Rss. | 39. Robulina cincta Grzy. |
| 9. » papoides d'Orb. | 40. » fallax Grzy. |
| 10. Tritaxia an tricarinalis? Rss. | 41. Globulina inflata Rss. |
| 11. Bulimina contraria Rss. | 42. Polymorphina deplanata Rss. |
| 12. » elongata d'Orb. | 43. » Humboldti Bornem. |
| 13. » elongata var cylindrica. | 44. Polymorphina deflexa Grzy. |
| 14. Bulimina truncana Gumb. var. angusta. | 45. » obovata Grzy. |
| 15. Lagena globosa Rss. | 46. » Lanceolata Rss. |
| 16. » sphaericostata Grzy. | 47. Spheroidina austriaca d'Orb. |
| 17. » synedra Gumb. | 48. Discorbina pusilla Uhlig. |
| 18. » hispida Rss. | 49. » concinna Brady. |
| 19. Valvatina umbilicata. Bornem. | 50. » parisiensis d'Orb. |
| 20. Nodosaria calomorpha Rss. | 51. » Uhligi Grzy. |
| 21. » columnaria Grzy. | 52. Tuncatulina tenella Rss. |
| 22. » exilis Neugeb. | 53. » Lucilla Rzeh. |
| 23. » longisulcata Grzy. | 54. » livida Grzy. |
| 24. Dentalina gliricauda Gumb. | 55. » Hantkeni Rzeh. |
| 25. » intermedia Hantk. | 56. » communis Römer. |
| 26. » an filiformis d'Orb. | 57. » grosserugosa Gumb. |
| 27. » obliquata Rss. | 58. Tuncatulina omphalia Grzy. |
| 28. » an soluta Rss. | 59. » refulgens Montf. |
| 29. » an abnormis Rss. | 60. » Rzehaki Grzy. |
| 30. Cristellaria cymboides d'Orb. | 61. » subrefulgens Rzeh. |
| 31. » fragaria Gumb. | 62. Pulvinulina concentrica Pork et Jon. |

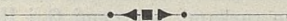
- | | |
|---------------------------------|-------------------------------------|
| 63. Pulvinulina bimammata Gumb. | 76. Nummulites Boucheri de le Harp. |
| 64. » rotula Kaufm. | 77. Nummulites semicostata Kauf. |
| 65. » oblonga Williams. | 78. Orbitoides stellata d'Orb. |
| 66. » herculea Grzy. | 79. » aspera Gumb. |
| 67. Rotalia Romeri Rss. | Ostracoda. |
| 68. » grata Rss. | 80. Cytherella compressa Bosq. |
| 69. » lithothamnica Uhlig. | 81. Cythare striatoreticulata Grzy. |
| 70. » orbicularis d'Orb. | 82. » areata Grzy. |
| 71. » truncana Gumb. | 83. Bayrdia marginata Bosq. |
| 72. » Hantkeni Grzy. | 84. » acuta Bosq. |
| 73. Gypsina globulus Rss. | 85. » retracta Grzy. |
| 74. Operculina sp. | |
| 75. Heterostegina n. sp. ind. | |

Littothamnium.

- | | |
|-----------------------------|-----------------------------|
| 1. Lith. nummuliticum Gumb. | 3. Lith. Aschersoni Schwag. |
| 2. » saganum Rottpl. | 4. » racemus. Ascher. |
| 5. Lith. sp. ind. | |

Z Brachiopododów: Cistella Neapolitana Sacc. w bardzo licznych egzemplarzach. Thecidium mediterraneum Risso tylko w 2 okazach i Argiope bliżej nieoznaczalna.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano tę pracę do komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 5. marca

Przewodniczący: E. JANCZEWSKI.

Członek Cybulski opisuje nową modyfikację kalorymetru.

Autor podaje nową modyfikację swojego mikrokalorymetru, (p. Biuletyn Akad. Umiej. 1890 z grud.) która się różni od poprzedniej o wiele większą czułością i dokładnością, tak że przyrząd może być używany do dokładnego oznaczenia najmniejszej ilości ciepła. Nowa modyfikacja jest zastosowana tylko do mierzenia ilości ciepła, wywiązującego się bądź podczas skurczów pojedynczych, bądź tężcowych. Zasada przyrządu jest następująca. (patrz rycinę)

2 cienkie rurki platynowe o średnicy 8 mm, długości 4–5 mm (A, B) wlotowane są do rurek szklanych (C, D), te ostatnie zaś są złączone pomiędzy sobą rurką włosowatą termometryczną długości 30 cm, średnicy 0.6 mm. (G). Platynowe rurki przed zalutowaniem są obwinięte cienką warstewką tkaniny asbestowej (F). Rurki szklane A, B, są nadto zaopatrzone rurkami bocznymi G i H, które służą do napełnienia przyrządu bezwodnym eterem. Ostateczne przygotowanie przyrządu polega na ogrzaniu tego eteru w ciągu pewnego czasu w celu absolutnego usunięcia powietrza z obu rurek C i D i na zalutowaniu rurek G i H. Ilość eteru, pozostająca w rurekach powinna zajmować $\pm \frac{1}{4}$ część każdej rurki. Gdy przyrząd przybierze temperaturę otoczenia i zbytek pary eteru, w próżni się znajdującego, skropli się, najlżejsze ogrzanie 1^{szej} ze szklanych rurek n. p. wskutek zbliżenia ręki, usuwa z rurki włosowatej skroplony w niej eter, poczem ciśnienie w obu rurekach może zupełnie się wyrównać. Teraz przystępuje się do doświadczenia, przy którym rurki A i B mogą pozostawać bądź w płaszczyźnie poziomej, bądź w pionowej. W celu uniknięcia wpływu ciepła zewnętrznego, każde z naczynek musi być umieszczone w osobnym kloszyku. Teraz 2 musc. gastrocnemii lub inne wprowadzamy do rurek platynowych, zapomocą odpowiednich urządzeń obciążamy i możemy drażnić

zapomocą elektrod bezpośrednio lub pośrednio przez nerwy. Gdy mięśnie już są umieszczone w rurkach platynowych, przez oziębienie środkowej części rurki E zapomocą kropelek eteru wywołuje się małą kropkę eteru wskutek kondensacji pary, a ta kropelka przy najmniejszej różnicy ciepła w rurkach C i D zmienia położenie skutkiem wytworzenia się większej ilości pary w naczynku ogrzanem i przesuwają się w kierunku naczynka drugiego. Stopień przesunięcia się zależy od ilości ciepła udzielonego rurce platynowej. Czułość tego przyrządu obliczona zapomocą prądu elektrycznego zmienia się wprowadzie nieco przy zmianach temperatury zewnętrznej, lecz jest dość stałą wśród danych warunków — jak to wykazuje następujące doświadczenie:

Ilość ciepła wywołanego przez prąd w obu naczynkach w ciągu 15 sek. wynosiła 0·093 małej kaloryi.

Przesunięcie się kropli			
na prawo		na lewo	
1 raz	95 mm	100 mm	
2 »	97 »	96 »	
3 »	98 »	98 »	

a więc przesunięcie się kropli na 1 mm skali wynosi nawet nieco mniej niż 0·001 mikrokaloryi, a ponieważ na skali można odczytać zmianę położenia co najmniej $\frac{1}{2}$ mm, przeto oznaczenie ilości ciepła można dokonać do 0·0005 małej kaloryi. Ta czułość przyrządu pozwala oczywiście na zupełnie dokładne zmierzenie ilości ciepła, która się wywiązuje podczas skurczeń mięśnia. Doświadczenia wykonane nad mięśniami najzupełniej to stwierdziły, a na dowód przytacza autor następujący przykład: Wycięto dwa preparaty nerwowo-mięśniowe w sposób zwykły i umieszczono w rurkach, następnie drażniono z jednej strony nerw, z drugiej bezpośrednio mięsień i oznaczono przesuwanie się kroplek w milimetrach. Drażnienie trwało w przypadkach, gdy wywoływano tężec przez 5 sek., następnie oznaczano przesuwanie się kroplek co 10 sekund po zaprzestaniu drażnienia.

Drażniono mięsień prawy bezpośrednio, a lewy przez nerw. Elektrody Ostroumowa. Obciążenie 10 g. Odległość cewek 12 cm.

Mięsień lewy

Mięsień prawy

10 skurczów pojedynczych

—
10 mm

5 mm

— »

Tężec przez 5 sekund.

—	59 mm
28 mm	—
—	57 »
27 »	—

Obciążenie = 30 g.

Tężec przez 5 sekund

Obserwowano położenie kropli po zaprzestaniu drażnienia co 10 sekund.

Mięsień lewy

Mięsień prawy

10 sek. 28 mm

20 » 35 »

30 » 40 »

40 » 41 »

50 » 42 »

60 » 42 »

10 » 7 mm

20 » 13 »

30 » 18 »

40 » 22 »

50 » 25 »

60 » 27 »

W minutę później.

10 sek. 23 mm

20 » 30 »

30 » 35 »

40 » 36 »

50 » 37 »

60 » 37 »

10 sek. 16 mm

20 » 23 »

30 » 24 »

40 » 25 »

50 » 25.5 »

60 » 25.5 »

Obciążano oba mięśnie 80 gramami, od ostatniego drażnienia upłynęło 5 minut.

10 sek. 27 mm

20 » 33 »

30 sek.	37 mm
40 »	37 »
50 »	38 »
60 »	38 »

10 sek.	24 mm
20 »	29 »
30 »	34 »
50 »	36 »
60 »	36 »

10 sek.	15 mm
20 »	21 »
30 »	25 »
40 »	28 »
50 »	30 »
60 »	32 »

Obciążenie obu mięśni = 180 g.

10 sek.	14 mm
20 »	18 »
30 »	20 »
40 »	22 »
50 »	24 »
60 »	25 »

10 sek.	24 mm
20 »	30 »
30 »	34 »
40 »	36 »
50 »	37 »
60 »	38 »

10 sek.	17 mm
20 »	22 »
30 »	26 »
40 »	28 »
50 »	28 »
60 »	28 »

10 sek.	12 mm
20 »	19 »
30 »	20 »
40 »	21 »

50 sek.	22 mm
60 »	22 »

10 sek.	9 mm
20 »	12 »
30 »	13 »
40 »	13 »
50 »	13 »
60 »	13 »

10 sek.	11 mm
20 »	16 »
30 »	18 »
40 »	20 »
50 »	22 »
60 »	23 »

10 sek.	10 mm
20 »	13 »
30 »	15 »
40 »	18 »
50 »	19 »
60 »	20 »

Zdjęto ciężary aż do obciążenia = 10 g

10 sek.	2 mm
20 »	2 »
30 »	2 »
60 »	2 »

10 sek.	2 mm
20 »	2 »
30 »	2 »
60 »	2 »

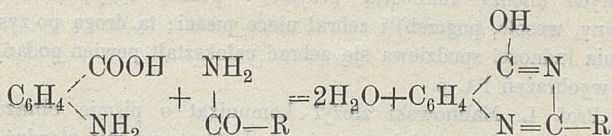
Przytoczone doświadczenia wykazują więc niewątpliwie, że nowy mikrokalorymetr autora pozwala na zbadanie ilości ciepła wśród rozmaitych warunków podczas skurczu mięśnia. Ilość ta w przytoczonym np. doświadczeniu wynosiła w mięśniu drażnionym przez nerw (obciążenie 10) około ± 0.05 mikrokaloryi; a w mięśniu drażnionym bezpośrednio około ± 0.05 mikrokaloryi.

Liczby te stosunkowo bardzo mało się różnią od ilości, które podaje Fick zapomocą innej metody (obliczenie na podstawie zmian

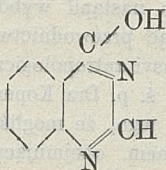
temperatury). W doświadczeniach Ficka bowiem przy rozmaitych obciążeniach ilości te wahały od 14 i 6 do 26 i 2¹⁾.

Następnie sekretarz odczytuje referat członka Olszewskiego, o pracy p. S. Niementowskiego, p. t. Synteza związków chinazolinowych.

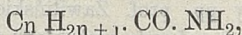
W pracy swej podaje autor nową syntezę związków chinazolinowych, polegającą na działaniu amidów kwasów tłuszczowych na kwas antranilowy i jego homologi:



Doprowadza ona do δ-oxychinazoliny i jej pochodnych.



Okazuje się szczególnie dogodną dla niższych amidów kwasowych homologicznego szeregu



daje tedy przy foramidzie wydatek teoretyczny, nieco niższy przy acetamidzie. Przy propionamidzie i izobutyramidzie powstają już w znaczniejszych ilościach acyloyl-pochodne zasady aromatycznej — powstałe z rozkładu kwasów antranilowych.

Użyteczność swej reakcyi ilustruje autor na szeregu procesów kondensacyjnych, które w kilku razach doprowadziły go do otrzymania nowych zupełnie istot szeregu oxychinazolinów.

Sekretarz zawiadamia wydział, że d. 27. lutego odbyło się posiedzenie Komisji antropologicznej.

Na wstępie Przewodniczący JEks. Dr. Józef Majer poświęcił wspomnienie zmarłym Członkom Komisyi: Drowi Ant. Józ. Rollemu i prof. Drowi J. Łepkowskiemu. Pamięć ich uczcili obecni przez powstanie.

¹⁾ Mechanische Arbeit und Wärmeentwicklung. Fick 1882 Leipzig str. 221.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, sekretarz prof. R. Zawiliński zdawał sprawę z wycieczki etnologicznej, odbytej ubiegłego lata na Węgry w powiat czadcański. Dla ograniczenia obszaru ludności polskiej w dorzeczu Kisucy czynił sprawozdawca dalsze wycieczki w kierunku zachodnim i południowym i doszedł do rezultatu, że ludność to tego samego polskiego typu, co opisana w zeszłym roku ludność Skalitygo, jednak większym wpływem słowaczyny podległa. Wnikając głębiej w życie Skaliczan sprawozdawca zapomocą zyskanych między ludnością przyjaciół poznał zwyczaje domowe (chrzciny, wesele, pogrzeb) i zebrał nieco pieśni; tą drogą po uzyskaniu zaufania ludności spodziewa się zebrać całokształt pewien podań, wierzeń, wyobrażeń i t. p.

Prof. L. Malinowski złożył komunikat o piśmie obrazowem, przedstawiając okaz podobnego pisma dostarczony mu niegdyś przez architekta p. Zarembę.

Z porządku dziennego nastąpił wybór Przewodniczącego Komisji. Eks. Dr. Majer, składając przewodnictwo, odczytał, co następuje:

»Przewodnicząc Komisji antropologicznej od jej zawiązania, przy dzielnem współpracownictwie ś. p. Dra Kopernickiego, sekretarza tejże, zdołaliśmy doprowadzić do tego, że mogliśmy rok rocznie udowodnić jej czynność obszernym tomem, obejmującym nietylko surowe materiały, ale i ściślejsze opracowania, dotyczące antropologii krajowej. Po śmierci Dra Kopernickiego praca około działu ściśle antropologicznego spadła na mnie samego. Trudne to było zadanie, przecież bądź co bądź przy skutecznej pomocy pp. prof. Zawilińskiego w dziale etnologii i Godfryda Ossowskiego w zakresie archeologii przedhistorycznej, ogłoszone 2 tomy świadczą, że czynność Komisji nie ustała we wszystkich kierunkach.

Im więcej atoli posuwałem się w lata, tem więcej uczuwałem, że siły moje nie starczą do skutecznego działania na stanowisku, które zajmowałem. Nie tając tego wobec Komisji, żądałem, aby stanowisko to powierzyła innemu członkowi. Wszakże w braku podówczas członka, któryby zgodnie ze statutem Akademii, mógł być objąć przewodnictwo, Komisya żądaniu temu zadosyć uczynić nie mogła.

Gdy atoli obecnie trudność ta już nie zachodzi, przeto usunięcie się moje nie tylko nie wstrzyma działania Komisji, ale owszem spodziewać się należy, że nowa siła na stanowisku jej przewodniczącego nada mu popęd, jakiego pod moim kierunkiem już doznaćby nie mogła.

Raczie więc Szan. Panowie przystąpić do wyboru Przewodniczącego, a ja, gdybym jako Członek mógł jeszcze zdobyć się na jaką przysługę, spełniłbym ją dla Komisji z całą gotowością.

Po zarządzeniu głosowania wybrano Przewodniczącym Komisji prof. Dra Jana N. Baudonina do Courtenay.

Następnie na wniosek JEks. Dra Majera postanowiono i naald wybrać dwu sekretarzy, do dwu głównych działów Komisji. Wybrano więc dla działu archeologiczno-antropologicznego prof. Dra K. Kostaneckiego, a dla działu etnologicznego prof. R. Zawilińskiego.

W końcu zastanawiano się nad treścią drukującego się tomu XVIII. Zbioru wiadomości i załatwiono sprawy administracyjne.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano pracę pp. Cybulskiego i Niementowskiego do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 3 kwietnia.

Przewodniczący: E. JANCZEWSKI.

Człon. Feliks Kreutz podaje treść swej pracy: »*Amfibol z nad Tagilu w Kamczatce*«.

W zbiorze kamczackim prof. Dra B. Dybowskiego znajduje się okaz bardzo gruboziarnistej skały, o ustroju granitowym, złożonej z ziarn amfibolu i przeważnie w saussurit zamienionego plagioklazu; skała należy zatem do dyorytów amfibolowych.

Wśród saussuritu zachowały się jeszcze dość wielkie partje anortytu i labratorytu.

Amfibol zielonawo-czarny, o ciężarze właściwym 3.08, topi się dość łatwo na szaro-czarne szkliwo, a nie rozpuszcza się w kwasie solnym; drobne drzazgi pokruszonego minerału czepiają się zwykłej igły magnetycznej. Łupie się łatwo wedle (110), wyraźnie też wedle (010), a w cienkich płytkach widać prócz rozpadlin wedle (001) wielokrotnie się powtarzające, prostolinijne szczelinki, świadczące o topliwości wedle (201).

Prócz apatyty, drugorzędnego chlorytu i nieregularnych ziarn magnetytu lub żelaza tytowego, zawiera nasz amfibol liczne drobniuchne, ciemne tabliczki romboidalnego kształtu i słupki, przypominające ciemne płatki i igielki w dyallagu i hyperstenie. Są one w amfibolu w kilku różnych kierunkach prawidłowo uszykowane, mianowicie leżą słupki równolegle do osi *c*, tabliczki zaś równolegle do ścian graniastosłupa, inne do dwuścianu przekątni poziomej, najliczniejsze do dwuścianu przekątni skośnej. Dłuższe boki tabliczek na ścianach graniastosłupa leżą w kierunku krawędzi ich połączenia z (021), zaś tabliczek w płaszczyźnie 010 ułożonych w kierunku krawędzi (101).

Powiodło się kilka słupków ciemnych, wcielonych w amfibol równolegle do osi *c*, odosobnie. Są one giętkie, łatwo wzdłuż łupliwe, nie rozpuszczają się w kwasie solnym, a topią się łatwo na brunatne szkliwo. Podobne ciemne płatki i igielki w dyallagach i hyperstenach uważa-

żają dziś ogólnie za żelazo tyłowe lub tlenek żelazowy, jednak opisane powyż kształty, ułożenie i własności ciemnych tabliczek i słupków w amfibolu nasuwają same wniosek, że one należą do rzędu amfibolów, za czem jeszcze silnie przemawia zupełny brak tych ciał w partych amfibolu zamienionych w chloryt.

Do oznaczania ciężaru właściwego minerałów poleca autor zastosowanie wagi Westphala, na której, zamiast termometru, zawiesza maleńki szklany słoiczek i w nim ciało badane w powietrzu i w wodzie odważa.

Człon. Edward Janczewski przedstawił swą pracę:
O Zawilcach. Część III. O korzeniu.

Na samym wstępie autor wyróżnia pięć wzorów ukorzenia Zawilców, a mianowicie:

1. Korzeń główny, gruby i trwały, jest najważniejszym zbiornikiem materyałów zapasowych; parę korzeni bocznych, podobnie wykształconych, pomaga mu w tej czynności. Wszystkie inne korzonki są bardzo cienkie, nietrwale, i służą do pobierania wody i rozpuszczonych w niej soli mineralnych (*A. rivularis*, *Pulsatilla*).

2. Korzeń główny i przybyszowe, dochodzą paru milimetrów w średnicy, kiedy korzonki boczne są bardzo cienkie i miążgi całkiem pozbawione. Jednakże materyały zapasowe gromadzą się tak w jednych, jak drugich (*Knowltonia*).

3. Korzenie wszystkie są do siebie podobne, rosną w grubość zapomocą pierścienia miążgowego, dochodzą 2—3 mm. w średnicy i służą zarazem do gromadzenia materyałów zapasowych (*A. pennsylvanica*, *A. silvestris*, *A. japonica*).

4. Korzenie wszystkie są cienkie lub bardzo cienkie, nie posiadają nigdy zamkniętego pierścienia miążgowego i nie odgrywają żadnej roli, albo też podrzędną, przy gromadzeniu zapasów. Tę czynność spełnia bowiem kłącze (*Sylvia*, *Hepatica*, *A. hepaticaefolia*).

5. Korzenie wszystkie są bardzo cienkie, a nadto znikome; służą one wyłącznie do pobierania wody i soli mineralnych w czasie wegetacyi, a potem obumierają. Materyały zapasowe gromadzą się w kłączu. (*A. coronaria*, *A. apennina*).

Przeszedłszy dalej budowę korzenia Zawilców w ogólnych zarysach, autor w części szczegółowej podaje budowę tego organu w dziesięciu podrodzajach, biorąc z każdego po jednym przykładzie, albo też i po kilka, jeśli pomiędzy gatunkami zachodzą znaczniejsze różnice biologiczne. Korzeń został zbadany w następujących podrodzajach i gatunkach: *Pulsatilla* (*A. pratensis*), *Anemonanthea* (*A. silvestris*, *A. japonica*), *Oriha* (*A. palmata*, *A. coronaria*), *Pulsatilloides* (*A. trullifolia*, *A. obtusiloba*), *Rivularidium* (*A. rivularis*, *A. hepaticaefolia*, *A. Sellowi*),

Omalocarpus (A. narcissiflora), Anemonidium (A. pennsylvanica), Sylvia (A. nemorosa, A. apennina, A. baikalensis, A. flaccida), Hepatica (A. transsilvanica), Knowltonia (K. vesicatoria), Barncoudia (B. cyanoleuca).

Z tego przeglądu szczegółowego, autor wyprowadza wniosek, że budowa i czynność korzeni Zawilców zależą daleko mniej od pokrewieństwa gatunku, aniżeli od budowy i czynności łodygi samej. Im lepiej łodyga podziemna jest przystosowana do gromadzenia materiałów zapasowych, tem bardziej korzenie będą ograniczone do czynności pobierania wody i skutkiem tego cienkie, a nawet znikome. Im słabiej natomiast ta łodyga jest rozwinięta, tem bardziej korzenie gromadzić muszą materiały zapasowe, albo też występować w dwóch postaciach: cienkiej, zastosowanej do pobierania wody, i mięsistej, uzdolnionej do gromadzenia obfitych zapasów.

Na ściślejszem posiedzeniu obie te prace odesłano do Komitetu redakcyjnego.



Posiedzenie nadzwyczajne dnia 4. maja.

Przewodniczący: Dyrektor E. JANCZEWSKI.

Po wyczerpującej dyskusyi przyznano na wniosek referentów nagrodę konkursową imienia Kopernika na temat: Zbadać temperaturę stawów tatrzańskich, pracy pod godłem: „*Et disposuit omnia secundum mensuram, pondus et numerum.*“

Następnie postanowiono na konkurs im. Majera z terminem do 31 grudnia 1896 r. wybrać temat: Klimatologia Polski.

Posiedzenie dnia 7. maja.

Przewodniczący: członek F. KARLIŃSKI.

Przewodniczący wita nowo obranych członków: pp. Bandrowskiego i Kuleczyńskiego, którzy przybyli na posiedzenie

Sekretarz odczytuje referat czł. Olszewskiego o pracy p. K. Radziewanowskiego p. t. „*Przyczynki do znajomości działania chlorku glinowego*“ takiej treści:

Autor przedsięwziął wyszukać najodpowiedniejszą metodę otrzymywania węglowodorów aromatycznych o jednym łańcuchu bocznym, nasyconym zapomocą chlorku glinowego. Obok warunków, które już dotychczas przez innych chemików były do tego celu zastosowane, zwraca szczególną uwagę na rozszczepienie, czyli destrukcję, zapomocą chlorku glinowego w roztworze benzolowym węglowodorów o dwóch i więcej łańcuchach bocznych, które, jako produkta uboczne,

zawsze przy tych węglowodorach tworzą się w znacznej stosunkowo ilości. Przeprowadzone doświadczenia wykazują, że zapomocą takiej destrukcyi można rzeczywiście zwiększyć niekiedy znacznie wydatność syntezy, co w wielu wypadkach przy otrzymywaniu cennych węglowodorów aromatycznych o jednym łańcuchu bocznym będzie rzeczą bardzo pożądaną. Udowadnia to autor zapomocą doświadczeń nad otrzymywaniem etylobenzolu i dwufenilometanu. Działaniem 150 gr. chlorku glinowego na mieszaninę 1 kg. bromku etylowego z 2 kg. benzolu otrzymał w temp. około 7° C. 510 gr. etylobenzolu, czyli 2% ilości teoretycznie obliczonej. Przez destrukcyę utworzonych dwu- i trójetylobenzolów w roztworze benzolowym zapomocą chlorku glinowego w temperaturze wrzenia benzolu otrzymał jeszcze 188 gr. etylobenzolu, tak że wydatność syntezy zwiększył do 71%. Mniej korzystnem okazało się zastosowanie destrukcyi podczas otrzymywania dwufenylometanu. Z 200 gr. chlorku benzylu, 1 kg. benzolu i 80 gr. chlorku glinowego otrzymał autor 152 gr. dwufenylometanu, czyli 36% ilości teoretycznie obliczonej, a zapomocą destrukcyi węglowodorów, wyżej wrzących, działaniem chlorku glinowego w roztworze benzolowym jeszcze 19 gr. dwufenilometanu. Wydatność syntezy wzrosła więc w tym wypadku tylko do 63%. Natomiast zwiększa się znacznie wydatność tej syntezy przy użyciu znaczniejszego nadmiaru benzolu, gdyż przy użyciu 650 gr. benzolu i 18 gr. chlorku glinowego na 100 gr. chlorku benzylu otrzymał autor 111 gr. dwufenylometanu, czyli 83%.

Jako produkt uboczny przy otrzymywaniu dwufenylometanu wyosobnił autor ciało stałe, wrzące powyżej 300° C., a poniżej temp. wrzenia antracenu, topiące się w temp. około 84° C. Zapomocą cząstkowej krystalizacyi najpierw z eteru, następnie z alkoholu, rozdzielił go na dwa izomeryczne połączenia, z których pierwsze krystalizowało się w blaszki i topiło się w temp. 86° C., drugie w igielki, topiące się w temp. 78° C. Okazały się one identyczne z α i β dwubenzylobenzołami, otrzymanymi już innymi sposobami przez Zinckego¹⁾ i Baeyera²⁾. Ponieważ węglowodory te tworzą się tylko w małej ilości jako produktu uboczne przy otrzymywaniu dwufenilometanu, przeprowadził autor szereg doświadczeń celem wyszukania najlepszej metody ich otrzymywania. Działaniem chlorku glinowego na mieszaninę benzolu z chlorkiem benzylu w różnych stosunkach otrzymuje się jednak zawsze tylko małą ilość tych węglowodorów, tak samo jak działaniem chlorku glinowego na mieszaninę 2 drobin chlorku benzylu z 1 drobiną benzolu w roztworze siarczku węglowego. Najlepszą wydatność otrzymuje

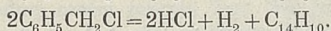
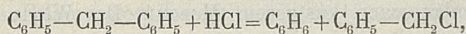
¹⁾ Ber. 6, 119 i 9, 30.

²⁾ Ber. 6, 221.

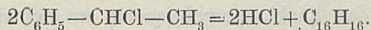
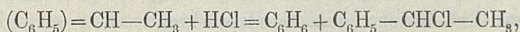
się działaniem chlorku glinowego na mieszaninę dwufenilometanu z chlorkiem benzylu Z 30 gr. chlorku benzylu, 150 gr. dwufenylometanu i 7 gr. chlorku glinowego otrzymuje się 23 gr. dwubenzylobenzołów, czyli 37% ilości teoretycznie obliczonej.

Interesująca jest destrukcja dwufenilometanu i niesymetrycznego dwufenilometanu, pierwszy z tych węglowodorów zamienia się bowiem przy ogrzewaniu z chlorkiem glinowym na antracen, drugi na mezodwumetylohydroantracen.

Ponieważ antracen tworzy się także działaniem chlorku glinowego na chlorek benzylu w miejsce spodziewanego mezohydroantracenu, a mezodwumetylohydroantracen działaniem chlorku glinowego na α -chloroetylobenzol, jak to już wykazał Schramm ¹⁾, należy przyjąć, że przemiana ta odbywa się w dwóch fazach, że mianowicie najpierw odszczepia się od tych węglowodorów grupa fenilowa i tworzy się odpowiedni chlorek rodnika aromatycznego, a ten dopiero daje przez kondensację z wydzieleniem kwasu solnego odpowiedni antracen. Antracen tworzy się więc z dwufenilometanu według następujących wzorów:



Mezodwumetylohydroantracen tworzy się z niesymetrycznego dwufenilometanu według wzorów:



Fakt ten tłumaczy nam, dlaczego antracen tworzy się zawsze jako produkt uboczny przy otrzymywaniu dwufenilometanu i dlaczego wogóle węglowodory, należące do szeregu antracenu, występują niekiedy jako produkta uboczne przy otrzymywaniu wielu węglowodorów aromatycznych metodą Friedla i Craftsa.

Sekretarz podaje plan katalogu spuścizny po Hoene-Wrońskim opracowany przez czł. S. Dicksteina. Zawiadamia następnie, że

Komisja antropologiczna odbyła posiedzenie d. 10 kwietnia b. r. pod przewodnictwem prof. Dra Jana Baudouina de Courtenay.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu przedstawił Przewodniczący potrzebę opracowania materyałów pozostałych po ś. p. Drze Kopernic-

¹⁾ Rozpr. Wydz. mat. przyr. Akademii Umiej. w Krakowie, tom XXV, str. 332 i 333, również Ber. 26,1706.

kim, jak najrychlejszego wydania melodij litewskich Juskiewicza i uporządkowania materyałów antropometrycznych, złożonych przedtem w pakach wraz z materyałami do słownika języka staropolskiego, a obecnie na półkach w słownikarni. (Uchwalono).

Następnie tenże Przewodniczący wniósł: 1) aby na przyszłość nie przyjmować żadnych zbiorów pieśni bez melodij i dokładnego porównania z istniejącymi zbiorami, z wyjątkiem chyba szczególnej, a umotywowanej ważności przedstawianych pieśni pod względem bądźto dyalektologicznym, bądź też jakim innym; 2) aby w „Zbiorze wiadomości“ nie używać kropkowania dla zamaskowania wyrazów nieprzyzwoitych, ale jeżeli drukować, to już drukować w całości; 3) aby tytuły dzieł i artykułów rosyjskich drukować literami rosyjskiemi, nie zaś w mniej lub więcej niedokładnej transkrypcji; 4) aby się starać o sposób uprzyęstnienia zbiorów etnologicznych (pisanek, fotografii i t. p.); 5) aby renumerację sekretarzy podnieść z 200 na 300 złr.; 6) aby zamianować kustosa Muzeum archeologiczno-antropologicznego z placą przez poprzednika pobieraną. Wnioski te uchwalono, a na przedstawienie sekretarza zamianowano kustoszem Muzeum Dra Włodz. Demetrykiewicza.

Tenże Przewodniczący oznajmił, że jako dodatek do drukujących się „Pieśni białoruskich“ Ad. Černego, poda kilka przez siebie i L. Masinga zanotowanych, a będących dalszym ciągiem „Pieśni białorusko-polskich pow. Sokólskiego, gub. Grodzieńskiej.“

Sekretarz prof. R. Zawiliński, powołując się na uchwałę Komisji z dnia 11 listopada 1886 r., wykazał potrzebę wznowienia badań w dziale antropologicznym i podjęcia systematycznych poszukiwań w kraju w kierunku etnologicznym. Program taki do badań etnologicznych opracuje sekretarz do przyszłego posiedzenia.

W kwestyi badania kresów polszczyzny, jak np. Ślązka, zwrócił Przewodniczący uwagę na materyały stamtąd pochodzące, jeszcze przed 25 laty, przez prof. Malinowskiego zebrane; w kwestyi zaś badania zwyczajów prawnych ludu postanowiono uprosić p. Sew. Udzięł, aby na podstawie kwestyonariusza B. Grabowskiego ułożył odpowiedniejszy.

Nakoniec uchwalono przybrać ośmiu nowych współpracowników Komisji.

Wreszcie sekretarz zawiadamia wydział, że dnia 28 kwietnia odbyło się posiedzenie Komisji fizyograficznej pod przewodnictwem Dra Kreutza.

Protokół z posiedzenia Komisji w dniu 7 lipca 1893 r., odczytany przez sekretarza, przyjęto.

Przedstawiono następujące sprawozdanie z czynności komisji w r. 1893:

Ze Sprawozdań Komisji wydano w r. 1893 tom XXVIII. Z tomu XXIX ukończono druk części, zawierającej materyały zebrane przez sekcye geologiczną, botaniczną i zoologiczną; drukuje się jeszcze część meteorologiczna. Rozpoczęto druk tomu XXX.

Przesłano zakładowi wojskowemu geograficznemu w Wiedniu do wykonania mapy, tworzyć mające 7 i 8 zeszyt Atlasu geologicznego Galicyi. Zeszyt 7 zawierać będzie 6 map wykonanych przez prof. M. Łomnickiego z polecenia części Wydziału krajowego, części Komisji fizyograficznej (Steniatyn, Radziechów, Kamionka Strumiłowa, Busk i Krasne, Brody, Złoczów) i jedną mapę (Szczurowice) wykonaną przez autora bez pomocy ze strony Komisji i Wydziału krajowego. Cztery z tych map otrzymała już Komisya w korekcie czarnej. Zeszyt 8 składa się z 5 map wykonanych przez Dra W. Teisseyrego z polecenia Komisji (Załoźce, Tarnopol, Trembowla, Podwołoczyska, Skalat-Grzymałów). Rozpoczęto i doprowadzono prawie do końca druk tekstu do 3-go zeszytu Atlasu (W. X. Krakowskie, autor prof. Dr. S. Zaręczny). Do zeszytów 5 i 6-go, wykonanych przez prof. Dra W. Szajnochę z polecenia W. Wydziału krajowego, Komisya nie otrzymała dotychczas tekstu. Tekst do jednej części zeszytu 7-go był już w rękach Komisji, zwrócono go jednak, na żądanie, autorowi, celem rozszerzenia go na wszystkie mapy tego zeszytu. Również Dr. Teisseyre złożył Komisji tekst do wszystkich map swoich; bawiąc jednak w Wiedniu celem opracowania swoich zbiorów paleontologicznych, zażądał zwrotu tego tekstu, aby go uzupełnić datami paleontologicznymi. Prof. F. Bieniarz przygotowuje dla Atlasu map 7 (Pomorzany, Brzeżany, Buczacz-Czortków, Kopyczyńce, Borszczów, Mielnica, Okopy), mianowicie zajęty jest przerysowaniem swoich map na czysto. Jedną z tych map (Brzeżany) złożył już Komisji, a pozostałe przyrzekł dostarczyć w krótkim czasie.

Od dnia 23 czerwca 1893 r. otrzymała Komisya następujące:

A) prace do druku:

1) Dra W. Teisseyrego, Ogólne stosunki kształtowe i genetyczne wyżyny wschodnio-galicyjskiej; 2) tegoż Paleomorfologia Podola; 3) J. Nushauma, Sprawozdanie z poszukiwań nad fauną robaków, dokonanych w lecie 1893 r.; 4) prof. R. Gutwińskiego, Flora glonów okolic Tarnopola; 5) prof. Dra E. Wołoszczaka, Zapiski botaniczne z Karpat sądeckich;

B) dary do Muzeum:

1) zbiór minerałów i skamielin z W. X. Krakowskiego, dar prof. D-ra S. Zaręcznego; 2) minerały z Krempaku na Śpiżu, dar p. S. Stobieckiego; 3) okaz węgla brunatnego z Wesolej pod Baryczem, dar p. L. Magierowskiego; 4) zbiór owadów (chrząszczów i pluskwiaków) krajowych i obcych, dar prof. B. Kotuli; 5) zbiór chrząszczów z Polski i innych krajów, dar ś. p. Adolfa Macieja Bajer-Wentzla, otrzymany

od pani Maryi Wentzl; 6) sprawozdania meteorologiczne za miesiące X—XII 1891 r., dar oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu; 7) Pamiętnika fizyograficznego tom XII, dar Redakcyi;

C) zbiory złożone do Muzeum komisji przez jej współpracowników:

1) zielnik z gór sądeckich Dra E. Wołoszczaka; 2) zbiór dżdżownic krajowych p. J. Nusbauma.

W krótkim czasie nadejdą do Muzeum komisji zbiory ś. p. prof. Wagi, których przewiezieniem z Warszawy do Krakowa zajął się kustosz p. K. Jelski.

Rachunek z funduszków Komisji za r. 1893, sprawdzony i podpisany przez skrutatorów p. J. N. Sadowskiego i Dra D. Wierzbickiego, przyjęto do wiadomości i udzielono Zarządowi komisji absolutorium.

Przewodniczący przedstawił następujący preliminarz budżetu Komisji na r. 1894, ułożony przez komitet administracyjny:

Dochód:

Zasilek z funduszków Akademii Umiejętności 4500 złr.

Wydatki:

1) Koszta wydawnictwa Sprawozdań komisji. 1300 „

2) Koszta utrzymania i urządzenia Muzeum komisji, łącznie z renumeracją kustosa w kwocie 600 złr. 1200 „

3) Druga rata na zakupno zbiorów ś. p. prof. A. Wagi 500 „

4) Potrzeby sekcji 1300 „

mianowicie:

a) Sekcja meteorologiczna:

1) bieżące wydatki. 260 złr.

2) zasilek Drowi Birkenmajerowi na badanie magnetyzmu ziemskiego w Tatrach 100 „

razem 360 „

b) Sekcja geologiczna:

1) zasilek prof. F. Bieniaszowi na wyznaczenie formacji brunatno-jurasowej w Tatrach 250 złr.

2) zasilek prof. M. Łomnickiemu na wykonanie mapy geologicznej „Jaworów-Gródek“. 250 „

razem 500 „

c) Sekcja botaniczna:

1) zasilek prof. R. Gutwińskiemu na badanie flory glonów 100 „

2) zasilek prof. Drowi E. Wołoszczakowi na wycieczkę florystyczną 200 „

razem 300 „

d) Sekcja zoologiczna:

1) zasilek prof. K. Bobkowi na badania
dypterologiczne 100 złr.

2) zasilek p. J. Nusbaumowi na badanie
fauny robaków 100 „
razem . 200 „

5) Kredyt przyznany uchwałą komisji z d. 8 lipca 1893 r.
prof. Drowi S. Zaręcznemu na roboty wiertnicze przy
sposobności badania wód głębszych 300 złr.

6) Renumeracja sekretarza 300 „
Suma wydatków . 4960 „

Niedobór do pokrycia z funduszków w r. 1895 460 złr.

W dyskusji nad tym preliminarzem zabrał głos p. S. Stobiecki celem zwrócenia uwagi na nadmierne uszczuplenie dochodów sekcji zoologicznej w porównaniu z innemi sekcjami. W odpowiedzi wykazywał prof. Dr. Kreutz, że budżet sekcji geologicznej uznać trzeba przynajmniej za równie skromny, jak budżet sekcji zoologicznej, jeżeli się zważy, że Komisya, zasilana wyłącznie funduszami publicznymi, stosować się winna do życzeń kraju, domagającego się przede wszystkim badań geologicznych i wydania Atlasu geologicznego Galicyi. Prof. Dr. Zaręczny zapytał, w jaki sposób korzystać ma z przyznanego sobie kredytu, czy mianowicie komisya uznaje za stosowne, ażeby, podejmując prace podług własnego uznania i wykazując się rachunkami, kredyt wyczerpywał stopniowo w miarę potrzeby. Zabierali głos w tej sprawie prof. Dr. Kreutz i prof. Dr. Karliński, godząc się na ten sposób postępowania, zwracając jednak uwagę i na to, że ze względu na wakacyjne miesiące: sierpień i wrzesień — mogłoby okazać się potrzebnem ryczałtowe podjęcie kredytu z kasy Akademii Umiejętności. Po wyjaśnieniu zrobionem przez prof. Dra Zaręcznego, który jeszcze raz głos zabrał, komisya zgodziła się na podany przez niego sposób postępowania, odkładając na później rozstrzygnięcie, czy w tym sposobie zmiany jakie zaprowadziłyby w pewnych okolicznościach należało.

Przedstawiony preliminarz budżetu przyjęto następnie bez zmiany.

Przewodniczącym komisji na r. 1894 obrano ponownie prof. Dra Kreutza, sekretarzem komisji na rok 1894 i 95 prof. W. Kulczyńskiego, skrutatorami rachunków komisji pp. Dra D. Wierzbickiego i J. N. Sadowskiego, ich zastępcami pp. prof. Dra E. Godlewskiego i Dra W. Sciborowskiego — wszystkich jednomyślnie.

W dalszym ciągu posiedzenia zapytał p. S. Stobiecki, jak stoi sprawa projektu regulaminu muzealnego, który to projekt oddany został na posiedzeniu Komisji w dniu 7 lipca 1893 r. komitetowi złożonemu z 5-ciu członków do ocenienia i zdania sprawy po wakacjach.

Interpelacya ta, na którą odpowiedział Przewodniczący, prof. Dr. Kreutz, dała powód do dłuższej dyskusyi nad stanem zbiorów komisyi i regulaminem muzealnym, w której zabierali głos: W. Kulczyński, prof. Dr. Wierzejski, prof. Dr. Karliński, Przewodniczący, prof. Dr. Zaręczny i p. K. Jelski. W toku dyskusyi oświadczył prof. Dr. Wierzejski, iż w komitecie regulaminowym udziału wziąć nie może, poczem rewizyę przedstawionego projektu regulaminu i przygotowanie go do obrad Komisyi polecono pp. K. Jelskiemu, W. Kulczyńskiemu i S. Stobieckiemu.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano pracę p. Radziejwanowskiego do komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 4 czerwca.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. E. JANCZEWSKI.

Przewodniczący przedstawia pracę Prof. Dra Szyszyłowicza: „*Diagnoses plantarum novarum a Clar. d. C. Jelski, in Peruvia lectarum, pars I.: Saxifragaceae, Cunoniaceae, Rosaceae, Leguminosae, Celastraceae, Aquifoliaceae, Rhamnaceae, Tiliaceae, Theaceae, Hypericaceae, Clusiaceae, Flacourtiaceae, Araliaceae, Clethraceae, Ericaceae, Myrsineae, Symlocaceae, Cucurbitaceae, Hepaticae*“.

Na podstawie zielnika zebranego w Peruwii przez p. K. Jelskiego w latach 1870—80 i oddanego przez niego w darze Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, podaje autor dyagnozy następujących nowych gatunków i odmian:

Hydrangea Jelskii Szysz., *Weinmannia Dzeduszyckii* Szysz., *W. Jelskii* Szysz., *Rubus peruvianus* Fritsch, *R. Jelskii* Fritsch, *R. extensus* Fritsch & forma maior, *Dalea cutervoana* Szysz., *Maytenus Jelskii* Szysz., *Ilex Jelskii* A. Zahlbr., *Rhamnus Jelskii* Szysz., *Triumfetta Jelskii* Szysz., *Taonabo Jelskii* Szysz., *Vismia Jelskii* Szysz., *Clusia peruviana* Szysz., *Caesaria Zahlbruckneri* Szysz., *Oreopanax Jelskii* Szysz., *Clethra peruviana* Szysz. et var. *subintegra*, *Cl. cutervoana* Szysz., *Gaultheria Jelskii* Szysz., *Clavija Jelskii* Szysz., *Symplocos Mezii* Szysz., *S. lanceolata* A. DC. var. *peruviana* Szysz., *Cyclanthera Siemiradskii* Szysz., *Frullania Jelskii* Loitl., *Lejeunia laciniatiflora* Loitl., *L. Szyszyłowiczii* Loitl., *L. tambillensis* Loitl., *L. Jelskii* Loitl., *L. scabriflora* Loitl., *L. cutervoensis* Loitl., *Porella Jelskii* Loitl., *Plagiochila tambillensis* Loitl., *P. Jelskii* Loitl., *P. nudicalycina* Loitl., *Jungermannia Jelskii* Loitl., *J. penicillata* Loitl., *Metzgeria sinuata* Loitl.

Prof. Janczewski przedstawia swą pracę p. t.: „*Cladospodium herbarum i pospolite jego towarzysze na zbożu*“.

Poszukiwania swoje autor podzielił na pięć części i poprzędził je poglądem na dotychczasowe wiadomości o tej pleśni. W 1^{ej} części,

autor rozbiera szczegółowo budowę, rozwój i zachowanie się w pożywce trzech pleśni pokrewnych, mianowicie: *Cladosporium herbarum*, *Hormodendron cladosporioides* i *Dematium pullulans*. W II^{ej} rozpatruje sposób występowania *Cladosporium* na zbożu, w III^{ej} podaje rezultaty sztucznego zakażania zboża przez tę pleśń, w IV^{ej} opisuje jej skleroty, zachowanie się sklerot w pożywkach, ich przeobrażenie w otocznie *Sphaerella Tulasnei*, oraz kiełkowanie zarodników workowych. Wreszcie, w V^{ej}, rozpatruje workowce napotymane najpospoliciej na zbożu: *Leptosphaeria tritici*, *Phoma secalinum* i *Septoria graminis*.

Ważniejsze rezultaty tej pracy zostały już przedstawione Wydziałowi na posiedzeniach z 5 grudnia 1892 i 3 lipca 1893. Teraz więc autor zwraca uwagę na kilka szczegółów później wykrytych. Najprzód *Cladosporium* nie jest nigdy pasożytem, skoro rozwijać się może tylko w organach kończących swój żywot, albo znajdujących się w stanie chorobliwym wskutek nadmiaru wilgoci. Zakażenie odbywa się zawsze przez szczeliny szparkowe. Ta pleśń, co do swej formy, olbrzymiej, średniej lub karłowej, nie zależy wcale od warunków otoczenia i żywienia, skoro formy są dziedziczne przy zasiewie gonidyów. Ze sklerot ze zboża wyjętych i w pożywce hodowanych, wyrastają nietylko różne formy *Cladosporium*, ale często i *Hormodendron*, które nie przedstawia zatem osobnego rodzaju lub gatunku, lecz tylko drugą formę gonidyalną *Cladosporium*. Związek z *Dematium* pomimo całego powinowactwa, pozostaje jednak wątpliwym, ponieważ autorowi nigdy się nie udało otrzymać *Dematium* z zasiewów *Cladosporium* lub *Hormodendron*. *Leptosphaeria tritici* nie daje żadnych form gonidyalnych. Piknidya jej towarzyszące w liściach zboża, lub wykształcone w pochwach i źdźbłę, zawierają bądź mikrostylospory niekiełkujące (*Phoma secalinum*) bądź stylospory (*Septoria graminis*), a niekiedy jedno i drugie razem, co wskazuje, że są to organa jednego i tego samego grzyba. Ze stylospor otrzymana grzybnia wydawała w pożywce gonidya wolne, do stylospor zupełnie podobne, ale nie tworzyła nigdy nowych piknidyów, zapewne wskutek wyczerpywania się na produkcję gonidyów.

Na posiedzeniu ściślejsem odesłano pracę Dra I. Szyzłowicza do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 2 lipca.

Przewodniczący: Dyrektor E. JANCZEWSKI.

Sekretarz odczytuje referaty członka Zajączkowskiego o pracy p. K. Żorawskiego. W pierwszej pod tytułem: „*O linii wskazującej krzywiznę powierzchni*,“

Autor zajmuje się takimi odkształceniami powierzchni, przy których linia, wskazująca krzywiznę powierzchni, nie ulega zmianie. Podaje grupę tych odkształceń w trzech postaciach i udawadnia, że jest to jedna i ta sama grupa. Grupę tę nazywa grupą Dupin'a.

W drugiej zatytułowanej: „*Iteracye i szeregi odwracające*“

Autor podaje pewien związek pomiędzy iteracyami i szeregami odwracającymi. Udowadnia on mianowicie, że zapomocą algorytmu iteracyjnego pewnego określonego kształtu otrzymać można szereg odwracający.

Czł. Rostafiński referuje o pracy pp. B. Eichlera i R. Gutwińskiego p. t.: „*De nonnullis speciebus algarum novarum*“.

B. Eichler zbierał glony w okolicach Międzyrzecza w gubernii Siedleckiej (Podlasie), która obfituje w bagna zarosłe turzycami a zamśzone torfowcami i rokitami. Prócz gatunków, ogłoszonych drukiem w tomie X. i XII. Pamiętnika fizyograficznego w Warszawie przez B. Eichlera i nowych form, opisanych wspólnie z M. Raciborskim w tomie XXVI. Rozpraw Wydziału mat.-przyrod. Akad. Umiej. w Krakowie, — okolica ta dostarczyła jeszcze wiele form nowych, z których w niniejszej rozprawce opracowali autorowie 54. — Grupują się one około rodzajów: *Sycidion* Wright. z rzędu *Protococcoideae*, *Xanthidium* Ehrenb., *Cosmarium* Corda, *Euastrum* Ehrenb., *Micrasterias* Ag. i *Staurastrum* Meyen z rzędu *Conjugatae* i rozdzielają się pomiędzy 50 gatunków. Wszystkie te: nowe gatunki, odmiany i formy porównali autorowie z formami dotychczas znanymi, wykazali stopień pokrewieństwa i przynależności przez uwydatnienie podobieństwa i różnic, opatrzyli łacińskimi dyagnozami

i objaśnili rysunkami, wykonanemi przez B. Eichlera na dwóch dołączonych tablicach. Nadto podają opis i rycinę zygoty *Closterium Venus*, która dotychczas całkiem była nieznana.

Członek Witkowski w swoim i członka Olszewskiego imieniu podaje drugą notę: „*O własnościach ciekłego tlenu*“, takiej treści:

W tomie XXVI Rozpraw podaliśmy wyniki pomiarów załamania i absorbcyi światła w tlenie ciekłym, pod ciśnieniem atmosferycznem. Sposób pomiaru współczynnika załamania, opisany w tej pracy, polega na mierzeniu kątów zloczenia prążków interferencyjnych, pojawiających się w pobliżu granicy całkowitego odbijania się światła. Prążki te są tak wyraźne, a zarazem cienkie, iż można było użyć tej samej metody do pomiarów rozszczepienia. Wyznaczaliśmy współczynniki załamania (bezwzględne) dla czerwonego światła litowego ($\lambda = 670,5$), dla sodowego ($\lambda = 589$) i talowego ($\lambda = 535$).

Następująca tablica zawiera wypadki tych pomiarów:

Długość fali	Wartości współczynnika zmierzone	Średnia
670,5	1,221	1,2213
	1,2214	
	1,2212	
	1,2215	
589	1,2235	1,2226
	1,2224	
	1,2223	
	1,2226	
	1,2222*	
535	1,2237	1,2236
	1,2234	

Liczbę oznaczoną gwiazdką* otrzymaliśmy zapomocą pryzmatu tlenowego.

Aby się przekonać, czy w pobliżu smug absorbcyjnych nie zachodzą jakie anomalie w załamaniu się światła, stosowaliśmy także sposób widm skrzyżowanych. Anomalii jednakże nie dostrzegliśmy żadnych. Widmo tlenowe, zestawione z widmem szklanego pryzmatu przedstawia się, o ile można sądzić na oko, jako skośna, ale zupełnie prosta linia.

Wreszcie czł. Cybulski referuje o pracy pp. A. Marsa i J. Nowaka: „*O budowie łożyska ludzkiego*“.

W pracy powyższej Mars zwraca uwagę na różnokolorowe barwienie się jąder komórkowych w powierzchownym pokładzie komórko-

wym kosmków, świadczące o różnych własnościach fizyologicznych, i różnem znaczeniu tychże komórek. Zabarwienie to można otrzymać, traktując preparaty safraniną i gencyana-violetem.

Autorowie badali mikroskopowo szereg jaj płodowych ludzkich, z różnych okresów ciąży, otrzymanych jużto drogą poronienia, jużteż wydobytych wraz z macicą za życia, jużteż wreszcie po śmierci. Do badań używali oprócz zwykłych sposobów barwienia, także wyż pomienionego podwójnego barwienia jąder komórkowych i na podstawie badania około 1500 skrawków przyszli do następujących wyników:

1) Przestrzeń łożyskowa powstaje już w pierwszych dniach rozwoju jaja płodowego.

2) W tym okresie rozwoju znajdują się w niej kosmki, krew, wydzielina gruczołów błony śluzowej macicy, komórki pochodzące częścią z przybłonka błony śluzowej macicy, częścią z rozpadłych powierzchniowych warstw doczesnej

3) Komórki te ulegają pewnej przemianie i częścią zlewają się z treścią przestrzeni łożyskowej, t. j. krwi i wydzieliny gruczołowej, częścią zaś wędrują do wnętrza kosmków i w ich tkaninie podstawowej dadzą się wykazać.

4) Powierzchnia łożyskowa doczesnej we wczesnych okresach ciąży pokryta jest warstwą istoty podobnej do skrzepłego włóknika, w której znajdują się resztki zmienionych komórek doczesnej i ciała białe;

5) istota ta jest kleisto włóknikowo przeobrażoną powierzchnią warstwą tkaniny doczesnej;

6) w późniejszych okresach ciąży rąbek ten kleisto włóknikowy doczesnej przybiera wejrzenie tkanki łącznej włóknistej;

7) w skład doczesnej samej wchodzi w najwcześniejszych okresach ciąży następujące elementy: duże komórki zwane doczesnowemi; małe komórki o dużem jądrze, leżące między poprzednimi i przez nie uciśnięte tak, że ciało ich tworzy niejako wypustki; małe okrągłe komórki podobne do ciałek białych i skąpa ilość tkanki międzykomórkowej, wreszcie niezmienione ciała białe i czerwone krwi;

8) komórki powyższe są w ten sposób rozmieszczone, że pierwsze przeważają w łożyskowej czyli wewnętrznej warstwie doczesnej, reszta zaś w warstwach zewnętrznych, t. j. bliżej ściany macicy położonych.

9) Pierwszocze dużych komórek doczesnowych okazuje przy dużem powiększeniu rysunek siatkowaty, który zależy od budowy pierwszocza, nie ma zaś nic wspólnego z ciałkami czerwonymi krwi.

10) W doczesnej w najmłodszych okresach rozwoju płodowego znajduje się znaczna ilość gruczołów często bardzo blisko siebie ułożonych. Gruczoły te zawierają treść brunatną, ziarnistą (w preparatach z łożysk ustalonych w sublimacie z kwasem chromowym), którą napotykalismy także w przestrzeniach międzykosmkowych;

11) Przybliżonek gruczołowy jest częścią niezmienny, częścią zaś znajduje się w rozmaitych okresach przeobrażenia wstecznego.

12) Światło gruczołów we wczesnych okresach rozwoju nie komunikuje nigdzie z przestrzenią międzykosmkową.

13) Przybliżonek gruczołów nie bierze żadnego udziału w wytwarzaniu doczesnej.

14) Doczesna powstaje z tkanki międzygruczołowej i bujających komórek ścian naczyń błony śluzowej macicy.

15) Czynnikiem, doprowadzającym otwarcie naczyń doczesnej do przestrzeni łożyskowej, jest zwyrodnienie kleisto-włóknikowe powierzchniowych warstw tejże.

16) W doczesnej pod jej powierzchnią łożyskową leżą szerokie naczynia o ścianach tylko z śródbłonka złożonych.

17) Wielka część tych naczyń już w najwcześniejszych okresach rozwoju jaja płodowego komunikuje z przestrzenią łożyskową.

18) Naczynia te po połączeniu z przestrzenią łożyskową wskutek napływu krwi i wzrostu macicy ulegają znacznemu rozszerzeniu i rozciągnięciu, a poczęści i wynicowaniu, i światło ich staje się w części częścią przestrzeni łożyskowej.

19) W otwarte światła tych naczyń wrastają później kosmki.

20) W sąsiedztwie naczyń, komunikujących z przestrzeniami międzykosmkowymi, doczesna pokryta jest na pewnej przestrzeni śródbłonkiem, tworzącym pierwotnie ścianę naczynia, które uległo rozciągnięciu i wynicowaniu.

21) Skutkiem tego, że naczynia, które weszły w połączenie z przestrzenią łożyskową, uległy rozciągnięciu i częściowemu wynicowaniu i utworzyły pewną część przestrzeni łożyskowej, powierzchnia doczesnej staje się nierówną i wskutek tego powstaje pewna część wypustek doczesnej, sterczących ku kosmówce.

22) Kosmki pokryte są przez cały czas trwania ciąży warstwą protoplasmatyczną z jednym szeregiem jąder, nie okazującą żadnych granic komórkowych; warstwa ta tworzy powłokę przybłonkową kosmków.

23) Warstwa ta przybłonkowa pochodzi z przybłonka błony śluzowej macicy, jest zatem pochodzenia maczynego, chociaż w budowie wzroście jej biorą udział i komórki podprzybłonkowe tkanki podstawowej kosmówki i ciała białe krwi maczynnej, które ona chłonie.

24) Reszta zaś przybłonka błony śluzowej macicy zamieniona w podobną warstwę jak na kosmkach pokrywa przez pewien czas powierzchnię doczesnej i tworzy w przestrzeni łożyskowej twory plazmatyczne, w postaci komórek olbrzymich luźnie leżące.

25) Pod warstwą przybłonkową znajdują się, w pierwszej połowie ciąży, komórki tej samej przyrody, co w głębi utkania kosmka i wnika-
jące gdzieś w warstwę przybłonkową.

26) Komórki te są pochodzenia płodowego i mają cechy łącznotkankowe.

27) Komórki te nie są jednostajnie rozłożone pod przybłonkiem i nie można powiedzieć, by tworzyły drugą jego warstwę.

28) W miejscach, gdzie się te komórki pod przybłonkiem kosmowym znajdują, widzimy na powierzchni kosmka dwa rzędy jąder, które różnie się zachowują wobec barwików.

29) Komórki te biorą udział przy wytwarzaniu się kosmków drugorzędnych.

30) W najwcześniejszych okresach rozwoju jaja płodowego kosmówka, nieposiadająca warstwy przybłonkowej, leży miejscami na doczesnej pokrytej przybłonkiem, który buja i miejscami wstecznie się przeobraża.

31) Do przestrzeni, w powyższy sposób powstałych między doczesną a kosmówką, wylewa się krew z naczyń doczesnej i tak przychodzi do skutku przestrzeń łożyskowa, w którą wrastają kosmki.

Do objaśnienia powyższych wyników dołączają autorowie 30 kolorowanych fotografii z pod mikroskopu i jeden drzeworyt w tekście.

Sekretarz odczytuje sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej, odbytego d. 19. czerwca b. r. pod przewodnictwem prof. Dr. J. Baudouina de Courtenay.

I. Zabierając głos do punktu VII. protokołu z poprzedniego posiedzenia Przewodniczący 1) zwraca uwagę członków na samowolne zmienianie sprawozdań, przesyłanych dziennikom; 2) uwiadamia, że dwu nowo wybranych współpracowników, t. j. dwie panie: Ulanowska i Schultz, nie uzyskały dotychczas zatwierdzenia Wydziału i odczytuje z tym względzie zawiązaną między nim a Wydziałem III. korespondencją; 3) przedstawia niewłaściwość postanowienia §. 21. Regulaminu Akademii zwłaszcza w zastosowaniu do członków, którzy może nie biorą czynnego udziału w pracach Komisji, ale są jej chlubą i mogą mieć w danym razie stanowczy głos doradczy w kwestiach, w których są powagami naukowymi; dlatego proponuje wyróżnienie dwu kategorii między członkami współpracownikami Komisji (członków korespondentów i członków współpracowników); 4) odczytuje pismo do Wydziału III. z prośbą, aby na każde posiedzenie ściślejsze, na które ma być dokonane zatwierdzenie nowych współpracowników Komisji zechciał Wydział zapraszać Przewodniczącego Komisji celem ustnego umotywowania, i 5) aby Wydział zezwolił na druk III. części Łotyszów »autorki« p. St. Ulanowskiej.

II. Z porządku dziennego sekretarz działu etnologicznego R. Zawiliński odczytał opracowany przez siebie „Program badań etnologicznych Komisji antropologicznej Ak. Umiej. w Krakowie“, w którym

położył nacisk na potrzebę badania: 1) obszaru etnograficznego polskiego, 2) ubiorów i strojów ludu, 3) ornamentyki ludowej i 4) zabobonów, wierzeń i leków ludowych.

Na wniosek Przewodniczącego postanowiono program ten wydrukować jako rękopis i rozesłać członkom do poczynienia uwag i dopełnienia; nadto podać obszernie streszczenie w dziennikach. Tenże Przewodniczący uwiadamia, że nową „Instrukcję do badań antropologicznych“ opracował Dr. Wł. Olechnowicz z Lublina. Instrukcję tę oddano do referatu prof. Kostaneckiemu, jako sekretarzowi działu antropologicznego.

III. Sekretarz przedstawił pracę Członka Komisji p. Seweryna Udzieli p. t.: „Cholera w pojęciach ludu sądeckiego“, którą uchwalono drukować w „Zbiorze wiadomości“; kustosz muzeum Dr. Demetrykiewicz uwiadomił o darze wykopaliskowym p. Bol. Popowskiego, którego jednak z woli ofiarodawcy dotąd nie rozpakowano; Przewodniczący przedstawił pracę Dra Olechnowicza: „Charakterystyka antropologiczna Litwinów“ i złożył w darze od p. Adolfa Černego jego pracę: „Zbiorek pieśni serbo-łużyckich“.

IV. Przewodniczący zdaje sprawę z kroków swych poczynionych w stosownem miejscu celem uzyskania debitu dla publikacyj Komisji i Akademii, i przedstawia prośbę p. St. Ramuła o poparcie Akademii celem wydostania dat statystycznych, odnoszących się do Kaszubów a znajdujących się w Biurze statystycznym pruskiem w Berlinie.

Co do ostatniego punktu uchwalono zwrócić się z prośbą do Zarządu Akademii.

V. Tenże Przewodniczący zwrócił uwagę członków na broszurkę p. Chervaina „Faut-il couper le frein de la langue“ i odezwę redakcyi „La Tradition“ co do wydania dykeyonarza folklorystów.

VI. Nakoniec sekretarz odczytał pismo prof. L. Malinowskiego w którem poleca na nowych współpracowników p. Jana Biele, prof. gimn. w Drohobyczu, p. Dra Gustawa Blatta, prof. gimn. w Brodach i p. Wojciecha Grzegorzewicza, prof. gimn. w Stryju; nadto sekretarz polecił wybór kustosza Muzeum p. Dra Włodz. Demetrykiewicza. Wszystkich wybrano i polecono przedstawić Wydziałowi do zatwierdzenia.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział zatwierdził wybór pp. J. Bieli, Dra G. Blatta, Dra W. Demetrykiewicza i W. Grzegorzewicza na współpracowników Komisji antropologicznej oraz postanowił odesłać wyżej wymienione prace do komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 1 października.

Przewodniczący: Dyrektor E. JANCZEWSKI.

Sekretarz odczytuje referat czł. K. Olszewskiego o pracy p. R. Załozieckiego p. t.: „*O terpenowych węglowodorach w nafcie*“ takiej treści:

To połączenie wykryłem w ługu poligroinowym, sprowadzonym w ilości 50 kg. z fabryki braci Schreierów w Jaśle. na podstawie dawniejszych pod tym względem przypuszczeń, powstałych przy pracy nad ługiem ponafutowym.

Ług poligroinowy wydzielił, po zakwaszeniu kwasem siarkowym i wpuszczeniem pary, bursztynowo-żółty olej, rozpuszczalny w czystej wodzie, który posłużył mi za materiał do badań. Wedle poprzednich doświadczeń zawierał olej, etero i sulfokwasy w domieszcze z kwasami naftowymi. Przewaga pierwszych powoduje rozpuszczalność w wodzie i rozciąga ją także na kwasy naftowe nierozpuszczalne same dla siebie.

Celem rozkładu pochodnych kwasu siarkowego i wydzielenia kwasów naftowych destylowałem powyższy olej naprzód w strumieniu pary, ekstraktowałem pozostałość eterem i destylowałem powtórnie przegrzaną parą wodną. Oba destylaty i ekstrakt eterowy. o ile nie zawierał części zmydlających się (wydzielone przez zmydlenie składniki przedstawiały mieszaninę kwasów naftowych, czystych, stosunkowo jednak, wbrew przewidywaniu, o wysokich temperaturach wrzenia), złączyłem i badałem razem, rozdzielając cząsteczkową destylacją. Podczas destylacji, rozpoczynającej się około 100° a zakończonej w 250°, rozdzielałem frakcje co 10° i otrzymałem destylaty aromatyczne, lekkopłynne, bezbarwne do 200°, zaś wyżej zabarwione żółto, ciemniejące podczas dłuższego stania.

Destylaty zawierały w sobie mieszaniny węglowodorów, dawały połączenia nitrowe z kwasem azotowym, sulfosole barowe rozpuszczalne

i krystaliczne, wiązały częściowo brom i odznaczały się wybitną własnością polimeryzacyjną.

Rozdzielenie tej mieszaniny udało mi się skutecznie zapomocą kwasu siarkowego w ten sposób, że przytem część zamieniała się w wysokowrzące ciała polimeryczne, część tworzyła eterokwasy, mogące być zapomocą wody rozłożone, a część dawała trwałe sulfokwasy, z których udało się zapomocą sulfosoli barowych wydzielić węglowodory aromatyczne. Frakcje 160 do 170° i 170—180°, ścięśnione dalszem frakcyonowaniem do granic 160—165° i 175—180°, poddałem działaniu kwasu siarkowego i otrzymałem następujące trzy produkty: I, nie zmieniony kwasem siarkowym, spolimeryzowany jednak w znacznym stopniu; II, rozpuszczony w kwasie siarkowym i wydzielony z roztworu wodą; III, produkt rozkładu sulfosoli barowych. Niezmienione składniki pierwszego produktu okazywały w analizach skład $C_4 H_{2n}$, a spolimeryzowane, wydzielone łatwo przez destylację z powodu znacznych różnic w temperaturze wrzenia, prowadziły do wzoru $C_4 H_{2n-4}$, przedstawiały przeto izomery terpenów. Ponieważ następnie produkt rozkładu sulfosoli barowych (III) okazał się z frakcji 160—165° jako kumol, a w szczególności, sądząc z analizy i oznaczenia punktu topliwości trójnitropołączenia, jako p. etyltoluol, a analogiczny produkt z frakcji 175—180° jako cymol, nieznaney dotąd budowy, można, przypuszczając związek tych ciał aromatycznych z nienasyconymi węglowodarami wzoru ogólnego $C_4 H_{2n-4}$ w odpowiednich frakcjach, wysnuć pewne wnioski co do natury ostatnich. Jeżeli się uprzytomni łatwe przejście terpenów w węglowodory aromatyczne, odbywające się także pod wpływem kwasu siarkowego, to można wytłumaczyć sobie pojawienie i wykrycie aromatycznych węglowodórów w analogiczny sposób działaniem kwasu siarkowego na znalezione węglowodory nienasycone wzoru $C_n H_{2n-4}$, z których przeto część ulega polimeryzacji, inna część zaś doznaje redukcji na pierścień benzolowy. Stąd można też przypuszczać, że wykryte w przetworach naftowych węglowodory wzoru $C_n H_{2n-4}$ albo zawierają w sobie homologi terpenów, lub też izomeryczne z niemi, częściowo uwodородnione zamknięte połączenia. Stopień nienasycenia oznaczyłem również za pomocą wiązania bromu, albowiem z doświadczeń, przeprowadzonych z dwiema frakcjami, doszedłem do zdolności łączenia się z 4 atomami bromu.

Produkt II, rozpuszczalny w kwasie siarkowym i wydzielony następnie z roztworu wodą, zawierał tlen i ulegał również częściowej polimeryzacji. Na podstawie składu chemicznego i własności wydaje mi się być mieszaniną nasyconych alkoholów tłuszczowych obok połączeń hydroxylowych nienasyconych węglowodórów, ewentualnie terpenhydratów albo terpinolów.

Następnie czł. E. Bandrowski przedstawia swą pracę: „*O świeceniu podczas krystalizacji*“.

Od dawna znane są luźne spostrzeżenia świecenia ciał podczas krystalizacji. I tak w każdym podręczniku chemii znajduje się wzmianka, iż arszenik biały w odmianie bezkształtnej wydziela się z roztworu w kwasie solnym w kryształkach, przyczem pojawiają się iskierki. To samo dzieje się podczas krystalizacji wyprażonej poprzednio mieszaniny siarkanu potasowego i sodowego w roztworze wodnym. Berzelius wreszcie, a za nim Rose, podają, iż roztwór fluorku sodowego świeci podczas parowania w ciemności.

Przyczyna tego zajmującego zjawiska dotychczas wcale nie jest znaną. Łączono je z aktem krystalizacji, przypuszczając, że w tych przypadkach światło powstaje skutkiem zderzania się drobin w nagromadzenia krystaliczne. Atoli zapatrywanie to nie mogło być przedmiotem naukowej dyskusji i krytyki, a to głównie z braku obserwacji zjawiska na liczniejszych przykładach. Z tego też powodu zjawisko samo, acz nadzwyczaj zajmujące, poszło poniekąd w zapomnienie.

Rozczytując się w rozprawach nad teorią roztworów, doszedłem do pytania, czy owe światło krystalizacyjne nie jest przypadkiem wynikiem wyładowania elektrycznego? Wiadomo bowiem, że według dzisiejszych zapatrywań drobiny wielu ciał rozpadają się w roztworach, zwłaszcza wodnych, na cząstki te same, które wytwarzają się z tych drobin pod wpływem strumienia elektrycznego, a więc na jony; tak n. p. przyjmuje się, że chlorek sodowy lub potasowy znajduje się w roztworze wodnym, przeważnie w postaci atomów sodu lub potasu i chloru. To jednak rozpadanie się drobin pod wpływem roztworu lub prądu elektrycznego na jony nazwano dysocjacją elektrolityczną i wykazano na wielu bardzo przykładach, że zjawisko to podlega tym samym prawom, co i dysocjacja chemiczna gazów i t. d.

Otóż opierając się na tej podstawie, rozumowałem dalej, że wydzielenie się ciał z roztworów jest procesem złożonym, a mianowicie, nasamprzód łączą się wolne jony i wytwarzają drobiny, a te dopiero układają się w drobiny bardziej złożone, przybierając postać krystaliczną.

Pierwszy akt, a więc proces łączenia się elektrycznie przeciwnych jonów, mógłby powodować światło.

Hypoteza ta — jestem tego świadom — ma niezawodnie wiele braków, a przede wszystkim nie jest może ściśle naukową — atoli pobudziła mnie do podjęcia badań nad świeceniem ciał podczas krystalizacji głównie z tego powodu, iż powodowała pewne wnioski, które, *a priori* biorąc, są tej natury, że doświadczenie powinny się dać sprawdzić. Badania podjęte całkiem niedawno, znajdują się zaledwie w po-

czątkach, ponieważ jednak wyłoniły na jaw kilka nowych i nader zajmujących faktów, przeto pozwałam sobie przedłożyć wyniki na dzisiejszem posiedzeniu, zastrzegając sobie dalszą pracę na tem polu.

Hypoteza moja wymaga przede wszystkim, iżby zjawisko świecenia było ogólnem, dostrzegalnem we wszystkich przypadkach stwierdzonej dysocjacji elektrolitycznej. W tej myśli zwróciłem się do dwóch ciał najprostszych ulegających dysocjacji, t. j. do chlorku sodowego i potasowego, o których świeceniu krystalizacyjnem dotychczas nie było wiadomo. Badania odnośne wykazały, co następuje.

Podczas krystalizacji z roztworów wodnych ciała te nie świecą wcale. Krystalizację tę wywoływałem w rozmaitych warunkach, a więc w rozmaitych temperaturach, podczas powolnego parowania w łaźni i szybkiego w piaskowej lub na wolnym ogniu, a więc podczas powolnej i szybkiej krystalizacji — atoli nigdy światła dostrzedz nie mogłem. Ten ujemny wynik tłaczyłem sobie tem, iż bądź co bądź w warunkach tych łączenie się jonów jest zanadto rozproszone i powolne, a ponieważ nie mogłem się wogóle spodziewać silniejszych efektów świetlnych — przeto w warunkach powolnego wyładowywania się jonów — efekt ten mógł zmaleć do takiego stopnia, iż stał się dla oka niedostrzegalnym. Wobec tego nasuwała się konieczność badania zjawiska w warunkach najkorzystniejszych, t. j. w chwili raptownego łączenia się jonów. raptownego usunięcia dysocjacji wszystkich drobin chlorku sodowego lub potasowego. Warunkiem takim było osadzenie tych ciał z roztworu wodnego przez dodanie takich cieczy, w których ciała te się nie rozpuszczają, które natomiast mieszają się z wodą. Takimi ciałami są kwas solny i wyskok w każdym stosunku. Doświadczenie istotnie odpowiedziało na to pytanie w sposób dodatni; w tych bowiem warunkach pojawia się istotnie światło i to stosunkowo nawet wcale silne, byle tylko natrafić na odpowiednie stężenia roztworów. Bardzo liczne moje doświadczenia wykazały co następuje:

Do cylindra szklanego nalewa się do połowy stężonego na gorąco roztworu soli kuchennej, a następnie dopełnia się stęż. kwasem solnym o c. wł. 1:12. Po szybkim zmieszaniu cieczy przecięciem szklanym cały cylinder rozświeca się światłem niebieskawo-zielonem. Z początku światło jest mdłe, dochodzi wkrótce do maximum natężenia, później nieco osłabia się, a w końcu gaśnie niejednostajnie, t. j. nie na raz wzdłuż całego cylindra, pozostają bowiem tu i owdzie mgły świetlne, które w końcu znikają. Światło ma odcień niebieskawo-zielonawy i tyle siły, iż na tle jego przedmioty dobrze się zarysowują.

W podobny sposób przebiega zjawisko z roztworem chlorku potasowego. Nie udało mi się jednakże dotychczas uchwycić najkorzystniejszych warunków świecenia — czemu też przypisuję efekt świetlny słabszy, w jednym bowiem przypadku szczęśliwszym udało mi się wydobyć

światło silnie zielone, a miejscami nawet roziskrzone. Często natomiast widywałem tylko słabe mgły świetlne, promieniejące przez chwileczkę z pewnych miejsc cylindra.

To samo zjawisko, zdaje się tylko w stopniu nierównie mniejszym, pojawia się po dodaniu wysoku do roztworu wodnego powyższych soli, muszę atoli zauważyć, że z licznych doświadczeń tylko niektóre mi się udały.

Badania te z natury rzeczy muszą być wykonywane w zupełnej ciemności i nastroczają z tego powodu wcale poważne trudności, przede wszystkim fizyologicznej natury. Oko, dopatrując światła bardzo słabego w ciemności, zbyt się natęża, dlatego łatwo mylnie może ocenić. Stąd też potrzeba wprawy, a przede wszystkim licznych doświadczeń.

Oto są moje dotychczasowe spostrzeżenia nad świeceniem ciał podczas krystalizacji. Są one zbyt nieliczne i zbyt odosobnione, aby się nadawały do formułowania jakichkolwiek wniosków, mam atoli przekonanie, że uda mi się nagromadzić tego rodzaju spostrzeżeń znacznie więcej. Wtedy nasuną się same przez się wskazówki wyjaśniające to, w każdym razie bardzo zajmujące, a może i doniosłego znaczenia zjawisko.

Wreszcie czł. Karliński przedkłada pracę p. E. Romera p. t.: „*Geograficzne rozmieszczenie opadów atmosferycznych w krajach karpackich*”. Treść tej pracy jest następująca:

W pracy niniejszej opracował autor krytycznie, wykonane w latach 1876—1890, pomiary opadu atmosferycznego na 238 stacjach deszczomiarowych, z których 124 przypada na Galicję, 109 na północne Węgry (aż po 47°30' szerokości geogr.) i 5 na Bukowinę, przy pomocy 15-tu stacyj, które dostarczyły pomiarów z całych 15-tu lat bez żadnej przerwy, przez porównanie stacyj pobliskich ze sobą, zostały roczne opady wszystkich 238 stacyj zredukowane do średnich piętnastoletnich i na tej podstawie nakreślona mapa rocznych izohystów w skali 1:1,250.000. — Zestawiając wzniesienia stacyj nad poziom morza z otrzymanymi na nich całorocznymi opadami znajduje autor:

na stacjach wzniesionych nad poziom morza do 200 metrów	opad roczny na stronie Karpat	
	północnej	południowej
200—300 »	617 mm.	681 mm.
300—400 »	700 »	766 »
400—500 »	780 »	963 »
500—600 »	830 »	959 »
600—700 »	838 »	914 »
600—700 »	873 »	949 »
powyżej 700 »	978 »	1172 »

W końcu wyjaśnia autor powody różnic, jakie się dostrzegać dają pomiędzy ilościami rocznego opadu po jednej i drugiej stronie Karpat, jako też znacznie mniejszy opad w dolinach rzek, przypisując te różnice wpływowi terenu.

Na posiedzeniu ściślejszem między innymi odesłano wyżej wymienione prace do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie z dnia 5 listopada 1894.

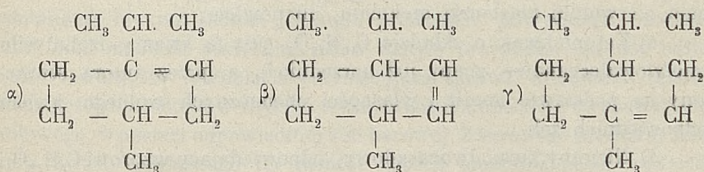
Przewodniczący Dyrektor Dr. E. JANCZEWSKI.

Sekretarz odczytuje referat czł. Radziszewskiego o pracy p. S. Tolłoczki p. t.: „*O utlenieniu mentenu oraz o jego własnościach chemicznych*“ takiej treści:

Ta praca miała na celu:

- 1) rozszerzenie prawa Wagnera¹⁾ o przebiegu utleniania nienasyconych związków węglowych na związki o cyklicznej budowie, zawierające podwójne wiązanie w środku zwartego łańcucha węglowego;
- 2) dokładne określenie budowy mentenu na drodze utleniania go zapomocą 1% roztworu nadmanganianu potasowego.

Do mentenu, związku pochodnego od mentolu $C_{10}H_{19}(OH)$, w czasie, gdy obecna praca podjęta została, można było stosować jeden z trzech następujących wzorów:²⁾



Autor, stosując metodę prof. Wagnera, otrzymał szereg kolejno po sobie następujących produktów, które odpowiadają li tylko wzorowi pierwszemu; mianowicie:

- 1) Glikol mentenowy o składzie $C_{10}H_{18}(OH)_2$ — w dwóch fizycznych odmianach: α) — płynnej, dającej się przepędzać w granicach 128—133° pod ciśnieniem 13,5 mm. Optycznie nieczynnej; β) krystalicznej w postaci igielkowatych mikroskopijnych kryształów, należących

¹⁾ Ber. Ber. XXI. 3360 i XXIII. 2307.

²⁾ Brühl — ibid. XXVI. 820—826 i 2267—2271.

do optycznie dwuosiowych, prawdopodobnie układu rombowego, i posiadających t. topliwości $76,5^{\circ}$ — 77° . W alkoholowym roztworze związek ten jest optycznie nieczynny.

Alkoholową funkcję obu tych odmian cechują następujące pochodne:

a) jednooctan glikolu mentenowego o składzie $C_{10}H_{18}(OH)(OCOCH_3)$, destylujący się w 160 — 165° i pod ciśnieniem 19 — 20 mm.

b) dwuoctan glikolu mentenowego, o składzie $C_{10}H_{18}(OCOCH_3)_2$, z temperaturą wrzenia 165 — 172° stopni pod ciśnieniem 19 — 20 mm.

c) produkt dehydratacji glikolu mentenowego, otrzymany pod działaniem kwasu siarkowego, znany uprzednio menton¹⁾, o temperaturze wrzenia 205 — 209° , mianowicie w jego prawoskrętnej odmianie.

2) Ketono-alkohol, o składzie $C_{10}H_{17}O(OH)$, dający się destylować w $104,5$ — $105,5^{\circ}$ i pod ciśnieniem $13,5$ mm. jako ciecz ruchliwa, optycznie czynna: $\alpha_D = -1,35^{\circ}$. Jego charakter chemiczny określają następujące pochodne:

a) Uretan, otrzymany pod działaniem fenilizwejanatu (carbanilu), posiadający empiryczny skład: $C_{17}H_{23}.N.O_3$; ciało to jest krystaliczne o t. top. 155 — 157° .

b) Oksym odpowiedni, ze wzorem empirycznym $C_{10}H_{19}NO_2$, również krystaliczny; optycznie nieczynny w roztworach; należący budową krystaliczną do układu optycznie dwuosiowych kryształów, mianowicie układu jednoskośnego (monoklinicznego); posiadający tem. top. 132 — 133° , destylujący się w temperaturze 160° (mniej więcej) i pod ciśnieniem 13 mm.

3) Szereg kwaśnych produktów, powstałych wskutek rozszczepienia pierwotnej cząsteczki menteinu, mianowicie:

a) Ketono-kwas, o składzie $C_{10}H_{18}O_3$, jest to kwas γ -izobutyrylo β -metylowaleryanowy, znany już uprzednio²⁾, a przez autora stwierdzony na podstawie analiz i własności chemicznych wolnego kwasu i odpowiednich soli.

b) Nielotny kwas dwuzasadowy, odpowiadający wzorowi $C_7H_{12}O_4$, ze wszystkimi cechami kwasu β -metyladypinowego³⁾.

c) — Wreszcie stwierdzoną została pośród produktów utlenienia obecność kwasów lotnych: octowego i mrówkowego.

Autor badał produktu utlenienia z możliwą dokładnością, mimo to jednak nie zdołał zauważyć i wykryć pochodnych, odpowiadających wzorowi (β), lub (γ), n. p. dwuketonu o składzie $C_{10}H_{16}O_2$. Z danych

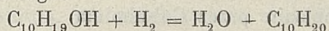
¹⁾ Beckmann. Ann. 250.

²⁾ Arth. Ann. Chm. Phys. 1886, ser. 7. Merlender. Inaug. Dissert. Breslau 1887.

³⁾ Arth. ibid.; Semmler Ber. XXV, 3516.

tych wyprowadza on dla mento-mentenu wzór (α), co w zupełności zgadza się ze wzorem prof. Baeyera¹⁾, otrzymanym przez niego na wręcz odmiennej drodze, a podanym w czasie, gdy obecna praca była już na ukończeniu.

Oprócz powyższej treści głównej, praca niniejsza zawiera jeszcze opis badań ubocznych, mianowicie badanie nad działaniem kwasu siarkowego na mentol. Autor, poszukując najodpowiedniejszej metody otrzymywania mentenu z mentolu, wybrał działanie stężonego kwasu siarkowego, opierając się przytem na podanych w literaturze doświadczeniach Waltera (Ann. 32, 288), Beckmann'a (ibid. 250, 358), wreszcie ostatniemi czasy Brühla (Ber. XXV, 142). Wbrew jednak oczekiwaniom powstały produkt nie był mentenem, chociaż posiadał temperaturę wrzenia w zupełności mu odpowiadającą, mianowicie 168—169° pod ciśnieniem 760 mm. Dokładniejsze badania otrzymanego produktu, jako to dokładna analiza i zachowanie się wobec działania nań bromu lub roztworu nadmanganianu potasowego, stwierdziły najwymowniej, że jest to węglowodór o składzie $C_{10}H_{20}$, posiadający wszystkie cechy polimetylenowych węglowodorów. Jest to więc ciało odpowiadające budowie heksahydrocymolu znanego już uprzednio i opisanego przez innych badaczy zawsze jednak otrzymywanego nie z mentolu. Tylko Berkenheim²⁾, w pracy swej nad mentolem podaje, że pod działaniem kwasu HJ na mentol powstaje węglowodór $C_{10}H_{20}$.³⁾ Tak więc działanie kwasu siarkowego stężonego na mentol polega nie na dehydratacyi lecz hydrogenizacyi tego ostatniego:



Powstały węglowodór $C_{10}H_{20}$, (nazwany przez prof. Wagnera mentanem), nie jest jednak jedynym produktem powyższego procesu: autor miał możność stwierdzić, że w danym przypadku sprawie odtlenienia towarzyszy równolegle przebiegająca sprawa utlenienia, mianowicie pośród produktów reakcyi wykryta została obecność kwasu sulfocymolowego, w postaci odpowiedniej soli barowej. Z surowego produktu działania kwasu siarkowego na mentol oprócz mentanu, autor wydzielił również wyżej wrzący produkt, posiadający tem. wrzenia 190—191° pod ciśnieniem 20 mm. Dane analizy pozwalają sądzić, że jest to produkt kondensacyi mentenu $C_{20}H_{36}$. Ciało to bromu nie przylacza; optycznie czynnym nie jest, posiada wagę gatunkową $D_4^{20} = 0,8941$ i $D_4^{20} = 0,8829$.

¹⁾ Ber. XXVI. 820—826, 2267—71.

²⁾ Ber. XXV, 688.

³⁾ Praca ta opublikowaną została jednocześnie z tymczasowem zawiadomieniem o niniejszej w dzienniku Ross. Fiz. Chem. Tow. 1892 r. str. 182 i 250.

Do otrzymywania mentenu autor posiłkował się metodą prof. Wallacha ¹⁾, stosowaną przez niego dla kamfenu, mianowicie działanie PCl_5 na mentol w celu otrzymania chlorku-mentylu, z którego następnie odszczepieniem chlorowodoru zapomocą aniliny powstawał menten. Wydajność produktu w tym przypadku jest bardzo znaczna: 100 gr. mentolu dały: 90 gr. $\text{C}_{10}\text{H}_{19}\text{Cl}$, z czego otrzymuje się 66 gr. mentenu o t. wrz. 168—168,5°.

Czł. Cybulski referuje o pracy p. W. A. Gluźnińskiego p. t.: „*O wpływie podwiązania tętnic wieńcowych na narząd nerwowo ruchowy serca*“ takiej treści:

Wpływ zaciśnięcia tętnic wieńcowych serca był poprzednio badany przez Erichsena, Panuma, Samuelsona etc. Ostatecznie utrzymywało się w nauce zdanie Cohnheima. W ostatnich czasach zapatrywania Cohnheima silnie zostały zachwiane przez Freya, opierającego się na doświadczeniu Portera, Tigerstedta.

Autor przedsięwziął szereg doświadczeń, by stwierdzić z jednej strony, kto ma słuszność, z drugiej strony, by wejrzeć głębiej w zmiany, jakie występują n. p. w ośrodkach nerwowych serca po podwiązaniu tętnic wieńcowych, czego dotąd nie dokonano.

Na podstawie tych doświadczeń przychodzi autor do następujących wniosków.

1) Podwiązanie głównych gałęzi tętnic wieńcowych serca sprowadza następstwa opisane przez Cohnheima.

2) Gałęzie te nie są równe co do znaczenia. Daleko niebezpieczniejsze jest podwiązanie R. circumflexus aniżeli R. descendens.

3) Preparowanie na sercu, oziębianie, wysuszenie i t. d. tylko w wyjątkowych razach sprowadza ustanie ruchów sercowych.

4) Nagła niedokrewność serca powstała przez podwiązanie jednej z głównych gałęzi tętnic wieńcowych powoduje obniżenie pobudliwości ośrodków hamujących położonych w sercu, gdy następowe przekrwienie po zwolnieniu zacisku pobudliwość ich znacznie podnosi.

5) Nagła niedokrewność sprowadza w mięśniu prążkowanym przedłużenie okresu utajonego podrażnienia.

6) W tem ostatniem zjawisku leży wytłumaczenie zwolnienia ruchów serca, jakie występuje często po podwiązaniu tętnic wieńcowych.

7) Przyczyną wszystkich zjawisk, powstających po podwiązaniu tętnic wieńcowych, są najprawdopodobniej zaburzenia troficzne.

¹⁾ Ann. 230, 233.

Czł. Cybulski przedkłada pracę pp. A. Becka i W. Gluzińskiego p. t.: *Wpływ podwiązania moczowodu na czynność nerki jako przyczynek do teorii wydzielania moczu*. Jej treść jest następująca:

Autorowie wykonali szereg doświadczeń na psach, którym podwiązali jeden moczowód na przeciąg czasu od 15 godzin do 6 dni i badali po zdjęciu podwiązki wydzielanie się moczu z obu nerek, zwracając uwagę tak na jego ilość jako też i na skład chemiczny.

Badanie doprowadziło ich do następujących wniosków:

Wydzielanie się moczu jest z obu nerek kolejne, t. j. naprzemian to z jednej to z drugiej szybsze i to bez względu na to, czy obie nerki są prawidłowe, czy też jedna z nich zmieniona jest wskutek czasowego podwiązania moczowodu.

Po wstawieniu kaniulki do moczowodu, który był podwiązany, mocz wydziela się z większą szybkością niż po stronie drugiej, ogólna jednak ilość moczu nie zawsze jest po tej stronie większą.

Mocznik wydziela się z tej nerki, której moczowód był podwiązany stale w ilości mniejszej, niż z drugiej nerki, jakkolwiek ku końcowi doświadczenia procentowa zawartość mocznika nieco się poprawia.

Podobnie, jakkolwiek w mniejszym stopniu, ma się rzecz z chlorkami, których ilość jednak jest już do pewnego stopnia zależną od ilości wydzielonej wody.

Wprowadzone do krwi obiegu ciała, które w prawidłowym stanie w krwi się nie znajdują, jak jodek potasu, lub żelazinek potasu, wydzielają się z nerki, której moczowód był podwiązany w ilości znacznie mniejszej, niż z drugiej nerki.

Uwzględniając powyższe wypadki i zestawiając je z wiadomościami co do zmian w krążeniu nerki i zboczeń anatomicznych, które powstają po podwiązaniu moczowodów, przychylają się autorowie do teorii wydzielniczej moczu, jaka w obecnym czasie najwięcej ma zwolenników. Mianowicie woda i pewna część składników mineralnych moczu zawdzięczają swe pochodzenie w głównej części filtracyi przez naczynia kłębkowe. Mocznik i druga może nawet większa część soli nieorganicznych są produktem wydzielniczym przybłonków kanalików nerkowych.

Czł. Cybulski referuje o pracy p. K. Kleckiego p. t. *„O miejscowem działaniu gazów gnilnych na otrzewną oraz o ich działaniu ogólnem na ustrój”* takiej treści:

Autor wytwarzał sztucznie gazy gnilne z posiekanego mięsa wołowego, sposobem zastosowanym przez Zumfta w laboratorium Nenckiego, a następnie wprowadzał je do jamy brzusznej zwierząt.

Oprócz tego, w celu wyjaśnienia jaką rolę odgrywają bakterye podczas powstawania zapalenia otrzewnej, wprowadzał autor jednym zwierzętom same gazy gnilne, innym tylko pewną ilość bakteryi (*bacterium coli commune*) a jeszcze innym te same ilości gazów i bakteryi.

Na podstawie przytoczonych doświadczeń dochodzi autor do wniosku, że gazy gnilne, wprowadzone do jamy brzusznej, wywołują zmianę czynności serca, której wyrazem jest w pierwszych okresach zwolnienie tętna, utrzymujące się przez pewien czas i że zmiana ta jest w danych warunkach zupełnie charakterystyczną.

Z wyniku dwu analogicznych doświadczeń dokonanych na zwierzętach zatrutych atropiną, wnosi autor, że zwolnienie tętna, występujące po zadziałaniu gazów gnilnych na ustrój zostaje spowodowane przez podrażnienie ośrodków hamujących w sercu. Po wpuszczeniu gazów gnilnych do jamy brzusznej parcie ościenne u wszystkich zwierząt bezpośrednio po zabiegu szybko się podnosiło. Zmiana ta, zresztą nieznaczna, nie utrzymywała się długo; parcie ościenne opadało szybciej, aniżeli parcie śródtrzewnowe. Autor uważa tę zmianę za zmianę natury odruchowej.

Ostateczne wnioski, do których Klecki na podstawie swoich doświadczeń dochodzi, są następujące:

Resorpcya z jamy brzusznej gazów gnilnych, powstałych przy fermentacyjnym rozkładzie istot białkowych, nie jest dla ustroju sprawą obojętną.

Zważywszy, że resorpcya stosunkowo niewielkich ilości tych gazów może wywołać wyraźne objawy niezdrowia oraz że resorpcya ich odbywa się nadzwyczaj szybko, uważać należy gazy gnilne za czynnik patogenetyczny w przebiegu zapalenia otrzewnej, powstałym po przedziurawieniu jelita.

Po za działaniem ogólnem (chemicznym) na ustrój, gazy gnilne grają przy tem cierpieniu poważną rolę jako czynnik działający niechemicznie; utrudniają one resorpcję, a co za tem idzie unieszkodliwienie oraz wydalenie z ustroju bakteryj, które z przedziurawionego jelita do jamy brzusznej się dostały. Zatrucie organizmu gazami gnilnymi uwidacznia się wyraźnie przez zmianę czynności serca, objawiającą się w pierwszych obrazach zmniejszeniem się ilości tętna. Można więc gazy gnilne uważać niejako za truciznę sercową, która komplikując w przebiegu peritonitidis e perforatione intestini crassi sprawę zakaźną, przyczynia się do wywołania ciężkiego stanu chorego.

Co się zaś tyczy miejscowego chemicznego działania gazów gnilnych na komórki śródbłonkowe otrzewnej, autor nie był w stanie działania takiego wykazać.

Czł. Kulczyński referuje o pracy p. M. Kowalewskiego p. t.: „*Studia helmintologiczne I.*“ takiej treści:

Pod powyższym tytułem ogłasza autor pierwsze rezultaty swych badań w dziedzinie helmintologii. Ważniejsze z nich są: 1) dwa gatunki oblenców: *Trichosoma dubium* i *Trichosoma gallinum* z jelita kury, uznane zostały jako nowe; 2) *Distomum (Echinostomum) Froelichii* z kury i kaczki, jako gatunek odrębny od *D. (E.) echinatum* Zed., z którym, począwszy od Rudolphiiego, wszyscy go mieszały; 3) *Taenia Krabbei* z gęsi, jako również gatunek odrębny, znany już Krabbememu, lecz dokładniej niezbadany.

Dla znalezionych przez siebie przedstawicieli podrodzaju *Echinostomum* podaje autor ogólny schemat rozmieszczenia kolców przyustnych na brzegu tarczki przyustnej, ilość oraz zasadnicze kształty ich dla każdej z tych przywr. U *Distomum clavigerum* Rud. obserwował autor jedną parę w kopulacji i potwierdza dokładność opisu podobnego przypadku i u tej samej przywry, podanego dawniej przez Loossa.

U *Taenia sinuosa* Zed. zbadał i opisał autor budowę oraz częściowo rozwój osobnego organu pomocniczego kopulacji, leżącego w głębi steku płciowego.

Obok powyższych ważniejszych rezultatów, zamieszcza autor rozmaite szczegóły, dotyczące się charakterystyki innych, nowych lub niedokładnie znanych gatunków.

Wreszcie sekretarz odczytuje referat czł. Mertensa o pracy ks. biskupa A. Baranowskiego p. t.: „*O wzorach służących do obliczenia liczby liczb pierwszych nieprzekraczających danej granicy*“.

Autor krytykuje wzór Meissela służący do obliczenia ilości liczb pierwszych nieprzekraczających danej granicy n . Wzór ten tak brzmi:

$$\psi(n) = \varphi(n, m) + m(\mu + 1) + \frac{1}{2}\mu(\mu + 1) - 1 - \sum_{s=1}^{s=\mu} \psi\left(\frac{n}{pm+s}\right),$$

jeżeli $\psi(g)$ oznacza ilość liczb pierwszych nieprzekraczających granicy g , P_v v -tą liczbę pierwszą w szeregu liczb naturalnych 1, 2, 3, ..., $\varphi(n, k)$ ilość liczb niepodzielnych przez żadną z k pierwszych liczb pierwszych i nieprzekraczających granicy n i jeżeli dla skrócenia m, μ oznaczają wartości:

$$m = \psi(\sqrt[3]{n}) \quad \mu = \psi(\sqrt[3]{n}) - \psi(\sqrt[3]{n}).$$

Autor uważa wzór Meissela za dogodny tylko dla mniejszych liczb nieprzekraczających setek i tysięcy. Aby okazać mozolność rachunku

autor stosuje wzór do przypadku $n = 100000$ i przeprowadza wszystkie szczegóły rachunku.

W końcu autor wnioskuję, że wzór

$$\psi(n) = \varphi(n, \psi(\sqrt{n})) + \psi(\sqrt{n}) - 1$$

nie wymaga trudniejszych rachunków, jak wzór Meissela i zasługuje na pierwszeństwo co do prostoty.

Na posiedzeniu ściślejsem postanowiono między innemi odesłać wszystkie te prace do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 3 grudnia 1894.

Przewodniczący Dyrektor: F. KREUTZ.

Czł. Cybulski referuje o pracy pp. S. Czaplińskiego i W. Szymonowicza: „*O resorbcyi tłuszczu w jelicie grubem*“ takiej treści:

Autorowie, przekonawszy się, że dotychczas stosowane metody do rozstrzygnięcia kwestyi wessalności tłuszczu w jelicie grubem nie są dość dokładne, używają metody histologicznej. W doświadczeniach swoich postępowali oni w następujący sposób: Wprowadzali psom do odbytnicy zawiesinę tłuszczową (śmietankę, żółtko kurze i tran rybi w $\frac{1}{2}\%$ roztworze węglanu solowego lub z dodatkiem żółci i pankreatyny). Po 4—26 godzinach zabijali psa i wkładali kawałki jelita grubego do płynu Flemminga, w którym tłuszcz barwił się na czarno. Na podstawie 11 z różnemi modyfikacyami przeprowadzonych doświadczeń, dochodzą autorowie do przekonania, że jelito grube nie posiada zupełnie własności wchłaniania tłuszczu. Wprawdzie tłuszcz zostaje wessany przez przybłonek jelita grubego, jednak nie posuwa się nigdy w głębsze warstwy. W jednym tylko doświadczeniu znaleziono wolne kuleczki tłuszczowe w przestworach tkanki adenoidalnej, ale w tym przypadku znaleziono nadtrawienie i ubytek miejscowy przybłonka. Niezdolność posuwania się kulek tłuszczu z przybłonka w głębsze warstwy należy, zdaniem autorów, przypisać istocie międzykomórkowej, klejącej komórki przybłonkowe ze sobą, która tu nie posiada właściwości chłonięcia kulek tłuszczowych, tak jak to się dzieje w jelicie cienkim.

Czł. Natanson przedkłada własną pracę: „*O energii kinetycznej ruchu ciepła i o funkcyi dysypacyjnej odpowiedzi*“, takiej treści:

W rozprawie niniejszej autor wychodzi z założeń tych samych, jak te, które przyjął był za podstawę w pracy dawniejszej »o znaczeniu kinetycznem funkcji dysypacyjnej« (Rozpr. Wydz. mat.-przyr. Ak. Um.,

tom XXIX, str. 171). Gdy jednak owa praca była poświęcona prze-ważnie zagadnieniu o tarcia wewnętrznem, w obecnej autor stara się pójść o krok wyżej w dokładności analizy, tak ażeby zjawisko *przewo-dnictwa cieplnego* nią objęte zostało. Metoda postępowania, którem posłu-guje się autor, nie wykracza po za ramy »teorii kinematycznej,« t. j. teorii, którą wyprowadzić podobna z czystej geometryi ruchu elementu płynu, jako całości oraz ruchu cząsteczek przez ograniczające go ściany.

W §. 2-im autor wyprowadza tą drogą pewne równanie, którego rola jest pomocnicza. W § 3-cim, przeciwnie otrzymuje równanie swe główne. Równanie to [oznaczone w rozprawie liczbą porządkową (48)] okazuje, wskutek jakich wpływów i w jaki sposób zmienia się wielkość, którą autor nazywa »energją ruchu ciepła« i która jest przykładem pewnego uogólnienia pojęcia energii kinetycznej. Energia kinetyczna, według pospolitego określenia, wynosi połowę iloczynu masy porusza-jącego się ciała przez kwadrat jego prędkości; określenie to wszakże nie trafia istoty rzeczy. Głębsze jest określenie kinetycznej energii, jako połowy iloczynu (skalarnego) »prądu materyalnego« przez prędkość, w rozumieniu, że pierwszy i druga uważane są wektoryalnie. Wówczas można utworzyć pojęcie energii kinetycznej nie tylko dla prądu materyi, lecz i dla prądu czegokolwiek bądź, np. dla prądu ciepła. Okazuje się tedy, że energia ruchu ciepła może zmieniać się w płynie z kilku po-wodów, lecz najistotniejszą częścią jej zmiany jest wyraz, zależny od spotkań i działań pomiędzy cząsteczkami. Równania, które wykazują prawa tych stosunków, uwydatniają analogię, jaka zachodzi pomiędzy zanikaniem ruchu ciepła w przewodzeniu a zanikaniem ruchu molar-nego w zjawisku tarcia wewnętrznego. Można przeto utworzyć podobną *funkcję dysypacyjną* dla przewodzenia ciepła, jaką utworzył Lord Ray-leigh dla tarcia wewnętrznego.

Teorya kinematyczna nie pozwala dotychczas doprowadzić do końca rozwiązania zagadnień o przewodnictwie cieplnem i o tarcia wewnętrznem. Autor wskazuje, w zakończeniu pracy, jak prostą i w różnych przypadkach jednakową postać mają założenia, które są potrzebne do dokończenia teorii; nadmienia też, że te założenia wy-dają się być szczególnymi przykładami ogólnego *prawa uspakajania się zakończeń w materyi*, prawa tak ogólnego, jak fakt rozpraszania się energii jest ogólny.

Na posiedzeniu ściślejszem między innemi odesłano obie te prace do komitetu Wydawniczego.

